

CONSTITUTUS

Konstytucja – Historia – Prawa kardynałne

BIULETYN FUNDACJI IM. KRÓLA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO „QUOMODO”



Vol. III MMX

Kronika Konstytucji 3 Maja według źródeł historycznych zredagowana przez **Kazimierza Bartoszewicza**



WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM

Styczeń 2010





Nota Fundacji „QUOMODO”

To już trzeci volumin dotyczący Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Dlaczego tyle miejsca poświęcamy temu zagadnieniu?

Ustawa zasadnicza, jako Statut ustroju państwa, jego organizacji to jak projekt fundamentu domu. Fundament ma to do siebie, że budowany jest pod określoną z góry budowlę.

Fundament społeczny jest specyficznym fundamentem, bo budowla czyli organizacja społeczna na nim się osadzająca nieustannie zmienia się, rozrasta, powiększa tak, że nie wzmacniany fundament nie wytrzymałby rosnącego nacisku.

Powyższe porównanie jak najbardziej odzwierciedla procesy społeczne i przemawia zapewne do wyobraźni Sz. Czytelnika, tym bardziej, że już wcześniej wielu publicystów i pisarzy politycznych, w tym Król Stanisław Leszczyński – Patron naszej fundacji, porównywali Rzeczpospolitą do gmachu - z fundamentami, ścianami, dachem itd.

Łatwo wyobrazić sobie, że nieustannie rozbudowywany w górę budynek wymaga coraz to solidniejszej podstawy, czyli fundamentu; w przeciwnym przypadku cała budowla grozi zawaleniem. Postęp techniczny i szybkie przemiany społeczne i cywilizacyjne wymagają ciągłego dostosowywania „fundamentu” do „ciężaru budowli” czyli występuje obiektywna konieczność okresowego dostosowywania Ustawy zasadniczej – Prawa kardynalnego - Konstytucji – Statutu państwa do zachodzących, dynamicznych zmian relacji społecznych, organizacyjnych, cywilizacyjnych, a przede wszystkim świadomościowych. Do tego naturalnego prawa – konieczności nieustannych zmian ustrojowych – dochodzi się niezależnie od ideologii i niezależnie od światopoglądu. Baza musi odpowiadać nadbudowie, jak mawiali „klasycy”.

W przebudowie fundamentów można zaczynać od zera, czyli od całkiem nowatorskiego opracowania koncepcji przebudowy, bazując na obecnej wiedzy dotyczącej organizacji państwa. Naszym zdaniem jest to zajęcie jałowe i przypomina budowanie fundamentów bez troski o podłoże. Musimy szukać tak punktu oparcia fundamentów tj. podstawy na której ten fundament osiadzie jak sprawdzonej koncepcji. „Fundament”, w postaci Konstytucji, w każdym społeczeństwie, z uwagi na różnorodność podłoża czyli lokalnych stosunków społecznych, kultury, obyczajów, religii, wiedzy itd., jest inny. Znając już podłoże, racjonalniej jest oprzeć się na wiedzy naszych przodków, naszych praojców, którzy słynęli w Europie i na świecie z najlepszych projektów ustrojowych i statutów dotyczących organizacji państwa.

Stąd też warto (dla potencjalnych budowniczych tego „fundamentu”) przeanalizować, jak powstawał twór prawie że doskonały, czyli Konstytucja 3 Maja 1791 roku.

Być może prawdą jest, że Polacy tworzą genialne dzieła podczas niewoli lub podczas zagrożenia. Nie wydaje się jednak, by była to wyłącznie cecha narodu Polaków. Patriotyzm w czasie pokoju, wolności ma jakby inne znaczenie od patriotyzmu w czasie wojny lub zniewolenia. Nie jest on





bowiem wyłącznie werbalną manifestacją czasu pokoju, za co nic nie grozi, ale czynną demonstracją miłości do Ojczyzny w czasie wojny, za co najczęściej grozi śmierć ze strony wroga. Wielu obecnych patriotów okazałoby się (oby nie) w czasie wojny pseudopatriotami – zdrajcami Ojczyzny; wielu stałoby się (oby tak) bohaterami, zdolnymi ginąć za Ojczyznę. Nikt nie jest w stanie tego w czasie pokoju zweryfikować. Na takie lub inne zachowanie danej osoby nakładają się tysiące czynników z których jeden zwykle przeważa. Zdarza się i tak, że bohaterowie stają się z czasem zdrajcami, sprzedając wrogowi swoje bohaterstwo, które niestety ma swoją cenę wymierną w pieniądzu i na odwrót, zdrajcy stają się patriotami, widząc jaki wielki błąd popełnili. Życie ludzkie nie jest dla wielu czarno-białe; los człowiekowi płać figle; dzień słabości, złe towarzystwo, chciwość, tchórzostwo, potrafią z najpocziwszego człowieka uczynić zdrajcę i kanalię.

Najj. Rzeczpospolita poczynszy od nieszczęsnej, sfingowanej elekcji w roku 1697 i wyboru antykróla w osobie Augusta II, wobec wcześniej legalnie wybranego króla Polski – Franciszka Ludwika Contiego, znajdowała się w ustroju uregulowanym jeszcze artykułami henrykowskimi z 1573 roku (więcej: http://pl.wikipedia.org/wiki/Artyku%C5%82y_henrykowskie) przewidzianymi dla pierwszego króla elekcyjnego Henryka Walezego. Ustrój ten działał dobrze do czasu pseudoelekcji Fryderyka Augusta I elektora saskiego - Niemca, znanego w naszej historii jako król uzurpator August II, który kompletnie nie rozumiał polskiego wolnościowego ducha i charakteru. Okazało się (nie pierwszy raz), że *interregnum* (bezkrólewie) to czas poświęcony na swoisty targ i kupczenie polskim tronem. **Swoją drogą jest to memento dla przyszłych pokoleń, by pamiętać, że każda zmiana władzy, nawet w odmianie demokratycznej - wyborów, to swoiste interregnum.**

Jak zwykle nie zawiódł ustrój ale ludzie. Elekcyjny wybór króla był bardzo postępowym i demokratycznym sposobem doboru przywódcy Narodu. Bez ściśle opracowanej ordynacji wyborczej opartej na zwyczajach, zaczęło jednak rządzić prawo silniejszego. Do głosu doszły przekupstwa i partykularne interesy. Oczywiście nie robili tego Polacy ale obce mocarstwa – nasi sąsiedzi. Nasz wewnętrzny, demokratyczny system, był wręcz idealny do ich makiawelicznego pojmovania władzy. Znowu *memento* dla przyszłych pokoleń: twórzmy i budujmy demokrację wewnętrzną ale baczmy na sąsiadów. Każde wybory, czy to parlamentarne, czy samorządowe, czy szczególnie prezydenckie winny być osłaniane przez służby kontrwywiadowcze, chroniące Naród polski przed obcą próbą wrzucenia do naszego systemu demokratycznego przedstawicieli „kontrolowanych” przez obce mocarstwa – jurgieltników, zdrajców Narodu polskiego.

Za czasów Augusta II, z biegiem czasu Saksonia powoli się demokratyzowała pod wpływami polskiego ustroju szlacheckiego, ale z kolei Najj. Rzeczpospolita powoli stawała się państwem despotycznym, rządzonym przez króla, który swoje tradycje i sposób despotycznego rządzenia przeniósł żywcem do Polski. Rozpoczął się demontaż i zamiana polskiej monarchii parlamentarnej i wolności szlacheckiej w monarchię absolutną pod przywództwem Sasów (z krótkimi przerwami panowania Stanisława Leszczyńskiego). Rozpoczęło się rugowanie z ziem polskich rodów magnackich o usposobieniu demokratycznym i wolnościowym. Gorszy pieniądz zaczął wypierać pieniądz lepszy. Rozpoczął się okres ciemnoty saskiej.





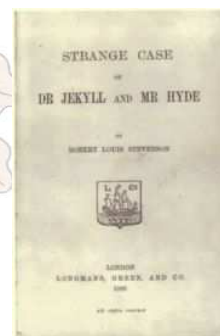
Dodatkowo, na nieszczęście dla Narodu polskiego August II w już w 1703 roku zawarł tzw. traktat subsydiowy z carem Rosji Piotrem I. Było to chyba pierwsze przymierze niemiecko – rosyjskie wymierzone de facto w Rzeczpospolitą. Najj. Rzeczpospolita jako bardzo bogaty kraj (daleko nam jeszcze do tego stanu) stała się zapleczem surowcowym i finansowym oraz poligonem wojskowym dla rządzonych w sposób despotyczny: Saksonii i Rosji. Oba kraje przez 66 lat panowania Sasów (potem inicjatywę przejęła Rosja) piły polską krew chłopca i mieszczańca, upodlając i marginalizując szlachtę i nieprzychylnie im polskie dwory magnackie. Upadek Najj. Rzeczpospolitej stał się kwestią czasu. Przyczyną – despotyczne rządy Saksończyków Augusta II i Augusta III. Wprowadzili na ziemię polską nie znane nam na taką skalę: rozwiązłość, hazard, kupczenie urzędami, mordy polityczne, ciemnotę edukacyjną poprzez totalny regres wszelkiego szkolnictwa.

W 1764 roku, po śmierci Augusta III, Rzeczpospolita była już praktycznie pod pełnym wpływem (protektorem) rosyjskim. Wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego na Króla – Piasta był wynikiem w pełni kontrolowanej przez Rosjan „wolnej elekcji”. Sam (jedyne) kandydat nie był przypadkowy, bo był zadeklarowanym i kontrolowanym stronnikiem Rosji – jako kochanek Carycy Katarzyny II.

Zapewne jednak Caryca nie przypuszczała, że Stanisław August Poniatowski odegra w pewnym momencie w Rzeczpospolitej rolę Konrada Wallenroda i odda Polsce to, co polskie, a dopiero później Rosji to, co niby rosyjskie. Oczywiście na da się mieć dwóch Panów (Narodu polskiego i Carycy - kochanki), stąd Stanisław August Poniatowski, przywalony osobistym zadłużeniem, nie wierzący do końca w siłę odradzającej się Najj. Rzeczpospolitej przystępuje do Targowicy, co czyni z niego w jednym momencie, z bohatera narodowego, zdrajcę Ojczyzny; zło zwyciężyło.

Studium życia i charakteru tego króla do dzisiaj pozostaje zagadką dla wszelkiej maści psychoanalityków i historyków. Jak, tak wielki człowiek, zagorzał patriotą mógł stać się praktycznie w jednej chwili zdrajcą? Czy to tchórzostwo, czy miłość do niewłaściwej osoby uczyniła z tego króla - bohatera i zdrajcę w jednej osobie? Nie wiem czy kiedykolwiek zdoła ktoś na to pytanie odpowiedzieć?

Być może to zupełny przypadek ale mniej więcej w tym samym okresie, co hamletowskie dylematy Stanisława Augusta Poniatowskiego, bo w roku 1786 ukazuje się książka – nowela, napisana przez szkockiego autora Roberta Louisa Stevensona pt. „Doktor Jekyll i pan Hyde” znana jako portret psychopatologii i podwójnej osobowości. Wynika z tego portretu, że każdy z nas ma podwójną osobowość: dobrą i złą, które całe życie ze sobą walczą?



By doprowadzić reformę ustrojową od początku do końca w sytuacji pełnej, rosyjskiej protekcji, musiały zaistnieć więc określone, sprzyjające uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne. Cały proces legislacyjny Konstytucji 3 Maja od początku do końca można nazwać **nadzwyczaj szczęśliwym**





zbiegiem okoliczności, co pozwala stwierdzić, że jakby czuwała nad Rzeczpospolitą Opatrzność Boża.

W wydarzeniach poprzedzających uchwalenie Konstytucji 3-Maja jest zbyt dużo zbiegów okoliczności, by móc określić ten proces jako los fortuny – jako potocznie rozumiane szczęście.

Oczywiście Sz.Czytelnik sam musi rozsądzić ile tu świeckiego przypadku a ile Opatrzności Bożej.

Po okresie 66 lat panowania Sasów (z przerwami na panowanie Stanisława Leszczyńskiego, konsekwentnie przeganianego z Polski przez Rosjan) i demontowania polskiego parlamentaryzmu przez obce mocarstwa i koterie, poprzez nadużywanie *liberum veto* i zrywanie praktycznie wszystkich Sejmów (by oduczyć Polaków sejmowania) oraz procesów opisanych wyżej, wydawało się niemożliwością, by nawet mała zmiana prawodawcza na Sejmie, w kierunku budowy państwa polskiego mogła mieć miejsce. A jednak, to co po ludzku niemożliwe, stało się faktem.

Po wyborze Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1764 na Króla Polski, miał on być wyłącznie marionetką rosyjską, pilną rosyjskich interesów. Protektorat rosyjski na miejscu w Warszawie objawiał się działaniami ambasady rosyjskiej, zaopatrzonej sówicie w **fundusz jurgieltniczny**. To nie król Polski a Poseł rosyjski w Najj. Rzeczpospolitej Nikołaj Repnin (http://pl.wikipedia.org/wiki/Niko%C5%82aj_Repnin) decydował, co i kiedy ma być głosowane na Sejmie, a niepokornych polskich posłów potrafił uprowadzić i wywieźć na zesłanie do Kaługi.



Stanisław August Poniatowski



Nikołaj Repnin

KRÓL POLSKI
1764-1768

Należy wiedzieć, że nieszczęsne *liberum veto* w sensie jego nadużywania zwyczajowo nie obowiązywało podczas konfederacji, stąd Rosjanie szybko nauczyli się zwoływać „kontrolowane” Sejmy pod tzw. *węzłem konfederacji*, czyli bez możliwości stosowania *liberum veto*. Sejm konwokacyjny roku 1764 (od 7 maja do 23 czerwca) miał za zadanie przygotować kontrolowaną elekcję Stanisława Augusta Poniatowskiego, uzgodnionego wcześniej przez Rosję i Prusy jako





wspólnego kandydata, za pomocą porozumienia z 11 kwietnia 1764 roku. Jak pisała wówczas caryca: *„Jest rzeczą nieodzowną, abyśmy wprowadzili na tron Polski Piastę dla nas dogodnego, użytecznego dla naszych rzeczywistych interesów, jednym słowem człowieka, który by wyłącznie nam zawdzięczał swoje wyniesienie. W osobie hrabiego Poniatowskiego, stolnika litewskiego, znajdujemy wszystkie warunki niezbędne dla dogodzenia nam i skutkiem tego postanowiliśmy wynieść go na tron Polski”*. Podczas tego „Sejmu” przeforsowano uznanie przez Rzeczpospolitą tytułu Cesarzowej Wrzech Rosji Katarzyny II i tytuł króla w Prusach Fryderyka II, nie uznawanego od 1701 roku. Tym samym Prusy i Rosja przygotowały sobie grunt do zgłoszenia roszczeń terytorialnych wobec Rzeczpospolitej. Rozpoczęła się niezbyt wyrachowana gra o unicestwienie przy pomocy polskich rąk Najj. Rzeczpospolitej jako organizmu państwowego. Więcej: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Sejm_konwokacyjny_\(1764\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Sejm_konwokacyjny_(1764)) .

Kolejnym „Sejmem” skonfederowanym był nieszczęsny **Sejm Repninowski**, który odbył się w latach 1767-1768. Więcej: http://pl.wikipedia.org/wiki/Sejm_Repinowski

Trzecim z kolei „sejmem” typu skonfederowanego był **Sejm Czteroletni** zwołany za zgodą, a nawet na prośbę Katarzyny II, który obradował nieprzerwanie przez cztery lata od 6 października 1768 do 29 maja 1792 roku. To właśnie podczas obrad tego Sejmu uchwalono Konstytucję 3 Maja. Genezą tego Sejmu były: zagrożenie Rosji przez imperium osmańskie (wojna rosyjsko-turecka) oraz wywołana na północy w 1788 roku przez Króla Szwecji Gustawa III wojna szwedzko-rosyjska, której tłem była podobnie jak w Najj. Rzeczpospolitej ingerencja rosyjska w sprawy szwedzkie (prorosyjskie stronnictwo czapek). Gustaw III, ograniczając prawa skorumpowanych parlamentarzystów, wprowadzając w 1772 roku **absolutyzm oświecony**, został w 1792 zamordowany na balu maskowym (ewidentnie widać analogię). Jest wielce prawdopodobnym, że Szwecja w 1772 roku podzieliłaby los Polski, gdyby nie bezkrawy zamach stanu króla Gustawa III i wprowadzenie szwedzkiej konstytucji osłabiającej pozycję szwedzkiego Parlamentu. **Memento dla potomnych: należy uważać by demokracja nie stała się załącznikiem penetracji innych krajów dążących do zguby Narodu rękami „lokalnych” Parlamentarzystów – zdrajców.**

Zagrożona Caryca, która wcześniej spacyfikowała i zdemilitaryzowała Rzeczpospolitą nagle została zmuszona do utworzenia (odtworzenia) w Rzeczpospolitej regularnego wojska w liczbie 100.000 żołnierzy, którzy mieli wspierać Rosję w jej wojnach. Katarzyna II nie mogła przewidzieć, że w 1789 roku wybuchnie rewolucja francuska, skierowana przeciwko Królowi Francji Ludwikowi XVI (wnuczek Marii Leszczyńskiej i prawnuczek Stanisława Leszczyńskiego), ściętego następnie na gilotynie wraz z żoną, Królową Francji Marią Antoniną. Padł wówczas blady strach na monarchie absolutne m.in. Rosję, Prusy i Austrię - sąsiadów Polski.

Paradoksalnie, rewolucję francuską wywołała próba liberalizacji i demokratyzacji państwa francuskiego. Ludwik XVI postanowił bowiem reaktywować francuski Parlament w postaci zwołania w 1789 roku, po 175 latach tzw. Stanów Generalnych, które po przekształceniu w Zgromadzenie Narodowe, a następnie w Konwent skazał na śmierć Króla Ludwika XVI głosami 361 do 360, niby za zdradę stanu (swoiście pojęta wdzięczność ludowych „parlamentarzystów” wobec uwalniającego ich pana). **Memento dla potomnych: zbyt duża demokracja (bez roztropności) przeradza się w anarchię**





i terror, doprowadzając do zguby Naród, poprzez danie władzy szumowinom czyli dyktaturze zręcznych populistów – najczęściej demagogów i anarchistów.

W 1789 roku do Rzeczypospolitej napłynął z Francji duch rewolucji, co mogło mieć wpływ na propatriotyczne zachowanie się Stanisława Augusta Poniatowskiego (obawa przed podobnym zrywem antykrólewskim w Rzeczypospolitej i pamięć o jego porwaniu z 3 listopada 1771 roku podczas Konfederacji Barskiej, z jego detronizacją i próbą postawienia go przed sądem konfederackim w Częstochowie w celu wydania wyroku śmierci), co oznaczałoby, że na uchwalenie Konstytucji 3 Maja miała pośrednio wpływ decyzja Ludwika XVI Króla Francji, wnuczka Marii Leszczyńskiej, a prawnuczka Stanisława Leszczyńskiego o zwołaniu po wielu latach Parlamentu francuskiego.

Wyraźnie pojawiła się szansa na wyzwolenie Najj. Rzeczypospolitej z jarzma rosyjskiego. Sejm Czteroletni jak rozpedzona machina obrał, pchnięty duchem rewolucji francuskiej, od razu kierunek wolnościowy, a wystraszeni rewolucją francuską sąsiedzi zajęci swoimi sprawami wewnętrznymi i tłumieniem efektu „zarazy paryskiej” przestali na chwilę ingerować w sprawy Rzeczypospolitej. To wystarczyło. Więcej: http://pl.wikipedia.org/wiki/Sejm_Czteroletni

Co normalne, pojawiły się na Sejmie przeciwne sobie stronnictwa: patriotyczne i hetmańskie (podobnie jak w Szwecji). Najważniejsze jednak miało znaczenie, powołanie 7 września 1789 roku tzw. **Deputacji do Formy Rządu** czyli organu powołanego do opracowania projektu zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Pracami jej kierował biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasieński, który w 1733 roku opowiedział się za Stanisławem Leszczyńskim i u boku którego przebywał w oblężonym przez Rosjan Gdńsku, a później w Królewcu.

W dniu 17 grudnia 1789 do Sejmu wniesiono zaaprobowany przez Deputację tekst: „**Zasady do formy Rządu**”, autorstwa Ignacego Potockiego.

Warto podkreślić, że Sejm Czteroletni zwołany został na zwyczajowo dwuletnią kadencję, którą przedłużono w 1790 r. o dalsze dwa lata i wzmocniono Izbę Poselską drugim kompletem posłów. Byli to ludzie w większości nowi, w większej lub mniejszej mierze ogarnięci ideami Oświecenia, aczkolwiek, jak w całym kraju, tak w umysłach członków Izby, nowe idee łączyły się częstokroć z zachowawczymi, z zadawnionymi tradycjami i przyzwyczajeniami. W wyniku pierwszych wyborów w roku 1788 na 160 posłów — ponad połowa nie zasiadała jeszcze nigdy w Izbie. W wyniku drugich w roku 1790 i ożywionej propagandy, przede wszystkim królewskiej, jak i innych kół patriotycznych, na 181 nowo wybranych 105 pojawiło się z tytułu wieku lub kariery po raz pierwszy w Sejmie. Byli wśród nich wychowankowie reformowanych szkół i Szkoły Rycerskiej, wzorowanej na szkole lünevillskiej króla Stanisława Leszczyńskiego.

Wspomnijmy w tym miejscu młodziutkiego posła trockiego Dominika Gieysztora, który zapisał się wcześniej projektem takiej przebudowy Komisji Edukacji Narodowej, aby składała się ona nie z polityków, lecz z uczonych, reprezentujących różne dziedziny wiedzy, stanowiąc rzeczywisty zaczątek ministerstwa edukacji, nie tylko szkół wszystkich stopni, lecz i nauki.





Ogromną rolę wsparcia intelektualnego Sejmu Czteroletniego odegrała tzw. Kuźnica Kołłątajowska skupiająca działaczy społecznych, politycznych, publicystów i literatów obozu reform. Było to jakby zaplecze propagandowe promujące zapisy Konstytucji, a jednocześnie zwalczające przeciwników reform. Walka odbywała się poprzez publikacje „za”, zwolenników reform i „przeciw”, oponentów, najczęściej jurgieltników rosyjskich. Sam Hugo Kołłątaj był najaktywniejszym członkiem Stronnictwa Patriotycznego, koordynatorem prac nad Konstytucją 3 Maja. Miał doświadczenie w reformowaniu, bo w latach 1777-1780 z ramienia Komisji Edukacji Narodowej dokonał reformy Akademii Krakowskiej.

Ważne, że w dniu 2 maja 1791 roku czyli w przeddzień uchwalenia Konstytucji 3 Maja powstało **Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji Rządowej**, które możemy traktować jak stronnictwo polityczne, klub polityczny lub lobby na rzecz Konstytucji. Chodziło o to by uchwalić nie tylko samą Konstytucję, ale by konsekwentnie uchwalić wiele ustaw szczegółowych, bez których sama Konstytucja nie miałaby takiego znaczenia. W ten sposób **Stronnictwo Patriotyczne** potrafiło przeciwstawić się opozycjonistom, będącym na usługach obcych mocarstw. Antypolski spyt Carycy Katarzyny II obrócił się przeciwko niej, bo nie działało *liberum veto*; mało tego, zostało na zawsze zniesione. Nie zadziałał też wyniesiony na tron, protegowany Stanisław August Poniatowski, który stał się w tym czasie gorącym patriotą, by już za rok przystąpić do **Targowicy** (niestety, podobnie postąpił sam Hugo Kołłątaj).

Z perspektywy czasu możemy powiedzieć, co nam po takim dziele, gdy po nim nastąpił II i III rozbiór Polski, że to był łąbodzi śpiew. Jest to nieprawda. Duch Konstytucji 3 Maja 1791 roku utrzymywał ducha narodowego podczas zaborów. Konstytucja ta do dzisiaj jest protoplastą wielu konstytucji na świecie. Budzi zadziwienie, moment w którym powstała. Budzi zadziwienie jej treść. Budzi zadziwienie jej przesłanie do kolejnych pokoleń.

Kronika prac nad Konstytucją 3 Maja oparta jest na sztuce stenografii i precyzyjnych diariuszach sejmowych, co budzi szacunek potomnych. Wyraźnie widać z tych diariuszy, że dobre prawo trudno jest uchwalać, że ma dużo wrogów. Wyraźnie widać, że reformy budziły obawy i sporo Posłów bało się zmian.

Biorąc pod uwagę przyjęty zwyczaj procedowania tj. oznaczony ustawą porządek sejmowania polegający na tym, że w pierwszych dwóch tygodniach każdego miesiąca Sejm obowiązany był poświęcać się wyłącznie sprawom skarbowym, a zmiany w ustroju konstytucyjnym i prawodawczym mogły być deliberowane i uchwalane dopiero w drugiej połowie miesiąca i że każdy projekt powinien być wydrukowany i na trzy dni naprzód rozdany Posłom, można przyjąć tezę, że uchwalona Konstytucja 3 Maja była swoistym zamachem stanu, swoistą bezkrwawą rewolucją.

Z kroniki wyraźnie widać sztukę oracji i deliberacji (dyskusji), znajomość procedur i formalizmu sejmowania. Widać załączki prawdziwego Sejmu. Co ciekawe, to wówczas narodziła się tradycja galerii sejmowych czyli obserwowania obrad przez osoby trzecie.





Osobiście uderzył mnie fragment Konstytucji 3 Maja dotyczący roli Króla podczas obrad, jako czynnego uczestnika tych obrad; jako rozjemcę, sędziego, mentora. Uderza powaga chwili jaką wytworzył Stanisław August Poniatowski, jakby był w transie, jakby chciał powiedzieć: *walczą we mnie demony dobra i zła; dobro zwycięża ale nie wiem jak będzie w przyszłości, dlatego śpieszymy się bo będzie za późno*. Imponuje fizyczna obecność przy Królu, leżących na stoliku obok tronu, podpisanych i zaprzysiężonych przez niego *pacta conventa* oraz Ustaw kardynalnych. Nie widziałem, by obecnie Prezydent, Premier, czy Marszałek Sejmu mieli przy sobie podczas wystąpień czy obrad, Konstytucję i Ustawy kardynalne. Jak Naród ma szanować Konstytucję gdy rządzący nie mają do Ustawy zasadniczej należnego szacunku? Należy przed przystąpieniem do zmian obecnej Konstytucji najpierw w pełni ją nobilitować, szanować jej zapisy i często ją cytować. Inaczej stanie się szybko martwym prawem, co dzieje się na naszych oczach. Nie ma nic gorszego jak martwe prawo. **Doskonała, zapisana myśl nie przeradza się w czyn.**

Obecna władza wykonawcza pomieszała się z władzą ustawodawczą, a legislację Ustaw (nawet kardynalnych) prowadzi Rząd zamiast Sejm i Senat. Powstał potwór organizacyjny w postaci biura legislacyjnego Rządu, co jest niezgodne z zapisem art. 10 Konstytucji. Z Sejmu wyłania się Rząd, co oznacza permanentny konflikt interesów i pełne upolitycznienie władzy wykonawczej. Należy zwrócić uwagę, że w Konstytucji 3 Maja Ministrów obierał Król, a Sejm sprawował kontrolę nad nimi i mógł w każdej chwili odwołać Ministra. Król więc, jako władza wykonawcza miał wpływ na jakość tej władzy, na dobór odpowiednich Ministrów. Należy zwrócić uwagę, że każdy Minister miał Rządcę, czyli sam będąc politykiem (albo niezawodowym rządcą) wydawał decyzję rządcy, czyli przygotowanemu merytorycznie i zawodowo wykonawcy. Należy zwrócić uwagę na prawo łaski Króla, które było ograniczone do spraw, z wyłączeniem przestępstw przeciwko państwowej racji stanu, czyli zdrajca Ojczyzny nie mógł liczyć na ulaskawienie przez Króla. Należy zwrócić uwagę, że Rząd był od **wykonywania Ustaw** i nie miał prawa wstępu do Sejmu (**by nie wtrącać się w proces legislacyjny**) chyba, że był przez Sejm przywołany.

Należy zwrócić uwagę na **Sądy Sejmowe** i kontrolę sądownictwa wykonywaną przez Sejm oraz na sposób wybierania sędziów. Obecne sądownictwo nie jest w żaden sposób kontrolowane ani demokratycznie wybierane. Odnosi się wrażenie, że jest tak uprzywilejowane jak kiedyś uprzywilejowaną była szlachta i jeśli upadnie Rzeczpospolita to przede wszystkim przez sądownictwo.

Zwracam też uwagę na problematykę długu publicznego, którego wysokość była kontrolowana w pełni przez Sejm. Obecnie Rząd przygotowuje budżet głosowany łącznie z planowanym przez ten Rząd deficytem. **Wydaje się to totalnym błędem i nieporozumieniem.** To Sejm powinien ustalać wysokość deficytu i długu publicznego, a następnie Rząd powinien się do tego dostosować. Mieszanie budżetu z deficytem jest błędem, bo wylewa się dziecko z kąpielą, nie akceptując budżetu np. z uwagi na deficyt. Nie wiadomo jednocześnie wówczas, których pozycji wydatków Sejm nie akceptuje. Wydaje się roztropne, by Sejm najpierw podejmował uchwałę dotyczącą wysokości deficytu, bo każdy polityczny Rząd chce przypodobać się społeczeństwu, a ponadto ukryć swoją niegospodarność. Rząd





ograniczony uchwalonym przez Sejm deficytem i długiem publicznym musi dostosować się do sytuacji, czyli zrównoważyć wydatki z wpływami i określonym przez Sejm deficytem, a nie odwrotnie, co powoduje przykrycie miodem (imponujących wydatków) dziegciu (sposobem ich finansowania – m.in. deficytem). **Głosowanie nad deficytem w „ocukrowanym” pakiecie jest błędem. Na przykład zwiększa się corocznie wydatki na Kancelarię Prezydenta, by ten nie zawetował budżetu.**

Każda z osobna prywatyzacja mienia państwowego (abstrahując, że według mnie jest nielegalna – czytaj Petycja do Ministra Skarbu Państwa) winna być akceptowana lub odrzucana przez Sejm. Co oznacza bowiem pozycja budżetu: „*dochody z prywatyzacji*”. **A gdy Rząd sprzedaje gmach Sejmu?**

To tyle usprawnień obecnego Rządu, co wydaje się wykonalne nawet w ramach obecnej Konstytucji. Zmienmy najpierw obecne obyczaje i zwyczaje na lepsze, by nie uchylać kolejnego prawa martwego.

Poniższy tekst ma uzmysłwić Sz.Czytelnikowi trud jaki sobie zadali nasi przodkowie by zmienić bezkrwawo rzeczywistość, by przenieść Najj. Rzeczpospolitą na nowy solidniejszy fundament, na którym mogłyby się oprzeć zmieniające się stosunki społeczne z feudalnych na wczesnokapitalistyczne.

Wyciągajmy wnioski, uczmy się, nabierajmy pokory i szacunku wobec naszych przodków, którzy jak się zdaje mieli więcej mądrości niż my obecnie. Oby znowu nie było aktualne przysłowie: „*mądry Polak po szkodzie*”.

7 stycznia 2010r.

© 2010 Wojciech Edward Leszczyński





Kazimierz Bartoszewicz

Kazimierz Bartoszewicz, syn Juliana, (ur. 19 listopada 1852 w Warszawie, zm. 20 stycznia 1930 w Krakowie), polski historyk, publicysta i satyryk. Odbił studia prawnicze i filozoficzne na Uniwersytecie Krakowskim. Ogłosił szereg prac naukowych i popularyzatorskich. W latach (1879-1893) prowadził w Krakowie księgarnię nakładową wydając zbiory najwybitniejszych polskich poetów.

W ciągu sześćdziesięcioletniej działalności literackiej zasilał długi szereg pism, redagował:

- "Przegląd literacki i artystyczny" (1882–1885)
- "Kurier Krakowski" (1888–1889)
- "Przegląd literacki" (1896–1899).

Bibliotekę swoją i po ojcu Julianie, historyku, ofiarował Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi. Oprócz artykułów w pismach z dziedziny historii i literatury wydał szereg prac z edycji książkowej.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Bartoszewicz





Kazimierz Bartoszewicz

Konstytucja 3 Maja

Kronika dni kwietniowych i majowych
w Warszawie
w roku 1791

Drukarnia T. Jezierskiego
Nowy Świat 47
WARSZAWA
1906

WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM
AD MMX

UKŁAD TREŚCI

Przedmowa	XII
I. Przed 3 Maja	XIV
II. 3 Maja	XXXI
III. Ustawa rządowa, prawo uchwalone dnia 3 maja 1791 r.	LVIII
IV. Echa trzeciego maja w dalszych rozprawach sejmowych	LXV





PRZEDMOWA

Najpiękniejsza karta dziejów Polski upadającej, jej drgnienie ku odrodzeniu — Konstytucja 3 Maja — należała do wspomnień *zakazanych*. Nie wolno było o niej pisać, nie wolno było przypominać jej pokoleniom współczesnym, a kiedy przed 15 laty, w setną rocznicę Konstytucji, Warszawa dowiodła, że pomimo wszystko wielki fakt dziejowy tkwi w jej pamięci — opłaciła to więzieniem kilkudziesięciu osób z grona patriotycznej młodzieży uniwersyteckiej.

Dzisiaj dopiero czasy się zmieniają, a żywy prąd wolności, który wstrząsnął posadami państwa rosyjskiego, pozwala nam wydać książkę, która jest kroniką dni majowych w Warszawie w roku 1791 i obok samej Ustawy konstytucyjnej zawiera wszystkie szczegóły, dotyczące przebiegu obrad, poprzedzających wiekopomną uchwałę Sejmu Czteroletniego, tudzież treściwy opis rozpraw, jakie się toczyły po ogłoszeniu Konstytucji, z entuzjazmem przyjętej przez miłujących Ojczyznę obywateli.

Nad „Poprawą Rzeczypospolitej”, nad zmianą konstytucji narodowej, myśleli od dawna troskliwi o los Ojczyzny obywatele. Jeszcze za czasów kiedy Polska stała na szczycie swej potęgi nie brakło głosów ostrzegających o niebezpieczeństwie, jakim grozi nieodpowiedni ustrój państwa. Elekcje, bezkrólewia, *liberum veto*, konfederacje, wolność szlachecka zamieniona w swawolę, tron bez władzy, skarb bez pieniędzy, obrona granic bez wojska — oto szereg przyczyn, który prowadził Polskę do nieuchronnego upadku.

Już w połowie XVII wieku o mało jej nie zalał „potop” wojen szwedzkich i kozackich — a kiedy ten spłynął, pozostawiając ślady w ruinach miast i zgłiszczach siół, nie znalazło się dość silnych rąk i tęgich umysłów, aby przystąpić do gruntownej restauracji skołatanej nawy państwowej; — spuszczano się na los szczęścia, na polskie „jakoś to będzie”. Wygrana wiedeńska była ostatnim świetnym występem rycerstwa polskiego, które uratowawszy obce państwo i zapuściwszy się daleko w interesie „prywaty”, powróciło do Ojczyzny nie jak triumfator, lecz jako garść niedobitków. Wojna o tron między Sasem i Lasem [Augustem II i Augustem III - saksończykami a Stanisławem Leszczyńskim] otworzyła na oścież wrota Polski dla wszystkich sąsiadów...

Rządził w niej kto chciał i jak chciał — rządzili obcy, rządziły własne „królewęża”. Konfederacje, bunty, zrywanie sejmów, walka „familii”, rozpanoszenie możnowładztwa, swawola szlachecka, dochodząca do karykatury, zniszczenie miast, ucisk ludu, upadek handlu i przemysłu, niski stan oświaty, **przedajność trybunałów**, brak egzekutywy [władzy wykonawczej – Rządu], pijatyka, „popuszczanie pasa”, nabożnisiostwo zastępujące szczerze przekonania religijne, zepsucie obyczajów, przepukstwo, służenie obcym interesom — oto obraz Polski w połowie XVIII wieku.

Lekceważono przestrogi — jakiś szal bezmyślności ogarnął szlachtę, jedyny „stan panujący”, zamykając oczy na gromadzące się chmury niebezpieczeństw. „Nierządem Polska stała” — od nierządu też miała zginąć. Pierwszy rozbiór Polski uderzył jak grom niespodziewany, a tak ogłuszający, że przerażenie odebrało siły, obezwładniło wszystkich, zaciemniło umysły, zgruchotało wolę, na miazgę rozbiło naturalne poczucie samoobrony. Tym tylko da się wytłómaczyć fakt, który





jeszcze dziś wstydem rumieni nasze czoła, fakt, że oddano połowę dziedzin ojczystych bez jednego wystrzału, bez jednej próby powstrzymania najazdu...

Ale pod wpływem tego ciosu, obudziło się sumienie narodowe.

Pomimo bardzo ciężkich warunków, rozpoczęto dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Pozbywano się zwolna, zwanej gwarancją, opieki rosyjskiej, a jednocześnie wprowadzano ład i porządek w każdej prawie dziedzinie gospodarki narodowej. Budził się przemysł i handel, powstawały fabryki, formowano wojsko, napełniano spiżem arsenały, powiększano zasoby skarbowe, szerzyła się oświata, nastąpił rozkwit literatury i nauki, wzrastała ofiarność na cele publiczne. Komisja edukacyjna [Komisja Edikacji Narodowej] swoimi poglądami na wychowanie narodowe i swoim systemem szkolnictwa budziła zachwyt u postronnych. Cały szereg szlachetnych obywateli pracował nad poprawą doli ludu rolniczego, kładł podwaliny przyszłej jego wolności. Upadł wprawdzie projekt Zamojskiego [kodeks Andrzeja Zamoyskiego], wiążący w jedno ogniwo szlachtę z mieszczaństwem, ale rzucone ziarno nie zmarniało i lada chwila miało wydać owoce. Myśl obywatelska, chęć odrodzenia Narodu, coraz potężniejszym taranem uderzała o przesady, apatię, sobkostwo... Koroną tych usiłowań miało być nadanie Narodowi nowej Konstytucji, nowej formy Rządu, któraby, zapewniając Polsce spokojny rozwój wewnętrzny, uczyniła ją zarazem silną na zewnątrz, zdolną, do odparcia obcej przemocy. A ta obca przemoc, jak było wiadomym, drugi rozbiór Polski uważała tylko za kwestię czasu i czyniła do niego przygotowania,

Nad projektem reformy Rządu pracowały najteższe umysły — a dla propagandy tej zbawczej idei wychodził cały szereg dzieł, broszur i pism ulotnych; służyła jej nawet literatura piękna i scena narodowa. Grunt był przygotowany — trzeba było tylko znaleźć chwilę stosowną, aby wprowadzić w czyn myśl powziętą przez „przyjaciół Ojczyzny”. Ta odpowiednia chwila nadeszła nareszcie.

Traktat obronnego przymierza z Prusami zawarty 29 marca 1790 r. za wiedzą Anglii, zdawał się zabezpieczać Polskę przed chciwością sąsiadów i pozwalał sądzić, że przeprowadzeniu wielkiego dzieła reformy nic nie stanie na przeszkodzie. Toczyły się przy tym układy o przymierze Polski ze Szwecją i Turcją. Umowa Reichenbachska (27 lipca 1790) między Austrią a Prusami, rozwiewała wprawdzie nadzieję odzyskania Galicji, ale wycofała Austrię z objęć Rosji, wobec której Anglia zajmowała coraz groźniejsze stanowisko. Bitwa morska pod Swenskasund, w której Szwedzi zniszczyli flotę rosyjską na Bałtyku (w sierpniu 1790) podkopała siły Rosji, a choć pokój pośpiesznie zawarty usunął grożące jej z tej strony niebezpieczeństwo, to długa, uciążliwa wojna Rosji z Turcją dla zamiarów patriotów polskich była szczęśliwą nad wyraz okolicznością...

Nie było więc podstawy do wahania się — o korzystniejszych warunkach myśleć było trudno. Niniejsza praca jest kroniką ostatnich dni przed uchwaleniem nowej konstytucji, podaje przebieg wiekowej sesji sejmowej z dnia 3 maja 1791 r., wreszcie streszcza dalsze obrady sejmowe aż do „limity” (odroczenia sejmu) o ile one odnosiły się bezpośrednio do uchwalonej ustawy rządowej.





I. PRZED 3 MAJA

Od dnia 5-go do 18-go kwietnia [1791 roku] zajmował się Sejm głównie uchwaleniem prawa dla miast królewskich. Projekt wygotował Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski. Dyskusja nad projektem przeciągała się do nieskończoności. Szczególnie silnie atakowano propozycję dopuszczenia reprezentantów miast do głosu decydującego na Sejmie. Propozycja ta wywołała ogromny opór ze strony przeciwników reform. Przez opozycję do tego punktu projektu, doszli do sprzeciwiania się całej ustawie. Szczególniej w dniu 14 kwietnia rozgadano się na dobre. Po wymownym umotywowaniu "pryncypalnych artykułów" przez Chreptowicza, rozpoczęła się ognista walka na słowa. Kiedy król spostrzegł, że przemówienia przeciwników są coraz żwawsze i liczniejsze, sam podniósł głos w tej sprawie, przemawiając za mieszczanami. Po czym zaczął mówić Jan Suchorzewski, poseł kaliski, przeciw projektowi, a ponieważ miał głos donośny i łatwo się zapalał, przeto rozładował oblicza „zelantów”. Ale Suchorzewski występując głównie przeciw głosowi decydującemu mieszczan na Sejmach, nie spostrzegł się, że lubo ganił cały projekt, to szło mu tylko właściwie o zmianę słów i porządek punktów. Zdawało mu się, że podaje nowe myśli, a tymczasem w rzeczywistości popierał nowe prawa z małymi wyjątkami, walczył o formę, a nie treść samą. Słyszając to, król skorzystał z nadarzonej sposobności i zabrawszy głos po raz drugi, oświadczył, że „winszuje zawsze sobie i Ojczyźnie gdy w świetle sejmujących znajduję lepszość nad swoje zdanie”, po czym poparł stanowczo Suchorzewskiego. To ułatwiło doprowadzenie do zgody. Wprawdzie pisarz polny koronny, Kazimierz. Rzewuski i Tomasz Wawrzecki, podkomorzy kowieński, poseł brasławski, zabierali głos, jeszcze ten ostatni w obronie *vocis decisivae*, — ale król zaczął prosić wszystkich o zgodę i posłowie ulegli jego życzeniom. Polecono więc obu deputacjom, tak konstytucyjnej, jak do spraw miejskich, aby w myśl przyjętych zasad przygotowała poprawiony projekt prawa o miastach na sesję następną.

Dnia 18 kwietnia rozpoczęła się dyskusja nad poprawionym projektem. Przeciwnicy uchwycili się 13 numeru artykułu 1-go, w którym powiedziane było, że mieszczanie posesjonaci mogą być bez różnicy powołania i wiary obierani na wszelkie urzędy miejskie. Stary Dłuski, poseł lubelski, widział w tym niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej i pod tym pozorem radził cofnąć całkiem uchwałę z dnia 14-go. Uszczypliwy Benedykt Hulewicz napadł na biskupów, pytając się czemu milczą? Wprawdzie biskup Kossakowski zręcznie odpowiedział napadającemu, ale Antoni Okęcki biskup poznański i warszawski przychylił się do zdania Dłuskiego. Przeciwnicy triumfowali, a obawa zdyskredytowania się zamykała wielu usta. W tym położeniu poczuł się Stanisław August królem i mniej więcej w ten przemówił słowa: *"Nie na toście mnie zrobili, żebym wam pochlebiał, żebym potakiwał dla chwilowej popularności, ale na to, abym was szczerze ostrzegał i bronił od błędów, podług światła i sił moich. Skrzywdzilibyście się w oczach całej Europy, któraby pojąć nie mogła, jak mogliśmy dziś wyrzucić to, cośmy przed czterema dniami postanowili na fundamencie poważania dawnych praw miejskich i zastosowania ich do potrzeb dzisiejszych. W miastach Wielkopolskich tak mało jest katolików, że gdyby ich tylko wybierać było można, to by nie było kim obsadzić magistratur. W innych miastach zniechęcilibyśmy cudzoziemców, osiadających u nas z korzyścią dla handlu i przemysłu. Wiara katolicka nie przestanie i tak być panującą w Polsce, bo jeden wójt miejski dysydent cóż znaczyć będzie wobec tego, że niekatolicy nie mogą być ani*





senatorami, ani ministrami". Powoławszy się na wypowiedzianą poprzednio opinię Kossakowskiego tak król mówił dalej: „Więc gdy z przekonania i sumienia mówię, że cośmy postanowili 14-go praesentis nic szkodzić wierze naszej nie może, a to co dziś propunuje J.M. P. Dłuski przyniosłoby największą szkodę, śmiało się przeciwie jego zdaniu”. Dalej zaproponował król, aby w 13-ym paragrafie nic o wierze nie wspominać, a tylko powiedzieć, że każdy posesjonat ma prawo być wybranym. — „Gdybyśmy — kończył swe przemówienie, — uchwalili prawo, że wszystkie dzieci z małżeństw mieszanych mają być katolikami, to w przeciągu lat 30-tu innych mieszkańców w Polsce nie będzie jak katolicy. Przybędzie przez to jedność i siła, a krocie tysięcy chłopstwa dyzunickiego „wtopi się do Unii”. Mowa królewska zrobiła swoje. Kilku ustępujących mówców wystąpiło przeciw Dłuskiemu, gdy jednak nie było jednomyślności, król jeszcze raz przemówił i trzykrotną jednomyślną stanów sejmowych zgodą stanęło prawo o miastach ¹⁾.

¹⁾ Uchwalenie prawa o miastach miało organiczny związek z projektem konstytucji. Dzieje jego uchwalenia można opowiadać bardzo szeroko, ale Kalinka dał ich dostateczny obraz w swoim „Sejmie czteroletnim”, opierając się przeważnie na listach króla Stanisława Augusta do Franciszka Bukatego, posła ekstraordinaryjnego do dworu angielskiego, znajdujących się w archiwum X. X. Czartoryskich. W tych listach sprawa uchwalenia prawa miejskiego całkiem inaczej się przedstawia, aniżeli to opowiadali poprzedni historycy tych czasów, opierający się głównie na „Gazecie narodowej i obcej”, wydawanej w roku 1791 w Warszawie przez Dmochowskiego, Niemcewicza, Weyssenhoffa i Mostowskiego. Suchożewskiemu wszędzie przypisywano główną zasługę przeprowadzenia uchwały prawa miejskiego. Miał ją, jak widzimy, ale mimowolną. Lwia jej część przypada królowi i projektodawcy Chreptowiczowi. Kalinka w „Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta” wydrukował czysté listów do Bukatego. Cytaty autora niniejszej rozprawy są z oryginału.

Był to potężny krok na drodze reformy, był to początek zrównania stanu mieszczańskiego ze szlachtą i słuszenie też prawo zatytułowanie zostało: *Miasta nasze Królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej*. Pomijając zbliżające się do doskonałości urządzenia miast wewnętrzne, prawem tym zawarowane, nie należy zapominać o głównej tendencji ustawy. Prawodawcom szło przede wszystkim o to, aby mieszczenie poczuło się zupełnie obywatelami kraju i wiedzieli, że każda ich zasługa, każde wzniesienie się pracą, nauką, stanowiskiem, a choćby tylko zaufaniem współobywateli, daje im możliwość, a raczej prawo otrzymania szlachectwa, a co za tym idzie bezpośredniego wpływu na sprawy państwa i korzystania z wszelkich prerogatyw, jakie stan szlachecki, jako rządzący, miał w Rzeczypospolitej.

Wybrani przez miasta plenipotenci, obowiązani byli na dzień rozpoczynającego się Sejmu przedstawiać marszałkowi sejmowemu „dzieło swej elekcji”. Sesje prowincjonalne obowiązane były powoływać z pomiędzy nich pewną ilość na członków asesorii oraz komisji skarbu i policji. Ci miejscy komisarze i asesorowie, w sprawach dotyczących się miast i handlowych, mieli zawarowane prawem głos stanowczy, w innych zaś sprawach głos doradczy. Również w sejmie mieli prawo popierać sprawy miast, „a gdy tego potrzeba będzie i gdy zechcą, będą u marszałka sejmowego u laski o głos prosić i ten im zabroniony być nie może”. Plenipotenci ci, po odbytej dwuletniej wystudze publicznej w komisjach lub asesorii, powinni byli zaraz na następnym sejmie, otrzymać nobilitację bez opłaty dyplomu szlacheckiego. Każdy mieszczanin kupujący prawem dziedzicznym wieś lub miasteczko, jeżeli tylko opłacał dziesiątego grosza 200 złp. rocznie, na wniesioną prośbę na najpierwszym sejmie otrzymywał nobilitację. Prócz tego na każdym sejmie trzydziestu mieszczan, posiadających posesję dziedziczną w miastach, miało być przypuszczonych do zaszczytu szlacheckiego, w czym jednak





uwzględniać przede wszystkim należało zasłużonych wojskowych, wybitniejszych rękodzielników i kupców „*prowadzących handel z produktów krajowych*”. Ktokolwiek dosłuży się rangi sztabs-kapitana, kapitana chorągwi w piechocie, lub rotmistrza w pułku, otrzyma szlachectwo dziedziczne za okazaniem patentu (wyłączona tylko kawalerja narodowa) Również każdy regent kancelarii w dykasterjach rządowych, miał zapewniony dyplom szlachectwa. Ażeby zaś to połączenie stanu szlacheckiego i mieszczańskiego tym silniejszym się okazało, ustawa każdemu szlachcicowi nadawała prawo przyjmowania prawa miejskiego i zapisania się w księgę obywateli miasta, a tym samym sprawowania wszelkich urzędów miejskich.

Po uchwaleniu prawa o miastach marszałek sejmowy „przyjaciół ludu”¹⁾, Stanisław Małachowski złożył na sejmie Stanisławowi Augustowi serdeczne powinszowanie z powodu uchwalenia ustawy, „która będzie wieczną pamiątką jego panowania, pożyteczną dla kraju, sławną dla narodu w całej Europie”²⁾ - poczem upraszał króla, ażeby pozwolił podziękować sobie przez pocałowanie ręki królewskiej.

¹⁾ Zaszczytna ta nazwa służyła zacnemu patriocie do końca życia. Na portrecie jego rytowanym przez Jahna znajdujemy obok imienia i nazwiska, tylko tę zaszczytną nazwę „przyjaciół ludu”. Nosił jeszcze i drugą „Aristesa”, co oznaczało zarazem „najsprawiedliwszego” i zwolennika równouprawnienia stanów.

²⁾ Suplement do *Gazety Warszawskiej* r. 1791 Nr. 32.

Ruszyli się z miejsc wszyscy ministrowie i posłowie, ażeby złożyć w przyjętej formie „*osobiste u tronu podziękowanie*” za mądrą radę królewską i za to, że „*swymi uwagami, przełożeniem i silnym zachęcaniem Stanów w tej materii, przyspieszył koniec dla tak ważnego i zbawionego dla Ojczyzny dzieła*”¹⁾. Król skorzystał z tej chwili, aby dać nauczkę Hulewiczowi za przymawianie biskupom i wytknął mu jego życie „libertyńskie”. Dostało się i Radzickiemu, podkomorzemu zakroczymskiemu, za występowanie przeciw prawu, kiedy zasady były już przed czterema dniami przyjęte. — „*Wstydzę się, — mówił król do niego, — że stary i rozumny człowiek tak gada i po sarmacku i po dziecinnemu*”²⁾.

Do innych posłów szeptał król ciągle: — *dziękuję, dziękuję* — a marszałka Małachowskiego uściskał. Na galerji powstały głośnie okrzyki: — *Wiwat król, wiwat Sejm, wiwat naród, wiwat szlachta, wiwat mieszczaństwo!* — Kilku z mieszczan wybiega z galerji, aby dać znać o uchwale stojącemu na krążgankach i przed zamkiem mieszczaństwu. Dokoła rozbrzmiewają okrzyki, chyża wieść przebiega z ust do ust, dostaje się na Stare Miasto, kupcy i rzemieślnicy wybiegają ze sklepów i warsztatów, rynek zaludnia się wznoszącymi okrzyki mieszczanami.

¹⁾ *Gazeta Narodowa* i obca r. 1791 Nr 32.

²⁾ *Listy króla do Bukatego z dnia 20 kwietnia 1791*. Ms. X.X. Czartoryskich.

Tymczasem w sali sejmowej dalej trwały obrady. Sprawy to jednak były drugorzędne, nie mające nic wspólnego z wielkim dziełem, które przed chwilą stanęło. Po wyczerpaniu porządku dziennego, marszałek z powodu nadchodzących świąt wielkanocnych salwował sesję sejmową „do dwóch niedziel” tj. do dnia 2-go maja. Wychodzącego z zamku króla opadło z radosnym płaczem i dziękczynieniem przeszło 300 mieszczan warszawskich „i innych”. Wzruszająca to była scena — król pojmował coraz bardziej, że staje się ojcem narodu. — „I jam się rozrzewnił — pisał sam o tej scenie





do Bukatego — i podziękowałem Bogu za tę słodcz nagradzającą mi tyloiczne dwudziestokilkoletnie przykrości¹⁾.

O doniosłości zapadłej ustawy wspomniano już wyżej. Rozumieli posłowie sejmowi, że przez nią naród się wzmacnia, pojmowali to i posłowie cudzoziemscy. Poseł pruski de Goltz i austriacki de Caché natychmiast o zapadłej uchwale donieśli swoim dworom. Rezydent saski Essen zaznacza, że obu tym wymienionym panom uchwała prawa miejskiego wyrządziła wielką przykrość i sprawiła mocne nieukontentowanie, obawiali się bowiem „*ażęby te przywileje nieprzewidywane nadane mieszczaom Królestwa, nie spowodowały prędzej lub później znacznego wychodźstwa z ich państw do Polski*”²⁾.

¹⁾ Listy Bukatego w archiwum X. X. Czartoryskich, MS.

²⁾ A było rzeczywiście czego się obawiać. „W tyra momencie — pisze król w dniu 20 kwietnia do Bukatego, — dowiaduję się, że dwóch Kurierów Francuzów i jeden moskiewski, gdy się o tym prawie dowiedzieli, rzekli: „co mamy do swojego kraju powracać, wolimy tu zostać. Nasz majątek weźmiemy, do przyjaciół napiszemy”. — Nie mogli—dodaje król—utać tu będący cudzoziemscy ministrowie zmartwienia swego z tego ewentu”. Archiwum XX. Czartoryskich.

Essen nie mógł poprostu zrozumieć tego, co się stało. „*Układu tego — pisał — nikt się nie spodziewał, wnosząc z ducha, który od wieków ożywiał szlachtę polską, wnosząc ze wzgardy i nienawiści przeciw wszystkiemu, co nie było szlachtą*”. Pan Goltz tym się tylko pocieszał, że „*nikomu się nie zechce do Polski emigrować, gdzie nikt nie jest pewien swojego mienia i dobra*” i tym, że inny sejm może to „*pośpiesznie chwalone prawo*” znieść lub odmienić.

Znaczna część posłów rozjechała się na święta, przypadające w tym roku na dzień 24 kwietnia. Zostali tylko ci, co albo zbyt daleko mieszkali, albo mieli swą stałą siedzibę w Warszawie. Ministrowie zostali wszyscy, z biskupów zaś: Feliks Turski, biskup krakowski, Tymoteusz Gorzeński, smoleński, Wojciech Skarszewski, chełmski i lubelski, Józef Rybiński, kujawski i dwaj najsłabiej sobie przeciwni pod względem postępowania i charakteru: smutnej pamięci Józef Kossakowski, biskup inflancki i czcigodny barszczanin biskup kamieniecki, Adam Stanisław Krasieński. Nie opuścili Warszawy także obaj marszałkowie sejmu konfederacyjnego: Stanisław Małachowski koronny i Kazimierz Sapieha litewski.

Staraniem, króla, marszałka sejmowego i wtajemniczonych w ułożoną i przygotowaną do wniesienia konstytucję, było zatrzymać w Warszawie jak najwięcej posłów przychylnych zamierzonej rewolucji, lub też na których patriotyzmie śmiało polegać było można. Jeszcze 10-go kwietnia pisał król przez sztafetę do Alojzego Sulistrowskiego byłego pisarza W. ks. Litewskiego, do Wincentego Hłaski, chorążego witebskiego, posła oszmiańskiego i do Morykoniego, starosty i posła wilkomirskiego, aby natychmiast do Warszawy przyjeżdżali, ponieważ „*nadchodzą materie nie tylko ważne, ale najważniejsze i koniecznie potrzeba ludzi najwięcej światła i wagi mających*”. List swój do Sulistrowskiego kończył Stanisław August słowy: „*Sat sapienti więc przyjeżdżaj sam i sprowadzaj niezwłocznie tych wszystkich, do których masz ufność i których światła i cnocie ufać możesz*”¹⁾. W liście do Hłaski wyrażał się: „*ten jest moment gdzie właśnie ciebie potrzeba tutaj*”²⁾. Podobnych listów musiało być znacznie więcej, a są ślady, że i marszałek Małachowski i biskup Krasieński, również pod tym względem nie próżnowali.

Cel ściągania znanych z patriotyzmu posłów do Warszawy i zatrzymywania na Sejmie przebywających, był bardzo jasny. Przeciwnicy stanowczej reformy i przygotowanej w tajemnicy konstytucji, rozjadą się na święta i nie staną wszyscy prawdopodobnie na pierwsze sesje





powielkanocne. Trzeba więc z tego skorzystać, zaskoczyć nieprzygotowanych, a uzyskawszy znaczną większość, uchwalić nowe formy rządu, mające zabezpieczyć byt skołatanej Ojczyzny.

Toteż wtajemniczeni w zamach stanu, postanowili użyć dwóch tygodni świątecznych do propagowania swych zasad i do ostatecznego omówienia, jak i kiedy przeprowadzić w Sejmie obmyślane dzieło. Narady, na które początkowo schodzono się u Stanisława Sołtyka, posła krakowskiego i Lanckorońskiego i komisarza skarbowego ³⁾, teraz odbywały się u Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego, a najczęściej u ks. Scypiona Piattolego, sekretarza królewskiego, który był pośrednikiem pomiędzy królem a reformatorami. Brali w nich udział marszałek litewski Ignacy Potocki, Aleksander Linowski, poseł krakowski, Stanisław Potocki, poseł lubelski,

¹⁾ Korespondencja Stanisława Augusta w archiwum X.X. Czartoryskich.

²⁾ Tamże MS. 7.7. Hłasko pod d. 21 kwietnia odpisał, że mimo 123 mil drogi stanie jak najprędzej.

³⁾ Siarczyński. Dzień Trzeci Maja, w przedmowie. Obu tych patriotów nazywa „przyjaciółmi ludzkości w życiu prywatnym, czynnymi obywatelami w życiu publicznym.”

Julian Niemcewicz i Michał Wejssenhoff, posłowie infantcy, Józef Wybicki, Ignacy Działyński szef regimentu dziesiątego i poseł dobrzyński, wspomniany już Stanisław Sołtyk, były podstoli koronny poseł krakowski, Tomasz Ostrowski, kasztelan czerski, Józef Zabięłło, generał-major, poseł inflacki ¹⁾, Lanckoroński, rotmistrz kawalerii, członek komisji skarbu, wreszcie Józef Rybiński biskup kujawski, i Adam Krasieński biskup kamieniecki. Z pomiędzy wtajemniczonych brakowało w Warszawie Tadeusza Matuszewicza, rotmistrza kawalerii, posła brzesko-litewskiego, członka deputacji do interesów zagranicznych. Naturalnie oprócz wyliczonych, byli jeszcze inni wiedzący o przygotowanym zamachu stanu, ale współczesne pamiętniki i źródła nazwisk ich nie podają.

¹⁾ Nie trzeba go mieszać z innym Józefem Zabięłłą, ostatnim później hetmanem wielkim litewskim, targowiczanie, powieszonym przez lud warszawski 9 maja 1794 r.

Przeciwne reformie stronnictwo o niczym jeszcze nie wiedziało, na pozór bowiem nic nie pozwalało spodziewać się tajnych przygotowań do odmiany rządu. Nikt z nie wtajemniczonych nie przypuszczał, że święta Zmartwychwstania Pańskiego przeznaczone zostały do obmyślenia stanowczego planu zmartwychwstania narodu. Pewność tę przeciwników reformy, to jest partii Branickiego i zaciętrzewionych republikańców, mogło poniekąd utwierdzić nadanie w dniu 21 kwietnia orderu św. Stanisława Janowi Suchorzewskiemu, posłowi kaliskiemu, gwałtownemu przeciwnikowi sukcesji tronu, który niedawno jeszcze, bo przed trzema miesiącami wywołał istny skandal w Sejmie, występując przeciw wystawieniu patriotycznej komedii Niemcewicza „Powrót posła” i żądając zwołania sądu sejmowego na autora „za znieważenie praw narodu” przez popieranie sukcesji tronu, warowanej paktami konwentami ¹⁾. Król zapewne sądził, że wynagradzając Suchorzewskiego za „zasługi” przy uchwaleniu prawa o miastach, zadowoli jego próżność i uzyska go dla konstytucji.

Tegoż samego dnia (21 kwietnia), jako w Wielki Czwartek, król znajdował się w kolegiacie św. Jana na mszy uroczystej i przyjmował św. komunię wielkanocną z rąk celebrującego księdza Antoniego Okęckiego, biskupa poznańskiego i warszawskiego, byłego kanclerza wielkiego koronnego, po czym





powróciwszy na pokoje zamkowe, stosownie do zwyczaju dopełnił obrzędu umywania nóg dwunastu ubogim starcom, których następnie sam gościnnie częstował ²⁾.

Nazajutrz, w Wielki Piątek, słuchał król w tejże samej świątyni nabożeństwa, odprawionego przez ks. Malinowskiego, sufragana miednickiego, a po południu w towarzystwie ministrów, senatorów i dygnitarzy obchodził groby w kilku kościołach ³⁾.

¹⁾ Mowa Suchorzewskiego wypowiedziana w dnia 18 stycznia znajduje się w protokołach Sejmu. Suchorzewski jak zwykle był podmówiony, jak zwykle gadał ogniście i bez sensu, wzbudził też taki śmiech, że nikt nie śmiał poprzeć jego wniosku. Poseł Sołtyk wezwał Małachowskiego, aby bronił „powagi izby”, do której są wprowadzane „role teatralne”, a Małachowski wyraził nadzieję, że „takiego zdarzenia już nigdy nie będzie”.

²⁾ Suplement do *Gazety warszawskiej*, 1791 r. Nr. 33.

³⁾ Tamże.

W dniu 23 kwietnia na wielko-sobotniej mszy uroczystej, celebrowanej przez ks. Wojciecha Skarszewskiego, biskupa chełmskiego i lubelskiego, znajdował się król z dworem i ministrami. Po odśpiewaniu Alleluja, biskup Antoni Okęcki na czele kapituły składał powinszowania królowi, który znajdował się również na wspaniałej rezurekcyi przez pasterza warszawskiego odprawionej.

W pierwszy dzień świąt wysłuchał król mszy wielkiej przez biskupa Okęckiego odśpiewanej ¹⁾. Tegoż dnia, to jest w pierwszy dzień Wiekienocy, miał król otrzymać przez kuriera list z Berlina od króla pruskiego, donoszący mu, że potajemna konwencja, zawarta o ustępstwo Prusom Gdańska i Torunia, dostała się do wiadomości Anglii mocno nią dotkniętej. W dalszym ciągu tego listu miał wzywać Fryderyk Wilhelm do śpiesznego uchwalenia konstytucji. Wiadomość ta znajduje się w liście pisanym z Warszawy do hetmana Rzewuskiego znajdującego się wówczas w Wiedniu ²⁾ Kalinka słusznie nie wierzy treści tego bałamutnego listu, ale chcąc wynaleźć logiczną przyczynę przyspieszenia zamachu stanu, puszcza się także na fale fantazji pisząc, że koło 18 kwietnia otrzymano z Berlina wiadomość o zmianie w postanowieniach angielskich a mianowicie, że Pitt wskutek opozycji przeciw wojnie z Rosją, przestał o niej myśleć i floty na Bałtyk postanowił nie wysyłać. — Łatwo było przewidzieć — pisze dalej Kalinka („Konstytucja Trzeciego maja”, str. 66) — że król pruski sam się na wojnę z Rosją nie odważy, a stąd Turcja musi się poddać warunkom rosyjskim. Stąd pokój zdawał się bliski, a więc związkowi w drugiej połowie kwietnia przyspieszyli czynności, gdyż Rosja po zawarciu pokoju nie dopuściłaby zmiany formy rządu w kształcie proponowanym. Nie ma najmniejszej potrzeby wyszukiwać sztucznych powodów zmiany w zapatrywaniach rządu angielskiego, a nawet, jak to czyni Kalinka, widzieć w ustąpieniu z gabinetu angielskiego księcia de Leeds przyczynę przyspieszenia dzieła konstytucji. Przyspieszenie, jak się to okaże z dalszego opowiadania, nastąpiło rzeczywiście, ale to dopiero w ostatniej chwili i na dni parę załedwie.

¹⁾ *Gazeta Warszawska* Nr. 34.

²⁾ Beer. Leopold II Franz II i t. d. Leipzig 1871.

Rzecz sama zresztą się przedstawia bardzo prosto i naturalnie. Nad stanowczą reformą rządu myślano już dawno, schadzano się, projektowano. Sprawa była już dojrzała, a więc owoc z jej z drzewa spaść musiał. Im prędzej będzie, tym lepiej. Czy Rosja zawrze pokój z Turcją za miesiąc, lub dwa, czy za pół roku, to wyjdzie na jedno, jeżeli konstytucja tymczasem stanie wbrew jej woli. Zresztą





króla zyskano dla sprawy, a **umysł jego chwiejny** mógłby łatwo przerazić się i popsuć rzecz całą. Tajemnica i tak długo się utrzymywała; o zdradę nie trudno, a wówczas pozostaną tylko błogie zamiary. Trzeba więc kuć żelazo póki gorące. Rozpoczęło się już ustawą o miastach, — udający alianta król pruski wszelkie myśli o poprawie rządu popiera, — nie ma więc żadnej, ale to żadnej logicznej przyczyny, aby przewlekać dzieło uznawane przez związkowych za jedyny środek utrwalenia szczęścia ojczyzny. Może czekać aż w drugiej połowie maja zjadą się w komplecie stronnicy rosyjscy, szlachta Branickiego i zapaleni doktrynerzy republikańscy? Zresztą wyżej już przytoczone listy króla do posłów sprzyjających reformie, a które pisane były w dniu 10 kwietnia najlepiej dowodzą, że nie w końcu tego miesiąca, ale już na jego początku, postanowiono zaraz po rozpoczęciu posiedzeń sejmowych po świętach, wnieść projekt Konstytucji pod obrady ¹⁾.

¹⁾ Zresztą, fantazje Kalinki dadzą się zbić chronologicznie. Gdyby nie było nawet owych listów królewskich z 10 kwietnia, wzywających do powrotu Hłaskę, Suchorzewskiego i Morykoniego, a dowodzących kiedy właściwie uważano konstytucję za gotową do przedłożenia stanom — to i tak domysły Kalinki same się obalają. Postawa Anglii bowiem najściślej biorąc przed 20-ym kwietnia nie była jeszcze zachwiana. Opozycja wprawdzie wzrastała, ale przygotowania wojenne szły na wielką skalę. Ustąpienie z gabinetu księcia Leeds, zwolennika wojny z Rosją, które Kalinka jako jeden z powodów przyspieszenia konstytucji przytacza, nastąpiło właśnie dopiero około 20 kwietnia.

Jest więc rzeczą, nieprawdopodobną, ażeby zaraz po 18-m kwietnia była już wiadomą zmiana w zapatrywaniach rządu angielskiego. Kurier z Londynu do Berlina potrzebował do przebieżenia tej przestrzeni, lekko licząc, dni 5, a ponieważ poseł polski w Berlinie zapewne w ciągu godziny po jego przybyciu nie mógł się już dowiedzieć o treści pism sekretnych, i ponieważ wreszcie kurier z Berlina do Warszawy potrzebował kilka dni czasu do odbycia drogi, przeto Kalinka o jakie 10 dni za prędko przyjechał z wiadomościami berlińskimi. Na co zresztą szukać daleko przypuszczeń co do czasu, w jakim wiadomość z Anglii dostać się mogła do Warszawy. Mamy wszakże księgę protokołów deputacji dla spraw zagranicznych, przechowaną w archiwum X.X. Czartoryskich w Krakowie i z niej widzimy, że ekspedycję z Londynu z dnia 5 kwietnia otrzymano w Warszawie dopiero w dniu 26-ym, a w dniu 3-im maja najświeższą była depesza londyńska wysłana do Warszawy 12 kwietnia. Z tegoż protokołu widzimy, że kurier z Berlina biegł do Warszawy dni sześć. Stąd wniosek jasny: o stanie polityki angielskiej z 10-go, a choćby 18-go kwietnia, a tym bardziej o ustąpieniu księcia de Leeds nikt w Warszawie nie tylko 18-go, ale nawet 24 kwietnia wiedzieć nie mógł.

Kiedy się skończyły uroczystości wielkotygodniowe, był czas odpowiedni do ostatecznego naradzenia się. Dogodną porą ku temu było pierwsze święto. W dniu tak uroczystym, poświęconym ochocie i zabawie, nikomu nie mogło przyjść na myśl, że w Łazienkach, ślicznym ustroniu królewskim, z dala od gwaru Warszawy odbywać się będzie narada. List do hetmana Rzewuskiego, o którym była poprzednio wzmianka, tak liczne daje szczegóły o przebiegu tej narady, że chociaż pół na pół zaledwie wierzyć w nie można, to przecież trudno zupełnie pominąć. Według tego listu król polecił na tajnym posiedzeniu jeszcze raz odczytać projekt zmiany Rzeczypospolitej na monarchię dziedziczną. Po jednomyślnym zgodzeniu się na ostateczną redakcję ustawy, przystąpiono do narad nad przeprowadzeniem planu wykonania. Zwrócono naprzód uwagę, iż należy przygotować mieszczaństwo do poparcia konstytucji. Podjęli się tego Stanisław Potocki, Piattoli i marszałek Małachowski, i jeszcze tego samego dnia wezwali wybitniejszych mieszczan do siebie. Obawa przed opozycją, mogącą chwycić się środków gwałtownych, podyktowała związkowym postarać się o zapewnienie sobie czterech pułków gwardii koronnej zostającej pod rozkazami króla, prócz tego postanowiono zawezwać z Kozienic 200 ułanów królewskich i nakłonić pewną liczbę szlachty do





zgromadzenia się w sali sejmowej i nie dopuszczenia żadnego wybryku ze strony Branickiego i partii republikańskiej. Szef regimentu Ignacy Działyński za pułk swój głową odpowiadał.

Wszystkie te szczegóły podaje ów list, do hetmana Rzewuskiego pisany. Zaznaczyliśmy już, że bardzo mu wierzyć nie można, autor bowiem listu, widocznie zaufany i stronnik hetmana, pisał w duchu jego zapatrywań. Obie strony zarzucały sobie później chęć gwałtu i przemocy, a głośny Jan Suchorzewski wydał w parę miesięcy po uchwaleniu konstytucji *„Odezwę do narodu wraz z protestacją dla Śladu Gwałtu i Przemocy, do której prawie w całym Sejmie zbliżano, a w dniu 3-m maja 1791 dokonano”*, w której to odezwie powtarza też same opowiadania o nadzwyczajnych środkach, jakie przedsięwzięli zwolennicy reformy, aby gwałtem dokonać swego dzieła. Nie ulega wątpliwości, że obawiano się skandalu, zwłaszcza ze strony Branickiego i jego sojuszników, a w skutek tego zarządzono pewne środki ostrożności, o czym będzie wzmianka później, ale nie w tych rozmiarach, jakie namiętność stronnicza dyktuje Suchorzewskiemu i autorowi listu do hetmana Rzewuskiego. Wyborną odpowiedź na te przesadne gadaniny dali autorowie dzieła *„O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja”*.

Posiedzenia związkowych, co rzecz naturalna, musiały odbywać się codziennie i zapewne 26 kwietnia przybliżono dzień ogłoszenia konstytucji z 7-go na 5-ty maja. Tego dnia musiano uradzić, że należy zawiadomić Sejm o nadeszłych depeszach od posłów polskich, które donosiły o wielkich niebezpieczeństwach, jakie nad Polską, zawisły. Do ułożenia z tych depesz ogólnego obrazu stanu politycznego potrzebnym był Matuszewicz, członek deputacji do interesów zagranicznych, najwięcej z całej deputacji wymowny i ścisły w rozumowaniu. Zaraz też napisał do niego list marszałek Małachowski, a król dla znaglenia Matuszewicza do powrotu wysłał do niego depeszę tej treści: *„Wiem, że marszałek sejmowy pisał do W Pana z prośbą o przyśpieszenie powrotu jego. Łączę do tej prośby i moją obligację, widząc istotną tego potrzebę. Chciejże W Pan za odebraniem niniejszego listu, zaraz, bez żadnej zwłoki, powracać tu na to miejsce, w którym będziesz miał sposobność i okazję jeszcze lepiej służenia Ojczyźnie, nad te, z których jużś tylekroć tak użytecznie dla niej i tak chwalebnie dla siebie korzystał¹⁾”*.

¹⁾ Archiwum książąt Czartoryskich, Kodeks Nr. 729.

Nazajutrz (dnia 27 kwietnia) w suplemencie do *Gazety Warszawskiej* znajduje się rodzaj komunikatu z Berlina, który, zdaje się, nie bez celu w tej chwili został ogłoszony, i to prawdopodobnie za sprawą posła pruskiego. Komunikat dowodzi, że dwór berliński nie może się wstrzymać dłużej, aby nie dać odprawy wielu fałszywym wieściom i pogłoskom, rozsianym w „sposób chytry i bezczelny” względem nabycia Gdańska i względem innych temuż dworowi przeciw Polsce podsuwanych zamiarów. *„Wprawdzie król pruski chciał przyłączenia do Prus miast Gdańska i Torunia w samej rzeczy uciążliwych dla Polski”*, ale za to miał obiecanie od dworu wiedeńskiego zwrócenie Polsce wielkiej części Galicji. Ponieważ jednak konwencja reichenbachska według innych „prawideł” została zawartą, a Stany sejmujące na odstąpienie terytorium Prusom się nie zgodziły, przeto rzecz cała sama z siebie upadła. Wszelkie inne pogłoski, twierdził dalej komunikat, o negocjacjach dworów berlińskiego i wiedeńskiego o nowym podziale Polski, są potwarzą *„umyślnie od złośliwych ludzi skomponowaną”*.

Tego dnia (27) dopiero, a nie wcześniej, jak chce Kalinka, nadeszły wiadomości o niejakiem cofaniu się Anglii. Król w liście do Bukatego wspomina o zwolnieniu uzbrajań i o „powolnym” kurierze





angielskim do Petersburga. Od Polski jednak w tej właśnie chwili wymagali w imieniu swych rządów Hailes i Goltz zbrojnej neutralności na wypadek wojny z Moskwą. Wojna więc była jeszcze na serio traktowana ¹⁾).

¹⁾ List króla do Bukatego MS. 888 u Czartoryskich.

W tym czasie król, któremu nielegalne, bądź co bądź, zamiary ciążyły na sercu, postanowił zwierzyć się z całej „planty” tym ministrom, na których charakterze polegał, a których oporu jednak się obawiał, to jest Michałowi Mniszchowi, marszałkowi wielkiemu koronnemu, Jackowi Małachowskiemu, kanclerzowi wielkiemu koronnemu i Joachimowi Chreptowiczowi, podkanclerzemu litewskiemu. Najwybitniejszą z nich postacią był Joachim Chreptowicz. Od lat trzydziestu pracował na polu publicznym. Człowiek bardzo światły, uczony, sprawiedliwy, zdolny i bystry, należał do najwybitniejszych polskich statystów [polityków]. Z powodu olbrzymiej głowy mówiono o nim, że ma dwa razy tyle mózgu, co każdy inny człowiek. On to podał myśl utworzenia osobnej komisji, czuwającej nad oświatą publiczną, wskutek czego stanęło w Polsce **pierwsze w Europie Ministerium Oświecenia**. Pan wielkich dóbr, nadał w nich wolność włościanom. Szkoły litewskie prawie wszystko mu zawdzięczały. Zamoyskiemu, pracującemu nad projektem do prawa narodowego, dostarczał wiele uwag. Podczas sejmów czteroletniego, lubo nieco niespokojny i lękliwy, doradzał jednakże znaczne reformy ¹⁾. Drugi z ministrów wtajemniczonych, Michał Mniszech, był także światłym i uczonym człowiekiem, odznaczył się jako ekonomista, a Warszawa jego marszałkowstwu wiele zawdzięcza ²⁾. Co do tych dwóch nie mylił się król, będąc pewnym, że nie zdradzą tajemnicy, — niepotrzebnie jednak powierzył ją Jackowi Małachowskiemu. Powszechną była opinia, że on to, a nie kto inny, zdradził tajemnicę przed partią republikańską i Bułhakowem. Późniejsze postępowanie kanclerza było niejakiem na to dowodem. Uciekł po prostu z Warszawy po uchwaleniu konstytucji i dopiero listy królewskie i uchwały sejmowe do powrotu go nakłoniły. A Kraszewski twierdzi nawet, nie wiadomo zresztą na jakiej podstawie, jakoby Bułhakow złożył zaraz na ręce kanclerza znaczną sumę pieniędzy.

¹⁾ Po upadku konstytucji, Chreptowicz w najlepszej zdaje się wierze, doradzał królowi przystąpienie do Targowicy i sam też do niej przystąpił. Mianowany wówczas wielkim kanclerzem litewskim, złożył jednak wkrótce tę godność i wyjechał za granicę. Kiedy wybuchło powstanie Kościuszki, podążył na Litwę i organizował z zapałem walkę z Moskwą. Wydał odezwę, tłumaczącą swoje postępowanie i wniósł memoriał do Najwyższej rady narodowej z prośbą o pozwolenie oczyszczenia się z zarzutów. Deputacja indagacyjna wydała mu najzaszczytniejsze świadectwo. Po upadku Polski oddał się pracy naukowej i obmyślał sposoby urzędowania włościan. Na wskroś szlachetny, nie był jednak człowiekiem nieugiętej woli i łatwy do siebie dawał przystęp bojaźni. W czasach innych, spokojnych, byłby oddał społeczeństwu dwa razy większe usługi. Obszerny jego życiorys pomieścił Julian Bartoszewicz w Encyklopedyi powszechniej Orgelbranda, tom V.

²⁾ Mniszech był zresztą człowiekiem bardzo słabego charakteru, i próżnym. Nie mógł zapomnieć, że miał w rodzinie „carową Marynę”. Prowadził dwór prawie królewski i przyjmował też kilka razy u siebie panujących. Czytaj o nim artykuł J. Bartoszewicza w Tygodniku Illustrowanym r. 1863. Współczesna zagadka tak go opisuje:

*Piersi ma bardzo słabe
I mają go za babę,
A że łaskę w rękę nosi,
Arbitrów na ustępi prosi.*





Zdradzona tajemnica stała się niebawem wiadoma wszystkim. Związkowi według jednozgodnych ówczesnych relacji, wtajemniczyli w przygotowywany zamach stanu 60 osób. Jacek Małachowski nie mógł wytrzymać i ulżywał swemu sumieniu, pozbywając się ciężaru sekretu. Przybocznicy posła rosyjskiego, Bułhakowa, od dawna wietrzyli jakąś niespodziankę, a wpadłszy na trop, łatwo mogli dojść do posiadania tajemnicy, choćby nawet Jacek Małachowski nie wydał sprawy przed Bułhakowem.

Dość, że Bułhakow o wszystkim się dowiedział i podwoił swoją gorliwość "moralną" i materialną. Rosja nigdy nie żałowała pieniędzy, gdy chodziło o jej sprawę, a im rzecz była brzydsza, nikczemniejsza i wstrętniejsza, tym więcej sypała rublami¹⁾. Oprócz tej gorliwości materialnej, „moralna” zasadzała się na konferencjach z Branickim, z jego przyjaciółmi i zapalonymi stronnikami elekcji, *liberum veto* i w ogóle wszystkich ustaw pograżających kraj w otchłań przepaści²⁾.

- 1) Poseł angielski Hailes wydatki Bułhakowa za zdobywanie sobie głosów dla Rosji obrachowywał na 30,000 funtów szterlingów. Helbig jednak podaje szczegółowe cyfry, znacznie przechodzące obrachunek Hailesa, a mianowicie miał otrzymać Bułhakow od przybycia swego w połowie r. 1790, to jest przez rok niecały, ni mniej ni więcej, tylko: naprzód 50,000 rubli, następnie 50,000 dukatów, 25,000 dukatów i 10,000 rubli.
- 2) Jak sobie umiał jednać Bułhakow stronników, najlepszym dowodem Suchorzewski. W gruncie rzeczy był to dobry Polak i człowiek poczciwy, ale nie grzeszący rozumem i zbyt przekonany o swym wpływie i zdolnościach doktryner republikański. „Na Moskali był „bicz boży”, mówi o nim współczesna zagadka. Otóż ten „bicz” wciągnięty do Bułhakowa, dał się łatwo omamić przez pełne fałszu otoczenie. Na domiar tego miał niesłychane szczęście w karty na salonach Bułhakowa. Za każdym razem grubo wygrywał, a to go cieszyło i coraz więcej „przekonywało”.

Przewidywali oni już przetem tak jak i Bułhakow, przygotowanie zmiany konstytucji, ale nie przypuszczali zamachu stanu. Według oznaczonego ustawą porządku sejmowania w pierwszych dwóch tygodniach każdego miesiąca sejm obowiązany był poświęcać się wyłącznie sprawom skarbowym, zmiany więc w ustroju konstytucyjnym i prawodawczym mogły być deliberowane i uchwalane dopiero w drugiej połowie miesiąca; zresztą każdy projekt powinien być wydrukowany i na trzy dni naprzód rozdany posłom. Na mocy tego posłowie partii rosyjskiej i republikańskiej spokojnie rozjechali się do domów. Zamach stanu pomieszał im wszystkie szyki, przeraził posła rosyjskiego, zatrwożył przeciwników reformy. Na gwałt rozesłano kurierów, sztafety i listy po całym kraju, żądając od jednych w imię „uciśnionej wolności”, od drugich w imię przyjętych i z góry zapłaconych [!!!] obowiązków, aby jako „prawdziwi patrioci” zdążyli na dzień 5 maja, dla ratowania „narażonej na zgubę Rzeczypospolitej”. Kurierów i sztafety wysyłali głównie Bułhakow, biskup Kossakowski i hetman Branicki¹⁾. Ten ostatni, jak jednozgodnie opowiadają współcześni, pisał także na gwałt po swoich „rębaczów”. Była to szlachta, zostająca na jurgelcie pana hetmana, zawadiacka, zdolna w każdej chwili do awantur i bitki. Możliwość wytworzyła w Polsce całe zgraje tej szlachty, utrzymywanej na żołdzie i wykonywującej ślepo jego rozkazy, bez badania przyczyn i powodów. Za czasów Stanisławowskich hetman dla tej prawdziwej hałastry był bożyszczem i mógł liczyć na nią w każdym wypadku.

- 1) Rozpisywał listy i Suchorzewski (jak się sam chwali w Odezwie) „donosząc obywatelom i przyjaciółom co za nieszczęście ojczyznę i wolność w dniu piątym maja czeka, jak broniący onejże legnąć mają ofiarą zemście i wściekłości zwiedzonego ludu”. Gruba to naiwność przyznawać się do pisania takich bredni!





Ani Bułhakow, ani Branicki, ani wreszcie przeciwnicy poprawy rządu, działający częstokroć w dobrej wierze, nie taili się ze swymi zamiarami, aby zamach stanu udaremnić. Trwoga więc z kolei opanowała króla i związkowych. W nocy z dnia 28 na 29 kwietnia zebrali się oni, aby powziąć ostateczne postanowienia. Króla na tej naradzie nie było, ale sekretarz jego ks. Piattoli przyjął obowiązek zdać mu natychmiast sprawę z przebiegu narady. Posiedzenie skończyło się późno w nocy, a o godzinie 4-ej z rana pisał Piattoli sprawozdanie dla króla w te słowa: „Mam poleczone przełożyć W. K. Mości myśli, które komitet, złożony „z siedmiu wiernych”, uznał za konieczne. Być może, że te środki wydadzą się W. K. Mości zbyt wielkimi, ale ktoś, kto zna Branickiego i wie jakimi zasobami on rozporządza, przekonany jest, że nie cofnie się przed niczym w chwili rozpacz. Chciano go oddalić, ale to niepodobna, kiedy rzecz się tak rozgłosiła. Przypuszczają że skoro został ostrzeżony, użyje pieniędzy rosyjskich, aby sprowadzić tu ze sto szlachty, a zarazem poruszyć województwa. Twierdzą, że gotów będzie zginąć, ale pociągnie za sobą ofiary Linowski, Lanckoroński i ja zbijaliśmy te smutne przewidywania, ale komitet domaga się większych ostrożności, aby nie narażać na niebezpieczeństwo obywateli, którzy nam są drodzy i aby dla rozumu nie szukać w zbrodni odwetu. Mądrość W. K. Mości zdecyduje” ¹⁾).

¹⁾ Kalinka. Konstytucja 3 maja.

Król zdobył się na energię — i zdecydował. Przede wszystkim wpadł na pomysł bardzo roztropny i spodziewane niebezpieczeństwo oddalający, a mianowicie polecił, ażeby zamach stanu przyspieszyć o dwa dni, a tym samym zaskoczyć dążących na 5-go maja do Warszawy stronników rosyjskich i republikanów. Następnie zgodził się na proponowane środki ostrożności, a jakie one były, dowiemy się z kroniki dnia 3 maja. Rzecz więc stała się ostatecznie — cztery dni tylko dzieliły naród i sejmujących od wiekopomnej konstytucji 3-go maja.

Zanim w dalszym ciągu skreślimy dzieje ostatnich zabiegów obu stronnictw przed uchwaleniem „Ustawy rządowej” dla charakterystyki chwili wypadu wspomnieć o fakcie, który w dziejach miast naszych piękną zajmuje kartę, a który bądź co bądź, ma związek z 3-cim maja, bo był ważnym krokiem naprzód na drodze zdobycia zaufania dla stronnictwa reformy u ludu warszawskiego. Uchwalone w dniu 18-go kwietnia prawo o miastach głośnym echem odezwowało się w całej Polsce. Wypadało jakimś wybitnym, uroczystym aktem wprowadzić je w życie, wypadało zwłaszcza okazać mieszczaństwu warszawskiemu, że myśl główna prawa, to jest zbliżenie mieszczan ze szlachtą, przyjmuje już wyraźne kształty. Zapewne na tajnym posiedzeniu „komitetu siedmiu” rozpatrywano tę sprawę i uchwalono odpowiednie środki, bo oto zaraz nazajutrz stał się dla mieszczaństwa warszawskiego fakt radosny, napawający je dumą, dowodzący ze strony patriotycznej szlachty i jej znakomitych przewodników, że pragnie szczerze i uczciwie podać rękę mieszczaństwu.

Jak już wiadomo z początkowych ustępów niniejszej pracy, prawo o miastach dozwalało szlachcie zapisywać się na prawo miejskie. Aby dać wyraz temu połączeniu Stanów, zawiadomiono w dniu 29 rano magistrat warszawski, że tegoż dnia marszałek sejmu, Stanisław Małachowski wraz z gronem posłów i dygnitarzy przybędzie zapisać się do ksiąg miejskich. Zebrał się więc na ratuszu Starego Miasta cały magistrat i z prezydentem swoim Józefem Łukaszewiczem na czele, oczekiwał na





przyjęcie dostojnych osób. Wieść o mającym odbyć się akcie, rozeszła się szybko pomiędzy mieszczaństwem, toteż na rynku Starego Miasta zgromadziło się tysiące ludu miejskiego, a cechy z chorągwiami utworzyły szpaler przed ratuszem. Przed samą dwunastą w południe zajechały pojazdy wiozące marszałka i „dystyngowane osoby”. Po głośnych okrzykach zgromadzonego ludu, na wstępie do ratusza powitał przybyłych krótką przemową prezydent miasta. Kiedy sala radna nappełniła się przybyłymi członkami magistratu i przełożonymi cechów, marszałek Małachowski wypowiedział obszerną mowę (później drukowaną i pomiędzy lud rozrzuconą), w końcu której żądał od magistratu warszawskiego, aby na mocy nowego prawa miejskiego, jako właściciel posesji w Warszawie, mógł uczynić akces do prawa miejskiego i wpisać się do księgi obywateli miejskich. Prezydent Łukaszewicz wyraził w odpowiedzi „ukontentowanie niezmiernie z intencji JP. Marszałka Sejmowego i Konfederacji Koronnej” i zaprosiwszy go do przyjęcia prawa miejskiego, odczytał „akces”, który Małachowski za nim powtarzał. Akces ten brzmiał jak następuje: *„Ja Stanisław Małachowski, Najjaśniejszemu Królowi i Rzeczpospolitej wiernym będę, posłuszeństwo prawom i ustawom sejmowym za najściślejszy biorę obowiązek, zwierzchności miasta Warszawy, w którym do obywatelstwa przyłączony jestem, podległym być chcę i obowiązki wszelkie zachowam; co wszystko zaręczam tak za siebie, jako i następców moich”*. Następnie przystąpił marszałek do zapisania się w księgę miejską, przy odgłosie trąb i kotłów na wieży ratuszowej i głośnych wiwatach zgromadzonych.

Kiedy się uciszyło, jeden z plenipotentów miast, bankier Franciszek Bars, autor bezimiennie ogłoszonych broszur za stanem mieszczańskim, wygłosił zastosowaną do okoliczności mowę, która również miała być drukowaną. Po nim przemówił krótko Stanisław Potocki, generał major artylerji koronnej, w imieniu swoim, oraz obecnych posłów i dygnitarzy, prosząc również o przyjęcie do prawa miejskiego. Powtórzyła się scena poprzednia, powtórzyły się głośnie okrzyki i odgłosy trąb i kotłów. Po skończonym akcie, pożegnał marszałek magistrat i opuścił ratusz, idąc do czekającej na niego karety. Ale uszczęśliwiony lud miejski rzucił się do wyprzegania koni, pragnąc własnymi rękami zaciągnąć karetę do pałacu marszałkowskiego. Skromny z natury Małachowski nie dozwolił na to, lecz pieszo, otoczony magistratem, posłami i tysiącami ludu, powrócił do swego pałacu. Lud długo jeszcze przed mieszkaniem marszałka wydawał wesołe okrzyki ¹⁾.

¹⁾ Suplement do *Gazety Warszawskiej* 1791 r. Nr. 35. Kitowicz podaje, że kiedy Stanisław Małachowski przyszedł do brata Jacka, ten go przywitał słowy: „witam waćpana — pierwszy raz mieszczanina mamy w rodzimym naszym”, — na co mu marszałek miał odpowiedzieć: „pierwszy też raz w naszym domu są, ruble”.

Oto w dosłownym brzmieniu lista imienna zapisanych w księgę miejską Warszawy w dniu 29 kwietnia:

Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy i konf. kor.
 Stanisław Kostka Potocki, generał major artylerji kor., poseł Lubelski.
 Ksawery Działyński, poseł województwa Poznańskiego.
 Ignacy Dembiński, chorąży i poseł Krakowski.
 Celestyn Sokolnicki, stolnik i poseł Poznański.
 Kazimierz Bolesław, poseł województwa Poznańskiego.
 Józef Miaskowski, poseł Kaliski.
 Wojciech Narbut, poseł Lidzki.
 Michał Kochanowski, poseł Sandomierski.





Jan Nepomucen Zboiński, starosta Mszański, poseł ziemi Dobrzyńskiej.
 Ignacy Działyński, poseł ziemi Dobrzyńskiej, szef regimentu dziesiątego.
 Wincenty Komorowski, poseł Chełmski.
 Onufry Szczeniowski, podsędek ziemski i poseł Braclawski.
 Benedykt Hulewicz, pisarz ziemski Włodzimirski, poseł Wołyński.
 Marcin Leżeński, poseł województwa Braclawskiego.
 Dominik Szymanowski, poseł Rawski.
 Jan Paweł Łuszczewski, poseł Sochaczewski.
 Andrzej Roztworowski, sędzia ziemski i poseł ziemi Czerskiej.
 Józef Pagowski, rotmistrz kawalerii narod. W. ks. Lit. poseł Inflantski.
 Ludwik Gutakowski, poseł Orszański.
 Dominik Gieysztor, poseł województwa Trockiego.
 Mikołaj książę Radziwiłł, komisarz wojskowy.
 Mikołaj Czapski, generał major komenderujący i szef.
 Ksiądz Hugo Kołłątaj, referendarz W. ks. Lit.
 Aleksander Potocki, towarzysz kawalerii narodowej.
 Stanisław Wągradzki, major artylerii koronnej.
 Wincenty Ciołek Poniatowski, szambelan J. K. Mości.
 Józef Nowicki, komisarz cywilno-wojskowy ziemi Chełmskiej.
 Rafał Kołontai.
 Kazimierz Błędowski, podczasz y ziemi Przemyskiej.
 Antoni Sienkiewicz, rotmistrz kawalerii narodowej.
 Stanisław hrabia Tarnowski.
 Ksawery Krysiński, kapitan audytor regimentu siódmego Lit.
 Jan Poniatowski, podporucznik.
 Jan Drzewiecki, szambelan J. Kr. M-ci.
 Michał Machiewicz, chorąży województwa Witebskiego komisarz cywilno wojskowy województwa Nowogrodzkiego.
 Franciszek Przanski, starosta Mian.
 Karol Fryderyk Ob-Holtey, szambelan J. K. Mości.
 Jakób Filip Szuszkowski, major wojsk koronnych.
 Kasper Ludwik Duchesne de la Sansoniere, szambelan J. K. Mości i pułkownik wojsk koronnych.
 Hipolit Wyżewski.
 Ignacy Beldowski, pułkownik wojsk koronnych¹⁾

W ogóle prawo o miastach wywołało radość całego stanu, obdarzonego wolnością. Z miejscowości pobliskich Warszawy dochodziły wciąż wieści o wdzięczności mieszczaństwa, okazywanej już to przez podziękowania składane na ręce posłów i członków komisji cywilno-wojskowych, już to przez urządzenie lub przygotowywanie uroczystych obchodów. Nadchodzący dzień imienin króla i marszałka sejmowego, dawał najlepszą ku temu sposobność ²⁾.





¹⁾ *Gazeta Narodowa i obca* 1791 Nr. 35.

²⁾ I Kraków nie pozostał w tyle. Radni jego W. Laskiewicz i rotmistrz Marcin Krzyżanowski, wnieśli prośbę do magistratu, aby imieniny królewskie i marszałka sejmu obchodzone były z największą uroczystością, „*Gdy są — w skróceniu słowa podania — upragniona od dwóch wieków w przywróceniu prerogatyw stanom miejskim wolność w tych dniach przywrócona i prawem publicznym zapewniona, została, miasto jak i szlachetny magistrat, doznając stąd słodyczy, jak nam się słyszeć dało, przez iluminację Sukiennic przy nadchodzących imieninach Najjaśniejszego Pana i JW. Stanisława Małachowskiego, pragnie okazać swoją wdzięczność. Ponieważ jednak spowszechniała, a nawet dla osób prywatnych kilkakrotnie urządzana iluminacja Sukiennic, nie zdoła odpowiedzieć pragnieniom całego w mieście obywatelstwa, przeto w jego imieniu podpisani proszą o uświetnienie tego dnia następującym sposobem: a) aby równi z pobudką uroczystość dnia tego dawaniem ognia z armat, bądź moździerzy ogłoszoną, być mogła; b) aby w czasie wotywy w kościele archiprezbiterialnym ogień ten był powtórzony; c) aby Sukiennice oświetlone zostały przy odgłosie muzyki światłem lautrowym z umniejszaniem różowego; d) aby zarządzono ogólną iluminację miasta, a na ratuszu w oknach. i gankach wieży wystawiono cyfry Najjaśniejszego Pana i obu marszałków. Podpisani sądzą, że magistrat na uczczenie dnia tego kasy miejskiej oszczędzać nie zechce*”. — Stało się zadość życzeniom Laskiewicza i Krzyżanowskiego, o czym można się przekonać w archiwach miasta Krakowa, skąd i przytoczoną prośbę radnych wypisałem.

Po tej wycieczce do ratusza miasta Warszawy i do mieszczan na prowincji, powróćmy do dalszych czynności związkowych. Tegoż samego dnia, to jest 29 kwietnia, zwołani zostali członkowie deputacji do spraw zagranicznych. Na posiedzeniu znajdowali się; biskup Rybiński, Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Antoni Dzieduszycki, Sobolewski i przybyli na wezwanie króla z powrotem Matuszewicz. Przejrzano listy nadeszłe z Berlina, z Hagi, z Drezna (od Małachowskiego, starosty opoczyńskiego) z Paryża i Rzymu. Odczytano dalej list barona Reede, posła holenderskiego, aby przyspieszyć narady nad żądaniami dworu berlińskiego co do traktatu handlowego. Protokół posiedzenia kończy się ważnym ustępem: „*Przy zbliżającym się czasie odnowienia sesji sejmowych, deputacja uprasza JW. Matuszewicza, posła brz. lit., o przygotowanie wystawienia stanu okoliczności politycznych dla wiadomości NN. Stanów* ¹⁾”.

¹⁾ Archiwum ks. Czartoryskich Nr. 888.

Ostatnie trzy dni przed uchwaleniem konstytucji upłynęły na gorączkowej działalności obu stronnictw. Komitet siedmiu i król nie uważali już za potrzebne robić tajemnicy z obmyślnego zamachu stanu, nie zdradzili zdaje się jednak do ostatniej prawie chwili przed nikim, nawet przed swoimi przyjaciółmi, że przyspieszony został o dwa dni termin wniesienia przed sejmujące Stany nowej ustawy rządowej. Poseł angielski, minister pełnomocny Hailes, nie wierzył w dobry skutek przedsięwziętego dzieła i tłumaczył przywódcom, że zmiana rządu w Polsce może spowodować klęskę na kraj i wojnę europejską; pragnął on zresztą widzieć na tronie polskim księcia brunszwickiego, nie podobała mu się więc dynastia saska. Goltz zachowywał się nadzwyczaj wstrzemięźliwie, nie ganił, ale i nie chwalił, a tylko za pośrednictwem posła holenderskiego de Reede, zwracał uwagę Piattolemu, że obowiązkiem było króla polskiego wprzód zawiadomić o wszystkim swojego sprzymierzeńca, Fryderyka Wilhelma. Piattoli ze sprytem Włocha odpowiedział, że jeżeli król dotychczas nie zrobił tego kroku, to widocznie pogłoski o zamachu stanu są przedwczesne. Tenże sam Reed udzielał swoich uwag i innym przywódcom, w duchu Hailesa i Goltza. Jeden tylko poseł szwedzki Engestrom, całym sercem popierał dzieło konstytucji, dodając odwagi jej autorom.





Najoryginalniejsze jednak było zachowanie się Fr. Augusta d'Essena, ministra rezydenta saskiego. Projekt nowej ustawy oddawał po śmierci Stanisława Augusta tron elektorowi Fryderykowi Augustowi, a względnie, gdyby nie miał syna, córce jego Marii Augustie Nepomucenie, którą siódmy ustęp konstytucji infantką polską ogłaszał. Bezpośrednio więc interesowaną była przede wszystkim osoba elektora saskiego. Essen nie mieszał się jednak do niczego, a gdy chciano z nim mówić o konstytucji, zrywał rozmowę, aby nie dać nawet ani cienia podejrzenia, że się w najmniejszej rzeczy przyczynił do tej rewolucji i przesilenia w Polsce, od której według jego zdania dwór saski jak najdalej stać powinien ¹⁾.

¹⁾ Depesza Essena z dn. 30 kwietnia 1791 r.

Oryginał konstytucji pisany ręką królewską, udzielił przedtem Kołłątaj Essenowi za pośrednictwem barona Strassera. Później dopiero Kołłątaj poczynił w nim poprawki.

Najwięcej hałasu w tych dniach ostatnich robili przeciwnicy reformy. Naprzód znane ich „trąby” (wyrażenie autorów dzieła „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja”) rozgłaszały po kawiarniach, szynkowniach i miejscach publicznych, a nawet po ulicach, że Branicki sprowadził już rębaczów, gotowych posiekać króla, marszałka i zwolenników reformy. Zacieklejsi biegali nawet po domach prywatnych, ostrzegając żony reformatorów, że ich mężom grozi niebezpieczeństwo życia i radząc im, aby starały się zatrzymać ich w domu. W taki sposób usiłowano między innymi zatruwić Stanisławową Potocką Lubomirską z domu, która jednak nie tylko męża w dniu 3 maja z domu puściła, ale sama na galerii sejmowej była świadkiem uchwalenia ustawy, mającej przyczynić się do odrodzenia narodu. Rozlepiano nawet na rogach ulic plakaty alarmujące, ale wszystko to nie pomagało, ludność bowiem Warszawy zachowywała się spokojnie, nie dając posłuchu burzycielom.

Przytaczany już poprzednio list do Rzewuskiego stara się rzecz całą w innym wystawić świetle. Autor jego twierdzi, że rozpuszczono wieść o zamiarze króla wpisania się do ksiąg miejskich i że stronnicy reformy podsuwali jej przeciwnikom myśl zapobieżenia temu siłą. Wmawiano więc w mieszczan (są słowa listu), że należy im bronić swego dobroczyńcy, a więc być w gotowości udania się za pierwszym znakiem na zamek, dla obrony króla i reformatorów. Miano także rozgłaszać, że opozycja chce wypędzić z Sejmu Małachowskiego za wpisanie się do ksiąg miejskich. Trudno dziś sprawdzić prawdziwość słów listu do Rzewuskiego, — zresztą w chwili tak ważnej, kiedy cały ogół był podniecony i rozgorączkowany, nie byłoby nic dziwnego, gdyby podobne pogłoski z ust do ust przechodziły.

Pomimo to, nie ma ani śladu, aby w ostatnich dniach kwietnia i pierwszych dniach maja, była Warszawa świadkiem choćby najmniejszych zaburzeń i niepokojów publicznych. Pierwszy maj, ostatni dzień przed otwarciem solwowanej sesji sejmowej, przeszedł zupełnie spokojnie. Było wprawdzie wielkie zebranie ludu, ale w kościele Panny Marii na Nowym Mieście, gdzie odbywała się uroczysta instalacja biskupa nominata Malinowskiego na probostwo tegoż kościoła. Aktu tego był świadkiem znaczny „konkurs Państwa, Magistratu i Ludzi”¹⁾.

Drugiego maja po godzinie 10-ej rano, zaczęli się schodzić do sali Sejmowej senatorowie, ministrowie, posłowie i arbitrowie²⁾. Posiedzenie było bardzo krótkie. Zajmowano się roztrząsaniem opinii komisji





skarbu koronnego o starostwach sumowych. Po głosowaniu nad sprawą, uchylenia lub zatrzymania sumy 100,000 złp. na starostwie Niechorowskim, salwowano sesję na dzień następujący.

Wieczorem tego dnia zwołano posiedzenie posłów w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie już poprzednio założono „Klub patriotyczny” i gdzie zbierali się „przyjaciele nowej ustawy”, opowiadając się przy wejściu hasłem: „*By dobrze było Ojczyźnie*”³⁾. Drugiego maja nie zachowywano jednak tej ostrożności, stąd na sali pojawiło się wielu posłów przeciwnego obozu. Nie wypraszano ich jednak, bo tajemnica przestała już być tajemnicą. Niech się dowiedzą, z czym jutro na sesji sejmowej spotkać się im przyjdzie. Oprócz posłów napełnił salę wielki tłum ciekawych⁴⁾.

Na krzesłach przydzielnych zasiedli dwaj biskupi: Rybiński, kujawski i Krasiński, kamieniecki.

¹⁾ Suplement do *Gazety Warszawskiej* Nr. 36.

²⁾ Rozpoczęcie sesji sejmowej naznaczone zawsze było na godzinę 10, ale zazwyczaj dopiero około godziny 11 rozpoczynały się obrady.

³⁾ Siarczyński. Dzień Trzeci Maja 1791 r. — w przedmowie.

⁴⁾ Z pałacu Radziwiłłowskiego, wznoszącego się wówczas na Krakowskim Przedmieściu, dziś już ani śladu. Opustoszały i upadkiem grozący, został za rządów rosyjskich całkiem przerobiony i zwie się do dziś dnia pałacem namiestnikowskim. Stoi przed nim pomnik Paskiewicza, zdobywcy Warszawy w r. 1831. [Obecnie Pałac Prezydencki]



Pierwszy zabrał głos Lanckoroński, członek komisji skarbowej, jeden z tych co należeli do „komitetu siedmiu”. Po nim mówił ex-podstoli kor. Sołtyk, poseł krakowski. Obaj mówcy kreślili smutny stan bezsilnego narodu. Potrzeba wzmocnić organizm Rzeczypospolitej przez stanowczą reformę rządu. Rosja i Austria gotowe są do nowego zaboru, przeciw któremu w obecnym stanie bronić się byłoby niepodobieństwem. Należy wyrzec się osobistych zapatrywań, sympatii dla przestarzałych form rządu, ażeby wlać życie w słabnące ciało Rzeczypospolitej. Sprawić to może jedynie rząd silny, wsparty przez obóz narodowy. Otoczenie całej ludności opieką prawa, powołanie jej do obywatelskiego życia, nadanie rządowi prawdziwej władzy egzekucyjnej, wyrzeczenie się nieszczęsnego *liberum veto*, poskromienie wpływu możnowładców, ustanowienie wreszcie sukcesji tronu, ponieważ elekcje sprowadzają bezrząd, oraz intrygi i przekupstwa ze strony państw ościennych, — oto środki, za pomocą których zdobędzie naród polski potęgę i poszanowanie, i uchroni się raz na zawsze od wpływu dwóch dworów cesarskich, a zwłaszcza petersburskiego. Mowy obu posłów przyjęte były powszechnym prawie aplauzem. Po tym przygotowaniu umysłów, rozpoczęto czytanie ustawy, a oklaski i okrzyki świadczyły o wrażeniu, jakie na ogromnej większości obecnych wywarła. „Zgoda! zgoda!” wołano zewsząd, a kiedy któryś z przeciwników zażądał odczytania jeszcze raz ustawy i deliberacji nad nią, zagłuszono go śmiechem i powtórными okrzykami: „*zgadzamy się! niech żyje ustawa! niech żyje konstytucja!*”

Kiedy tłum rozszedł się z pałacu, roznosząc po mieście wiadomość szczegółową o brzmieniu konstytucji, związkowi i posłowie, przychylni ustawie, udali się do mieszkania marszałka Małachowskiego [Pałac Czapskich – obecnie Akademia Sztuk Pięknych]. Tam naradzano się w jaki sposób odbyć sesję dnia następnego. Postanowiono nazajutrz, jeszcze przed rozpoczęciem sesji sejmowej, zwołać deputację do spraw zagranicznych, na której Matuszewicz zobowiązał się





odczytać swój wywód o stanie politycznym. W wywodzie tym, który miał być zaraz na początku sesji odczytany, uchwalono położyć nacisk na grożące niebezpieczeństwo nowego podziału¹⁾. Na wniosek jednego z obecnych zaczęto zbierać podpisy na konstytucję. Pierwszy położył swoje nazwisko biskup Krasieński, po nim biskup Rybiński, a za ich przykładem poszli wszyscy. Podpisów zebrano do sześćdziesięciu.

¹⁾ Kalinka str. 72, wyraża się: „Mniemano, że „najszykowniej” będzie przerazić opinię.” Ten kpiący wyraz „najszykowniej” najlepiej maluje uczucia Kalinki względem twórców Konstytucji 3-go maja.

Jednocześnie, jak twierdzi Niemcewicz, odbyła się inna narada u Bułhakowa. W pałacu poselstwa rosyjskiego zgromadzili się stronnicy rosyjscy z Branickim, Kossakowskim, Ożarowskim i Jackiem Małachowskim na czele. Narady były burzliwe, bo każdy prawie inne proponował środki. Branicki swoim zwyczajem pragnął krótko się rozprawić, rębaczów pomiędzy arbitrów wprowadzić, wziąć się na dany znak do szabel, aby związkowych przestraszyć i zmusić do cofnięcia projektu. Ale biskup Kossakowski nie wierzył w skuteczny rezultat środka, podanego przez hetmana, radził natomiast posłużyć się Suchorzewskim, **uchodzącym za gorliwego patriotę**. Wy tłumaczono więc panu posłowi kalickiemu, że na nim spoczywa przyszłość narodu, że ponieważ tron dziedziczny grozi despotyzmem, on przeto, a nie kto inny, jako wymowny obrońca wolności, powinien rozwinąć całą potęgę swego oratorstwa, ażeby oprzeć się zamachowi. Suchorzewski zrozumiał, że odegra taką rolę, jak niegdyś wielki Rejtan w obronie Ojczyzny, że czeka go wdzięczność narodu i nieśmiertelność u potomnych. **Przystał więc w swej naiwności na wszystko**. Wystąpienie jego miało naprzód uczynić wrażenie na doktrynerach wszechwładztwa szlacheckiego za pomocą elekcji, przeciągnąć wahających się na stronę przeciwników reformy, a co najmniej zawichrzyć zgromadzenie, wywołać szeroką dyskusję, zmusić reformatorów do wyjaśnień i tłumaczeń, a co za tym idzie, odwlec całą sprawę choćby na dni parę, to jest, póki świętujący przeciwnicy reformy nie staną na dzień naznaczony w Warszawie ¹⁾.

¹⁾ Kalinka na stronie 75 wątpi o prawdziwości relacji Niemcewicza na tej podstawie, że tylko on jeden wspomina o zebraniu u Bułhakowa. Należy jednak zwrócić uwagę, że współczesne pamiętki są nadzwyczaj suche, i z trudem da się z nich wyciągnąć choćby najdrobniejszy fakt do kroniki dnia 3-go maja. Trudno więc od nich wymagać, aby obfitowały w szczegóły. Zresztą zebranie takie u Bułhakowa, czy u którego ze stronników rosyjskich, było rzeczą tak naturalną, że należałoby się raczej dziwić, gdyby go nie było. Co najwyżej, mógł Niemcewicz pomylić się w szczegółach, na co jednak nie ma dowodów. Owszem, że była narada przeciwników konstytucji, zaświadcza to w swej odezwie Suchorzewski, pisząc: „*poszliśmy na sesję, dawszy sobie słowo, że żaden z nas zaczepki nie da.*”

II. 3 MAJA

Nareszcie zaświtał dzień 3-go maja. Wcześniej bo prawdopodobnie około godziny 8-ej rano, zebrała się na posiedzenie nadzwyczajne deputacja do spraw zagranicznych¹⁾. W naradach wzięli udział ciż sami jej członkowie, co w dniu 29-go kwietnia, z wyjątkiem marszałka Małachowskiego. Odebrano ekspedycje z Berlina, Kopenhagi, Paryża, Stockholmu, Londynu, Drezna i Madrytu. Po przejrzeniu ich przystąpiono do





rzeczy najważniejszej, a mianowicie do wysłuchania projektu Matuszewicza do mającej być przedstawioną sejmującym Stanom relacji „aktualnego stanu okoliczności politycznych.”

1) Wspomnieliśmy poprzednio, że na zebraniu u marszałka Małachowskiego uchwalono zwołać deputację, do interesów zagranicznych. I odnośnie do tego Matuszewicz udał się do króla, prosząc o zwołanie „extraordynaryjnego” posiedzenia. Protokół deputacji (archiwum ks. Czartoryskich Nr. 888) wyraźnie też mówi „że sesja zwołana została na żądanie JW-go Matuszewicza, posła brz. lit.” Kraszewski („Polska podczas trzech rozbiorów.” II. 410) podaje, że kiedy król wezwał kanclerza Jacka Małachowskiego, aby przyniósł akta dyplomatyczne, ten odpowiedział, że nic nowego nie zaszło i że nie widzi potrzeby zwoływania deputacji. Dopiero na wyraźny rozkaz, zadość uczynił królewskiemu żądaniu.

Projekt po przeczytaniu „z uwielbieniem i wdzięcznością został przyjęty *in ordine* wzniesienia onej (relacji) do Najjaśniejszych Stanów Rzeczypospolitej.”¹⁾

1) „Księga protokółów deputacji do spraw zagranicznych” w archiwum ks. Czartoryskich Nr. 888.

Niezwykły ruch zapanował na ulicach Warszawy, szczególnie w okolicy zamku królewskiego, w którym obradowały Stany sejmujące. Zamek nie stał tak, jak obecnie, odosobniony od połaci domów: na obszernym placu, jaki dziś przed nim widzimy, wznosiła się brama krakowska i stało kilka większych budynków. Ta ciasnota ruchowi ulicznemu koło zamku nadawała kształty wyraźniejsze.

Od samego rana zaciągnięto koło zamku warty wojskowe. Regiment Działyńskiego pełnił także służbę. Ustawiły się cechy z chorągwiami, stanęli i radni miasta z prezydentem na czele. Schody i krużganki zapełniła ciekawa publiczność. Nie uczynię zapewne ujemy prawdzie historycznej, podając od siebie przypuszczenie, że w tłumie tym musiał się znajdować i późniejszy szewc - pułkownik Jan Kiliński, bo wiemy skądinąd, że już przed wybuchem rewolucji 1794 r. interesował się on bardzo sprawami kraju (patrz „Cmentarz Powązkowski” Wójcickiego). Chodził on wówczas w białej konfederatce z czarnym barankiem, a przy boku miał szablę, z chwilą bowiem uchwalenia prawa miejskiego, zamożniejsi mieszczanie przypasali tę oznakę obywatelstwa. Musiał stać z nim razem, lub blisko niego i ów Jan Mariański, kowal, co ofiarował dwa wozy dla wojska Rzeczypospolitej, za co go uwiecznił Trembecki w znakomitym wierszu kończącym się słowy:

*Ukoją, się ojczyzna i troski i żale,
Gdy tacy w kraju będę, rodzić się kowale.*

A i rzeźnik Sierakowski, co na czele swoich braci od topora, wyciął do nogi w r. 1794 cały batalion moskiewski, opuścił pewnie robotę i przypatrywał się ciekawemu widokowi. A na ulicy stał pewnie i głośny teorbanista Jan Zakrzewski, dawny konfederat barski, człowiek wesoły i śmiały, słynny rębacz i patriota. Chodził on po Warszawie przez lat wiele i grywał tak chudopachołkom jak i jasnie wielmożnym. Raz Branickiemu tak zaśpiewał, że ten go więcej słyszeć nie chciał. Nie bał się nikogo, a na szabli miał napis:

Sam tu do mnie, dalej smyki, Proszę Waści na zraziki.

To przypuszczenia, ale na pewno znajdowali się w tłumie, bo są o tym wzmianki, zaufani Kołtąja: krawiec Jan Dembowski i Kazimierz Konopka. Byli to sławni agitatorzy, a drugi z nich odegrał smutną rolę przywódcy rozruchów w Warszawie 9 maja 1794, wskutek których powieszono Zabiełłę, Ożarowskiego, Ankwicza, i biskupa Kossakowskiego. Obaj później służyli w legionach. Dembowski





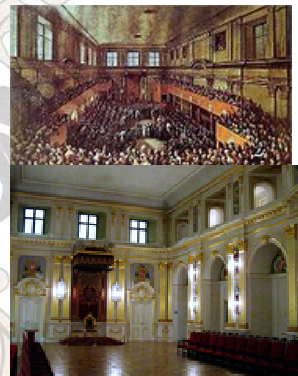
nawet doszedł do stopnia generała brygady w wojsku włoskim w 1812 r. Konopka skończył na kapitaństwie.

Karety ministrów i senatorów, wśród ciżby kilkunastotysięcznego ludu z trudem zajeżdżały przed zamek. Wytoczono i kilka armat przygotowanych do dawania salw w chwili zapadnięcia konstytucji¹). Wszystko to okropnym strachem przejmowało przeciwników reformy²).

¹) Wegner, który lubi ubarwiać swoje opowiadania zdawkowymi frazesami i fantazją, (nie przyznając się do tego) mówi, że 2 maja rozdano żołnierzom ostre naboje i że dowództwo wojska powierzono ks. Józefowi Poniatowskiemu (str. 113). Gdzie się tego doczytał — nie wiadomo. Korzon nie znalazł o tym ani śladu w aktach komisji wojskowej (Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta, tom IV. 59).

²) Że strach ma wielkie oczy, dowodem wydana później „Odezwa” Suchorzewskiego. Opowiada on, że cechom miasta Warszawy pod utratą jednego dukata i karą cielesną, kazano być w pogotowiu. Gwardie i regiment Działyńskiego stanęły pod bronią, mając sobie ładunki rozdane. Sławnym rębaczom pocztą sprowadzonym, pilnować postów kazano. Gimejni z regimentu Działyńskiego, znani z determinacji na wszystko, byli przebrani, ukrywając pistolety w kieszeniach. Biała chustka na lewej ręce, strzec miała związkowych podczas boju (mógł ją sobie przecież i Suchorzewski przywiązać). Były oprócz tego oznaczone drzwi i miejsca retirady, śmierci i życia. I wiele innych jeszcze podobnych banialuk opowiada pan poseł Kaliski. Później na posiedzeniach sejmowych w październiku podnosił te zarzuty jego Mężyński, poseł sandomirski i dopiero Stanisław Potocki, jaki generał-major artylerji zaprzeczył im stanowczo na sesji 7 października.

Zaczęły się więc napełniać balkony (łoże) i galerje sali Sejmowej. Na jednych i na drugich widzimy pewną ilość dam, jak to przekazał potomności obraz Norblina. Koło pani Stanisławowej Potockiej, gromadzą się liczni krewni i znajomi. Opodal siedzi, otoczona wielbicielami, piękna jak Diana, pani podskarbina Kossowska. A ta ładna twarzyczka ze spletem loków należy do żony „Zająca” jak nazywał ksiązę Józef swego współtowarzysza broni Zajączka, Ma ksiązę Józef tu i swoją siostrę panią Tyszkiewiczową. Najidealniej jednak ze wszystkich wygląda „pani Julja” pod tym imieniem znano żonę uczonego Jana Potockiego, w której szalenie kochał się w tym czasie ksiązę Eustachy Sanguszko. Łoża ministrów dworów europejskich, w Warszawie rezydujących, nie napełniona. Nie ma w niej nie tylko, co naturalne, Bułhakowa, lecz i Goltza, i Hailesa, i Engeströma, którego nie uprzedzono, że wniesienie konstytucji przyspieszone. Za to widzimy w niej w fioletach ks. Ferdynanda Saluzzo księcia de Coriolano, arcybiskupa kartageńskiego, nuncjusza papieskiego. Na galeriach rozmaitość wielka. Kontusze, czarne sutanny duchownych, suknie francuskie, ubiór mieszczański już to starodawny, już to nowym krojem „rewolucyi francuskiej,” głowy podgolone, peruki na ramiona spadające, modne zawoje na głowach kobiet, kapelusze damskie bardzo do dzisiejszych zbliżone, — wszystko to miesza się ze sobą, stanowiąc różnobarwną i oryginalną całość.





Koło godziny wpół do jedenastej zaczyna się też zapelniać i sala sejmowa. Prostokątna, koło 12 metrów szeroka na 24 metry długości, oświetlona była oknami od dołu tylko z jednej strony, za to na wysokości piętra światło z dwóch stron padało, a mianowicie trzy okna znajdowały się nad tronem, sześć na ścianie dłuższej. Naprzeciw tych ostatnich umieszczone były loże wewnętrzne (balkony), do których prowadziło wejście z krużganków. Ściany poniżej okien ubrane były pilastrowaniem pseudo korynckim o wysokim belkowaniu gipsaturowym. Z trzech stron sali, z wyjątkiem ściany tronowej, zbudowane były tymczasowe drewniane ganki, służące jako galerie dla publiczności. Poręcze balkonów, obite materiałem, świadczą o tymczasowości; poprzytwierdzone są do nich owalne świeczniki. **Na tronie urządzonym na tle aksamitnym z wyszytym białym orłem, stoi krzesło królewskie i stolik, na którym położono *pacta conventa* i prawa kardynalne.** Nad tronem wznosi się aksamitny baldachim z pióropuszem. Naprzeciw tronu, po drugiej stronie izby sejmowej, stoją ławy marszałków i ministrów. Od ściany głównie oświetlającej salę, urządzono amfiteatralnie sześć ław dla posłów, naprzeciw cztery ławy dla senatorów. Środkiem jest miejsce wolne. Za ławami pod galeriami, znajdowało się jeszcze dość miejsca dla sejmujących.



Przypatrzmyż się teraz sejmującym, napelniającym coraz więcej salę. Pomiędzy arbitrami i posłami mniej znanymi spotykamy tu i wybitne osobistości. Najwięcej naszą uwagę zająć powinien ks. Hugo Kołłątaj, referendarz litewski, kanonik krakowski, nie tylko dlatego, że należał do twórców konstytucji, ale także i z tego powodu, że pismami swoimi największy dał popęd ku reformie. Do dziś dnia ma on swoich zaciekle przeciwników i gorących wielbicieli; po stu latach wre walka o niego, a to dowód jeden więcej jego niezwykłego znaczenia. Nam, rozpatrującym dzieje konstytucji, nie wchodzić w to czy i jakie miał wady? Jako człowiek zresztą mieć je musiał. Ale to pewna, że konstytucja 3-go maja od niego bierze początek, bo nikt dzielniej, nikt rozumniej jej pismami swymi nie przygotowywał. To pisarz polityczny europejskiego pokroju, to potęga umysłowa, która gdziekolwiekby się pojawiła, zostawiłaby niezatarte ślady swego istnienia. Postać to średniego wzrostu, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, oczu i włosów czarnych; gęste i duże brwi nadawały mu wejrzenie ponure, choć był, jak powiada Śniadecki *„postaci przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący”*¹⁾. Ksiądz referendarz, skutkiem niedomagania w nogach opierał się na lasce, którą później jako pamiątkę, zapisał w testamencie swemu bratu Janowi Kołłątajowi²⁾.



1) Śniadecki. Żywot literacki H. Kołłątaja.

2) „Janowi Kołłątajowi, bratu memu, ma być dana łaska, na której się spierałem w moim kalectwie dnia 3 maja 1791 roku, jako zaświadcza napis na niej położony. Ta łaska była ze mną w niewoli. Rozumiem, że ten najuboższy dar dogodzi sercu brata, bo on nie żąda bogatych. po mnie spadków. Proszę go tylko, aby ta łaska póty zo stawać mogła w ręku jego następców, póki ich tylko stanie.” Testament. Kołłątaja ze współczesnego rękopisu (Drukowany był w „Astrei” Grzymały, ale z opuszczeniami.





Drugą postacią która powinna zwrócić uwagę, jest Ignacy Potocki, również twórca konstytucji. Twarz ogolona (było to wówczas w powszechnej prawie modzie, a po prostu obowiązkiem tych, co strój francuski nosili), uderzała pięknnością rysów. Postawę miał wyniosłą i dumną, w obejściu był zawsze spokojny, chłodny, lekko pogardliwy. Współcześni uważali go z cnoty, rozumu, nauki, patriotyzmu, siły i tęgości duszy najznakomitszym mężem, w ciągu panowania Stanisława Augusta¹⁾ Była w tym bezwarunkowo pewna przesada, ale bądź co bądź pan Ignacy był postacią niepospolitą. Dał później dowód wielkiej odwagi, kiedy po rzezi Pragi, gdy podobny los czekał Warszawę, udał się do Suworowa, jako członek rządu rewolucyjnego i oddał mu się w zakład z prezydentem Zakrzewskim, aby ocalić mieszkańców. Długo cierpiał niewolę, przedzierał się do Napoleona, aby sprawę polską poprzeć, a kiedy umarł, *Journal de Paris* zakończył jego nekrolog wyrazami: *Vixit, set utinam vixisset diutius*. — Pan Ignacy opuści niedługo salę, udając się wraz ze wszystkimi ministrami do króla, ale pozostanie na niej brat jego Stanisław, generał artylerji, poseł lubelski Przyszły to prezes ministrów i rady stanu Księstwa Warszawskiego, a za Królestwa minister oświaty. Otrzymał od współczesnych tytuł „księcia mówców,” choć dziś mowy jego wydają nam się napuszone. Mężczyzna to przystojny, młody, bo w dniu 3 maja mający lat 38, — przy tym światły. Zawróci mu głowę masonia, ale nie przeszkodzi zacnej pracy dla kraju. Wspaniałe zbiory wilanowskie jemu głównie zawdzięczać należy. W naradach nad nową formą rządu brał czynny udział i całym sercem przyłgnął do projektu.



¹⁾ K. Koźmian „Pamiętniki” II. 33. Autor „Zagadek” pisze o p. Ignacym, „że chociaż kochał Polskę, miano go za Włocha.”



Otyły i wesoły biskup kamieniecki, Adam [Stanisław] Krasinski [stronnik Stanisława Leszczyńskiego podczas elekcji i pobycie w Gdańsku w roku 1733 i później w Królewcu], ma prawo się znajdować tuż obok trzech poprzednich, jako szczerzy przyjaciel konstytucji. Stary ten barszczanin nosił na sobie ciężar lat 77. Niedawno powstał z ciężkiej choroby, ale twarda to była natura: wciąż kaszlał, a przecież polował i spacerował nieustannie. Jako szlachcic zacięty, początkowo potępiał reformy, a zwłaszcza „uszlachcanie ludzi nieużytecznych narodowi,” ale przejrzał, a zrozumiałwszy potrzebę reform, nawet „List do przyjaciela” w obronie sukcesji tronu ogłosił. A raz przekonawszy się, siedł wiernie i stale z reformatorami, zwłaszcza, gdy ci chcieli posadzić na tronie dom saski, któremu biskup serdecznie sprzyjał jako „skuzynowany.” Z biskupów widzimy na sali sejmowej jeszcze Antoniego Okęckiego, biskupa poznańskiego i warszawskiego, poczciwego, towarzyskiego, prowadzącego dom otwarty dalej znanego już nam z przychylności dla reformy Józefa Rybińskiego, biskupa kujawskiego, o którym mówiono, że ma wiele przymiotów, ale jedną wadę: zbytnią czułość dla płci pięknej; poza nim małowórnego Wojciecha Skarszewskiego, biskupa kijowskiego, późniejszego Targowiczana i Tymoteusza Gorzeńskiego biskupa smoleńskiego, którego ujrzymy niebawem w katedrze świętego Jana, śpiewającego *Te Deum laudamus*, wreszcie Feliksa Turskiego, biskupa krakowskiego, ostatniego z książąt siewierskich, który także za chwilę spełni wzniosłą funkcję duchowną odbierania od króla przysięgi. Prawda, jest jeszcze jeden biskup, ale to prawdziwy wilk, który dostał się do owczarni. Józef Kossakowski, biskup inflancki,





zapisał się w dziejach narodu niezatartymi głoskami hańby. Przystojny mimo lat pięćdziesięciu paru, był ten dowcipny i hulaszczy stronnik partii rosyjskiej dobrze już znany jako „*intrzygant zręczny, podszyty cnotą, co króla i naród odda za złoto.*” Typ to najobrzydliwszego natręta¹⁾, chciwego tylko na pieniądze i doczesne dobro w najwstrętniejszym tego słowa znaczeniu. Zobaczymy go wkrótce na czele Targowicy, póki nie straci życia w Warszawie z ręki dyszącego zemstą ludu.

Nie ulega wątpliwości, że przechadzał się z nim po sali i naradzał nad dalszą „plantą” przeciw zagorzalcom” pan Franciszek Ksawery Branicki, hetman wielki koronny, ów bohater co za Baru krew bratnią przelewał. Dla króla miał pewne zasługi, bo ułatwiał mu za dawnych czasów w Petersburgu czułe gruchania z późniejszą imperatorową Katarzyną, póki jej małżonek w. książę Piotr nie złapał amanta, nie zamknął go i... nie dozwolił używać dalej, a już bez obawy, rozkoszy miłosnych. Minę miał kozacką; przywdział kontusz dopiero za czasów Sejmu czteroletniego, kiedy zaczął się bawić na swój sposób w patriotę. O nim to napisał Trembecki ów dowcipny i zjadliwy wiersz o klocu, z którego snycerz począł robić statuetę Herkulesa, ale nie dokończył jej, obciął ręce i nogi i „*kloc został klocem.*” Pan hetman pił wiele i tym jednał sobie miłość i wziętość u szlachty. Wartość jego moralna była ta sama, co Kossakowskiego, z tą może na korzyść jego różnicą, że działał otwarcie i uznawał się jawnie za głowę stronnictwa „potiemkinowskiego,” (nazwa ta poszła od żony p. hetmana, Engelhardtówny, kuzynki (?) Potiemkina, która podobno była bardzo a bardzo bliską krewną Katarzyny²⁾). -----

¹⁾ W korespondencji prywatnej Stanisława Augusta, znajdującej się w archiwum XX. Czartoryskich, znajdują, się. listy Kossakowskiego, których treścią nic więcej, jak płaszczenie się i ciągle dopraszania o beneficya duchowne.

²⁾ W reskrypcie do Stackelberga pod d. 28 sierpnia 1785 nazywa Katarzyna Branickiego swym siostrzeńcem (*plemiannik nasz*). Ruskaja Starina 1871, str. 477.

Musiał być wzburzony, kiedy chodził po sali, bo chęć go brała do szabli, a tu stronników było mało i do tego wszyscy prawie przejęci byli trwogą. Niemcewicz opowiada, że słyszał, kiedy podczas sesji sejmowej jeden z poufałych hetmana rębaczów rzekł mu do ucha: „*a cóż panie Ksawery, machniemy?*” na co mu hetman odpowiedział półgłosem: „*wara!*”

Obok pana Ksawerego kupią się zdeklarowani stronnicy rosyjscy, a więc gadający bez miary kasztelan wojnicki pan Piotr z Alkantary Ożarowski, który później w rozruchach warszawskich w roku 1794 stracił życie. Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, autor broszur przeciw reformie i właściciel łaźienek przy Wiśle, osławionego miejsca rozpusty; dalej głośny przyjaciel pana hetmana generał major Kurdwanowski, Mierzejewski i Orłowski posłowie podolscy, pierwszy z nich od narodzenia prawie sługus hetmański, Benedykt Hulewicz, podwójny pisarz bo ziemski i wierszydeł, Kretkowski, podstoli łączycy, „*truteń dużo gadający,*” — wreszcie znany nam już kanclerz Jacek Małachowski i najwięcej znany, bo najgłośniejszy, Imć pan Jan Suchorzewski, wojski wschowski, poseł kaliski, przypominający nieco Zagłobę z opowiadania o swych czynach bohaterskich. Średniego wzrostu, dość otyły, macha rękami, wciąż rezonując i ciesząc się zawczasu z triumfu, co imię jego ma dziś przynieść do potomności i postawić obok Rejtana, jako obrońcę swobód ojczystych.

Pan Suchorzewski zresztą tak złym człowiekiem nie jest, tylko strasznie to słaba głowa. Nie można także złym nazwać i księcia Antoniego Czetwertyńskiego, posła wołyńskiego, co nawet niedawno otrzymał podziękowanie od Sejmu za bezinteresowność i co zawsze miał odwagę mówić to, co myślał, albo udawał, że myśli. A już zupełnie złym nazwać nie można pana Tadeusza Korsaka, sędziego ziemskiego wileńskiego, chociaż był silnym przeciwnikiem konstytucji. Nie, nie tylko go





złym nazwać nie można, ale trzeba nazwać dobrym, zacnym i prawym patriotą, bodaj nie bohaterem, bo kiedy się przekona do konstytucji, stanie się jej obrońcą i życie swoje za nią niedługo położy. Postawy nadzwyczaj drobnej, a rycerski, odważny i czupurny, z postaci i z ducha potomek w prostej linii Wołodyjowskiego, wyraża się zwięźle, znać w nim człowieka czynu i rozumnego zapału. Przeciwnikiem konstytucji jest także Skorkowski, podczaszy opoczyński, poseł sandomierski. Zacny to potomek starego szlacheckiego rodu na Skorkowicach; ostatni raz ród ten zabłyśnie w księdzu Karolu Skorkowskim, biskupie krakowskim, wywiezionym przez rząd austriacki do Opawy, gdzie też i umarł w r. 1851, osierocając na czas długi diecezję, rządzoną do niedawnych czasów przez administratorów. Pan podczaszy był znany jako poseł ze swej uczciwości, ofiarności dla kraju, z dobrego serca, ale „wolność szlachecka” opierająca się na nierządzie, stała się jego ideałem. Nie sprzyja całkiem Konstytucji, ale przecież powodowany szlachetnością serca i miłością kraju, uchylił głowę przed wolą ogółu ten czterdziestoletni piękny mężczyzna, istny obraz Marka Antoniusza z kształtu, popularności obyczajów i wymowy ¹⁾).

¹⁾ Pamiętniki Eustachego Sanguszki, (wyd. Szujski), str. 9.

Za księciem Kazimierzem Nestorem Sapiehą, marszałkiem litewskim Sejmu konfederacyjnego, szaleje połowa kobiet Warszawy, bo nie tylko jest piękny, ale miękki i łagodny. Ta łagodność wpływa może nieco ujemnie na jego energię, ale kraj się na nim nie zawiedzie, bo będzie bronił dobrej sprawy, bo wystąpi nawet ostro przeciw królowi za przystąpienie do Targowicy. Przy tym jako mówca, improwizator to zawołany, umięjący porwać i rozgrzać słuchaczy. — Kiedy mowa o księciu ruskiego rodu, należy wspomnieć i o dwóch Sanguszkach, synu i ojcu, co przechadzają się razem po sali sejmowej. Książę Hieronim, wojewoda wołyński, niechętny jest wszelkiej reformie; syn jego Eustachy, poseł lubelski, sprzyja jej po cichu, ale przeciw zdaniu ojca wystąpić nie chce. Różnią ich zresztą wielce poglądy: przeciw woli ojca Eustachy zarzucił strój obcy, a wdział polski „łeb za ucho podgoliwszy,” ponieważ „uprzykrzyło mu się Niemca udawać.” Zachęcał do tego i innych, do czego się w liście do ojca przyznawał¹⁾).

¹⁾ Tamże, listy Eustachego przy końcu Pamiętnika.

Przeciw ojcu temu, podczas dalszych sesji, wystąpi ostro pisarz polny koronny, Kazimierz Rzewuski, właściciel najpiękniejszych w Warszawie koni, słynny pojedynekowicz. Książę Hieronim obrazi się i będzie naznaczony pojedynek, lecz król się wda w sprawę i syn stanie zamiast ojca. Odwagi mu nie zabraknie i później, gdy będzie walczył za Ojczyznę. Ojciec tymczasem, książę Hieronim, znosi nieustanne żarty i kpiny za to, że niepomny swej godności, podał przed rokiem w teatrze krzesło ambasadorowi rosyjskiemu, Stackelbergowi.

Z księciem Hieronimem idą zgodnie posłowie jego województwa: wspomniany już Hulewicz, wojski Piniński, sędzia Zagórski, i towarzyszy kawalerji narodowej Krzucki, bo Wołyn najwięcej się opiera wszelkim nowościom. Towarzyszą im w nienawiści ku reformie posłowie czernihowscy: Radziwiński i szuler Miączyński. Za to przychyliła się do reformy inny poseł czernihowski, młody Michał Czacki, podczaszy koronny. Kołatał go „omamił”, przystał więc do „Hugonotów,” jak drwinami nazywano





przyjaciół ks. referendarza. Biegły to prawnik z tego pana Michała, a jedną z mów jego wydano nawet po francusku w arcydziełach wymowy. Brat jego Tadeusz zasłynie w kraju szeroko i po stu latach sława jego jeszcze brzmieć będzie. Jako poseł, okazał założyciel Krzemieńca cywilną odwagę w roku 1787 występując przeciw nabyciu kosztem Rzeczypospolitej pałacu dla ambasadora rosyjskiego; w owej chwili mało kto byłby się na to zdobył.

Kiedy mowa o Tadeuszu Czackim jak tu nie wspomnieć o znajdującym się także na sali 35-letnim Tadeuszu Mostowskim, kasztelanie raciąskim, podobnym mu nie tylko z imienia, ale i z zapału do szerzenia nauki i oświaty. Współredaktor to *„Gazety narodowej i obcej”*, wtajemniczony we wszystkie działania związkowych, owszem jeden z głównych na tym polu działaczy. Ma on przed sobą jeszcze długie lata zasług na polu naukowym i obywatelskim: za Księstwa Warszawskiego zostanie ministrem spraw wewnętrznych i religijnych, a jako minister Królestwa Kongresowego podniesie kraj pod względem ekonomicznym. Losy go zwiążą przez całe życie z człowiekiem znacznie starszym, ale podobnych zasad i jednakiej kariery. Tomasz Ostrowski, bo o nim tu mowa, za czasów sejmku czteroletniego przewodniczył królewskiej kamerze i miał ze Stanisławem Augustem codzienne utarczki, zaprowadzając oszczędności w jego wydatkach. Król czasem skruszony na klęczkach prawie przysięgał poprawę. I on też brał udział w przygotowaniu konstytucji. Okazawszy swe zdolności finansowe, został podskarbnym nadwornym; później za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego będzie prezesem senatu. — Urząd senatorski posiędzie i Pius Kiciński poseł liwski, sam literat, ojciec literata i spokrewniony z Lelewelem i Łuszczewskim. Typ to nadzwyczaj ciekawy: zakochał się w trzynastoletniej Cieciszowskiej, a poprowadziwszy ją później do ołtarza wiódł życie pełne sielanki. Cichy i spokojny pisał wiersze, urządzał ogrody, ale przewróciła mu w głowie arystokracja; był dumny ze swojego, niewiele znaczącego rodu: zawsze chodził z orderem na piersi, aż przez próżność dochrapał się tytułu hrabiowskiego. Występował wciąż ostro, nawet w przemówieniach sejmowych, przeciw zbytkowi i podróżomanii; chciał ustawami ograniczyć komu podróżować za granicę wolno. Mówił dobrze, jak o tym niebawem się przekonamy, ale zawsze z patosem i deklamacją.

Innego gatunku mówcą był Tadeusz Matuszewicz, także przyszły senator, a za Księstwa Warszawskiego minister skarbu. Był to poseł prosto z igły, bo zaledwie 25 lat liczył. Ale niepospolite zdolności od razu zwróciły na niego uwagę i od razu mu dawano do spełnienia obowiązki, wymagające daru kombinacyjnego, wymowy i jasności przedstawienia. Toteż zawsze osiągał triumfy. Przekonał nawet później Napoleona, że potrzeba rozszerzyć Księstwo Warszawskie. Został ministrem skarbu tego księstwa i na tym stanowisku ujrzymy go i za czasów Królestwa. Za młodu wolterianin, w starszym wieku wydał najlepsze tłumaczenie Tomasza z Kempis. — Za Księstwa Warszawskiego zawsze zazdrościł „kariery” Matuszewiczowi. Aleksander Linowski należący do komitetu siedmiu i jako taki zapewne rozmawiający na sali sejmowej z Kołłątajem, przeciw któremu wydał po Targowicy gwałtowną broszurę. Wszyscy mówią, że Linowski był dobrym człowiekiem, ale wszyscy też poznają, że był i śleziennikiem, a może w tym leży i powód wydania owej głośnej a tak skwapliwie przez nieprzyjaciół Kołłątaja czytanej i przytaczanej broszury ¹⁾.





¹⁾ Linowski zawsze był skłonny do przemówienia się. Oto nowy dowód w liście Kościałkowskiego, posła wiłkomirskiego, do rotmistrza Jana Bartoszewicza, z d. i) lipca 1791: „*Na ostatniej sesji przymówki wszczęte między Skorkowskim a Linowskim skojarzyły pojedynek. Pierwszy wyzwał drugiego i tak sekretnym obowiązali się parolem, że w dzień św. Piotra i Pawła stanęli na placu pod Wolą z zamówionymi sekundantami, spotkali się na pałasze. Sandomirski (Skorkowski) w twarz raniony został. Posłaniec wyprawiony od króla z aresztem takowego pojedynku, nie trafił na miejsce.*”

Kiedy mowa o literatach to pierwsze miejsce w sali Sejmowej zajmuje bezsprzecznie Julian Ursyn Niemcewicz, poseł inflantski. Ale czyż potrzeba podawać charakterystykę tej niesłychanie wybitnej i popularnej osobistości? Całe trzy pokolenia czerpały z jego dzieł, jako z czystego źródła, miłość Ojczyzny. Należał on do wtajemniczonych i najgorliwszych przyjaciół Konstytucji, a dla propagowania zasad reformy redagował wspólnie z Mostowskim i młodym dzielnym Weyssenhofem, także posłem inflantskim, *Gazetę narodową i obcą*. Łączy się z nimi i Tomasz Wawrzecki, poseł brasławski, słynący z nieposzlakowanej zacności charakteru i miłości ojczyzny, późniejszy naczelnik powstania po upadku Kościuszki.

Z rozkoszą patrzy na tę młodzież rwącą się do czynu, kasztelan wieluński Ludwik Karsznicki, członek komisji wojkowej, wierny Ojczyźnie, pobożny i miłosierny. Takimże szczerym przyjacielem tej młodzieży jest Kazimierz Krasieński, oboźny wielki koronny, krewny i przyjaciel biskupa Adama Krasieńskiego. Pan oboźny nosił się po polsku, stół prowadził polski i mówił tylko po polsku, chyba jeżeli grzeczność kazała odpowiedzieć po francusku. W domu jego na ulicy Mazowieckiej panowała iście staropolska gościnność; im więcej gości przybywało, tym więcej radował się staruszek, poprawiając pasa i muskając czuprynę.

Kazimierz Krasieński herbu Ślepowron (ur. 1725, zm. 25 września 1802) – działacz polityczny, hrabia pruski od 1798, szambelan króla Stanisława Leszczyńskiego od 1747, starosta krasnostawski i nowokorczyński, oboźny wielki koronny od 1763. Był dworzaninem króla Ludwika XV, został kadetem Szkoły Stanisława Leszczyńskiego w Luneville. Był marszałkiem Sejmu od 30 września do 9 listopada 1782 w Warszawie. Podczas obrad Sejmu Czteroletniego w 1788, był członkiem Wojskowej Komisji Wspólnoty Narodów, poparł Konstytucję 3 maja. Wziął udział w insurekcji kościuszkowskiej w 1794. Po rozbiorach, wspierał wydawanie publikacji naukowych, był także dobroczyńcą kościoła katolickiego. Za zasługi został odznaczony Orderem Orła Białego w 1763 roku. Miał syna Józefa Macieja. Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Krasi%C5%84ski

Ze stronników Konstytucji wchodzi znowu na salę: Marcin Grocholski, wojewoda brasławski; Załuski, kasztelan buski; Ignacy Zakrzewski, chorąży i poseł poznański; Zboiński starosta mszański, poseł dobrzyński; gruby, wciąż poprawiający pasa Kubicki, vice-brygadyr kaw. nar. i poseł inflantski potem znany nam już Stanisław Sołtyk i Minejko, którego nazywano „Milczejką” ponieważ zawsze cicho siedział. Ale i „Milczejko” przemówi, i dobrze przemówi, i to dzisiaj jeszcze, kiedy go sprawa zagrzeje. Za to nic nie powie, ale wiele będzie pisał Antoni Siarczyński, sekretarz sejmowy. Pomiędzy sekretarzami siedli brat jego, ksiądz Franciszek, głośny autor, co, umiając stenografować, zapisze wszystkie mowy wypowiedziane na sesji konstytucyjnej dla wiadomości króla i dla potomności ¹⁾.





¹⁾ Ksiądz Franciszek Siarczyński wydał w parę miesięcy po uchwaleniu Konstytucji dziełko: „*Dzień trzeci Maja roku 1791.*” Jest to jedyne prawdziwe źródło, z którego czerpać można mowy na tej wiekopomnej sesji wygłoszone. Przedrukował je w całości Wegner a przed paru dniami wydała przedruk tego dziełka księgarnia Spółki wydawniczej polskiej.

Ale jest jeszcze na sali sejmowej jeden sekretarz i to najciekawszy. Ksiądz Scipione Piattoli Włoch z urodzenia, a po części i z charakteru, po rozmaitych przejściach przybył do Polski z poleceniem marszałkowej Lubomirskiej. Poznał Ignacego Potockiego i zyskał jego zaufanie. Król dał mu przy sobie obowiązki lektora. Suchy, wątpliwy i chorowity, umysłowo był zdrów i silny. Niewyczerpany w pomysłach i sprytny, a przy tym układny i grzeczny, zawładnął królem, a zapalony do myśli reformy, nieocenione reformatorom oddał usługi. Śmiało ten Włoch miał prawo uważać się za jednego z twórców Konstytucji, poddawał myśli, brał udział w naradach, wiązał zerwane struny. Dokładnej, choć nie zupełnie bezstronnej charakterystyce jego poświęcił Kalinka w swoim „*Trzecim Maju*” tyle prawie miejsca, co samej sesji sejmowej.



Ale dość już wyliczać osoby przechadzające się po sali sejmowej przed rozpoczęciem sesji, bo nie tylko trzebaby cały tom chyba napisać, aby podać każdej charakterystykę, przypomnieć jej zasługi, wady i koleje życia, — ale i czasu nie ma im się przyglądać, bo oto będący na sali ministrowie opuszczają ją, śpiesząc do króla. Są już przy nim znani nam Mniszech i Chreptowicz.

Lecz prawda, zapomnieliby się o postaci jednej z najważniejszych, a na sali sejmowej po królu najpierwszej. Stanisław Małachowski od początku Sejmu czteroletniego, aż do jego końca, przewodniczył mu stale i szlachetnie. Widzieliśmy go jak brał udział w naradach związkowych, jak dla nich dom swój otwierał, jak szedł do ratusza wykonać przysięgę na prawo miejskie. Cnoty tego męża nie dotknął żaden paszkwil, wszyscy przed nią uchylali czoła. Kiedy umrze za lat kilkanaście, to po wszystkich krańcach Polski odbywać się będą obchody pogrzebowe. Łagodny, przystępny, na wskroś zacny, osłaniał swoją powagą i popularnością wszystkie roboty konstytucyjne. Mówiono, że związkowi umieli połechtąć jego ambicję, a przecież trudno o większą prostotę i brak zarozumiałości, jakimi odznaczają się wszystkie jego przemówienia. Ileż to razy stawiając jakiś wniosek dodawał: „*czerpałem to z mądrości księdza Kołłątaja.*” Całe jego dalsze życie za czasów Targowicy i Księstwa Warszawskiego to jeden szereg dobrych i szlachetnych czynów. W parę miesięcy po uchwaleniu Konstytucji nadał wolność swoim włościanom¹⁾, a będąc prezesem senatu Księstwa Warszawskiego, gdy dwór wiedeński nie chciał dać kredytu na utrzymanie soli na potrzebę krajową, Małachowski zapisał kaucję na całym swoim majątku.



¹⁾ Ciekawy ten akt znajduje się w Pamiętniku historyczno-politycznym, rok 1791, drugie półrocze.

Toteż książę Józef Poniatowski miał słuszość, kiedy na jego pogrzebie powiedział do otaczających: „*Panowie, jeszcze lat kilka, a nie będzie już u nas przed kim czapki uchylać.*”





Książę Józef! — jakież to piękne imię, ileż wspomnień podniosłych na myśl przywodzi. Czeką na dotąd swego biografa, któremu łatwo będzie dowiedzieć, że potomność nie dość jest wdzięczna dla swojego bohatera. Kto się wczytał w życie tej postaci, kto ją zrozumiał, kto wreszcie z niewydanych materiałów dopełniał sobie rysy księcia Józefa, ten uzna, że przy Kościuszcze powinien on równe miejsce zajmować w pamięci narodowej. Trochę wietrzny i płochy, trochę „łobuz” wreszcie (proszę darować wyrażenie), ale poza tym wszystkim człowiek to ogromnego serca, ogromnej odwagi i poświęcenia. Walczył zawsze i wszędzie za sprawę narodową, nie dbając o stopień i stanowisko, nie cofnął się nigdy przed ofiarą krwi, nie politykował i nie rozważał, ale pełnił obowiązki Polaka i patrioty. I on się znajduje w tej chwili na sali sejmowej, stojąc obok tronu królewskiego w swym pięknym mundurze. Może „ten samowładca i nasz pan”, jak nazywały księcia Józefa kobiety ze „sfer wyższych”, powraca od swej ukochanej Zilii, co w kilka miesięcy później została matką jego syna ¹⁾. Ale dajmy pokój pięknemu księciu i jego miłośnikom, bo oto wybiła godzina jedenasta²⁾ i daje znać, że król nadchodzi. Zasiadają wszyscy na swoich miejscach, koło drzwi wchodowych tworzy się szpaler, wchodzi dwór, za nim idą ministrowie i marszałkowie niosący laski w złoto oprawne z herbami Polski i Litwy.



¹⁾ O synie tym Józefie Szczęsnym Maurycym Chmielnickim, nie. zapomniał ks. Józef w testamencie. Ciekawe szczegóły do jego życia i do charakterystyki towarzystwa warszawskiego podają, zostające w rękopisie listy Dembowskiego z r. 1791—1792.

²⁾ Suchorzewski twierdzi w swojej odezwie (str. 29), że marszałek sejmowy otworzył posiedzenie o godzinie 2-ej, wszyscy zaś historycy 3-go maja podają godzinę 11-tą za chwilę rozpoczęcia posiedzenia. Kto wie czy Suchorzewski nie ma słuszności, bo naprzód pisał zaraz po 3-cim maju, po wtóre trudno przypuszczać, aby sejmujący od godziny 10 rano, w której zaczęli się zbierać, wytrzymali do godziny 8 i pół wiecz. bez posiłku.

Za tymi dostojnikami wchodzi Stanisław August, przybrany w **mundur korpusu kadetów** z gwiazdą orderu orła białego na piersi. Huczne oklaski towarzyszą wejściu królewskiemu. Stanisław August z wyrazem niepokoju na łagodnej nieco twarzy, wstępuje na stopnie tronu.

Za królem weszła liczna rzesza szambelanów i straż wojskowa złożona z gwardii koronnej i ułanów. Obok księcia Józefa stanął brygadier Wielhorski, z drugiej strony tronu generał Gołkowski, Jan Potocki i pułkownik Hoffmann.

Marszałkowie i ministrowie, pokłoniwszy się królowi, odchodzą na miejsca swoje na drugim końcu sali. Czas jakiś trwało jeszcze zamieszanie, zwłaszcza pomiędzy arbitrami, wśród których znajduje się część pewna ludzi odważnych, pragnących nieść pomoc królowi i sejmującym stanom w razie zawsze bądź co bądź, oczekiwanego zamachu ze strony Branickiego. Pana hetmana ma na oku dwóch tęgich rębaczów, z których jeden Piotrowski, Grulą nazywany, gorszego nawet diabła od Branickiego się nie boi. Czuć gorączkowe oczekiwanie. Nadchodzi chwila, w której albo spełzną nadzieje patriotów, albo też uchwalone zostaną nowe podstawy rządu, dające państwu spodziewaną potęgę, królowi i





rządowi siłę, narodowi wolność dobrze pojętą. Koszta tej reformy mają ponieść: stronnictwo rosyjskie, możnowładztwo i doktrynerstwo republikańskie.

Nareszcie zaległa cisza, a wśród niej słychać trzykrotne uderzenia laską o ziemię marszałka wielkiego koronnego Michała Mniszcha, — to znak, że pan marszałek koronny otwiera posiedzenie i udziela głosu marszałkowi sejmowemu. Stanisław Małachowski ze wzruszeniem w głosie tak krótko sesję zagaił:

„Obrót kolei pomyślnych z niepomyślnymi przeplatany bywa; dostrzegamy, jak potężne mocarstwa do upadku a słabe do podźwignienia się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym przykładem staje się. Wyobraźmy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównującą innych państw potęgę, została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną, ofiarą; kraj padł łupem, obywatele wzgardą okryci, własność ich ku wygodzie obcej służyła. Niech nieba odwracają od nas klęski, które nam i teraz grożą! Deputacja interesów zagranicznych doniesie Wam, Prześwietne Stany, wypadki terazniejsze w okolicznościach politycznych, do której się odwołuję!”¹⁾

1) Jednobrzmiąco to przemówienie podają: Siarczyński i „Gazeta Narodowa i obca.”

Ze wszystkich stron sali odezwały się wołania o udzielenie głosu. Zwyczaj dawał pierwszeństwo województwu i prowincji Małopolskiej, a więc Stanisław Sołtyk poseł krakowski pierwszy w te słowa przemówił:

*„Najokropniejszy i najsmutniejszy odgłos po całej stolicy rozszerzył się. Drętwieją usta do wymówienia, co za nieszczęścia są przygotowane dla naszej Ojczyzny. Smutne doświadczenia powinny w nas ożywić gotowość do jej ratowania, która w sercu każdego wolnego Polaka głęboko jest wyryta. Tyle doznanych gwałtów, tyle poniesionej hańby, czyż mają być tak prędko zapomniane, aby nie wzbudziły w nas sprawiedliwej podobnych nieszczęść bojaźni; aby nie miały nas czynić baczniymi w użyciu całej dzielności, dla odwrócenia sąsiednich zamysłów, natężonych na zgubę naszą? Nie jest także tajemnicą, najjaśniejszy królu, co zawierają w sobie wiadomości, które od naszych ministrów deputacja odebrała. Oprócz tych miałem i ja z wielu miejsc od przyjaciół i krewnych za granicą bawiących doniesienia, że nam grożą nowym rozbiorem kraju. W tym stanie rzeczy, możnaż Polakowi bez grzechu w nieczułej obojętności na los własny i potomków zostawać? Koledzy, nie użyjcież najskuteczniejszych a razem najprędzych do ratunku ojczyzny środków? Senacie, **wy bracia starsi**, czyż to nie o swoim, ale o obcym kraju radzicie, iż w gwałtownym czasie potrzeby, tak małymi zatrudniacie się rzeczami, na jakich sesja wczorajsza zeszła? Oto może ostatnia już chwila dzielnego zaradzenia ojczyźnie. Ja z miejsca mego proszę Ciebie, najjaśniejszy panie, proszę was, przeświatne stany, aby wiadomości, jakie ma deputacja zaraz nam doniesione były. Wtenczas przyjdzie moment zapału który okaże, kto z nas szczerze kocha swoją Ojczyznę.”*

Mowę swoją zakończył Sołtyk prośbą, aby gdy idzie o kraj cały, dozwolić arbitrom znajdować się podczas odczytania sprawozdania deputacji do spraw zagranicznych. Publiczność przyjęła oklaskami mowę Sołtyka, a na wniosek jego, tyżący się arbitrów, odezwały się liczne głosy między sejmującymi: prosimy! Znowu ze wszystkich stron słychać wołania o udzielenie głosu, a najwięcej krzyczy Suchorzewski, bo jak woła tubalnym głosem, „*ma wyjawić wielkie i okropne rzeczy.*” Marszałkowie uderzają laskami o ziemię: król przemówić pragnie. Porywają się ze swych siedzeń ministrowie, stają





po obu stopniach tronu, a marszałek w. kor. Mniszech, odzywa się wśród ciszy: „Jego królewska Mość mówić będzie.”

Król w krótkich słowach zamknął rzecz swoją: „Gdy dopiero obywatelskim i poselskim głosem wezwany jestem do zaświadczenia, że są wiadomości w deputacji takie, które kapitalnie interesują całość Ojczyzny naszej, winienem dać rzetelne świadectwo, iż są w rzeczy samej doniesienia, które są potrzebne, aby były wiadome całemu sejmowi, całej powszechności, dlatego proszę jmnąć pana marszałka, aby to sprawił dzielnością urzędu swego, iżby niezwłocznie przeczytane były”.

Prawie ogólną zgodą przyjęto wniesienie królewskie. Ale nie zgodził się pan Suchorzewski, a że się nie zgodził więc zaczął krzyczeć, domagając się głosu. Ale nikt na niego nie zważał i wszyscy prawie wołali: „Prosimy deputacji do interesów zagranicznych!” Suchorzewski, mąż nieustraszonego, pragnął jednak koniecznie zbawić wolność i Polskę, i to jeszcze przed odczytaniem sprawozdania deputacji, — wyskoczył więc na środek izby, zerwał ze swych piersi otrzymany świeżo order św. Stanisława i umotawszy się niemi orderu, jak opętany rzucił się na ziemię i czołgał ku królowi, wołając, że ostatni raz chce mówić za wolnością, „a jeżeli mu głos nie będzie dany, to niech osoby zmówione na zgubę wolności, prędzej na jego osobie wykonają przedsięwzięty zamiar zabijania”¹⁾. Jedni patrząc na tę komedię śmieją się, drudzy z oburzeniem wołają o przywrócenie porządku, a biskup Adam Krasieński odzywa się: „wsadzić wariata do czubków!” Ale z Suchorzewskim nie łatwa sprawa: chce gadać, musi gadać, będzie gadał. Dla miłego spokoju udziela mu marszałek głosu, a pan poseł kaliski wróciwszy zziębnięty na miejsce, ochryplym głosem rzecz swoją prowadzi.

Mówi naprzód, że dlatego czołgał się po ziemi i prosił o głos, aby odkryć zamach na zgubę wolności i ostrzec Najjaśniejsze Stany przed uknowaną rewolucją, która podobnie jak szwedzka wolność narodu zamieni w niewolę. Dalej ostrzegał, że zmówiono się na przeciwnych projektowi, aby ich zabijać i wyrzynać²⁾. W tym miejscu zniecierpliwieni słuchacze przerywają mówcy, ale ten niezmiuszony po chwili rzecz prowadzi dalej.

¹⁾ Własne słowa Suchorzewskiego wzięte z jego "Odezwy" (str. 25)

²⁾ Słowa z „Odezwy” .Suchorzewskiego str. 26 i 27.

Nazywają nas Moskalami, krzyczy, dlatego, że jesteśmy przeciwnego zdania; tak czyniono w Szwecji. Jako Polak, chcę zapobiec spiknieniu się na nas chciwych sąsiadów, ale nie podług projektu, którego nie czytałem wprawdzie, ale który, jak mi mówiono wywraca wolność polską. „Jeżeli będzie despotyzm, gardzę Ojczyzną, — woła z patosem pan poseł Kaliski — i oświadczam się nieprzyjacielem Polski”. Później mówił znowu po raz trzeci o Szwecji i o tym, że naumyślnie mieszczan sprowadzono do sali, aby wywrzeć nacisk fizyczny na obrońców wolności, chociaż za nadanymi prawami mieszczanom stronnictwo jego silnie stoi i uszczuplać ich nie myśli. „Może zresztą, przyznaje, wieść o sprowadzeniu mieszczan jest fałszywa, ale — mówi dalej: kto w dziejach dawnych wie co się stało, może mniemać, że i stać się jeszcze może. Wszak okrutny Herod srogich swych zamysłów sam przez siebie nie egzekwował, ale użył ojców, aby własne dzieci u piersi matek zabijali. Mogą być do równego okrucieństwa podburzeni Polacy uprzedzeni i niewiadamymi intrygami; nie na to wprawdzie, aby dzieci przy piersiach zabijali, ale na to, aby im i potomkom swoim wydzielali wolność droższą nad życie. Słusznie się więc obawiam, bo to być jeszcze może, co już było na świecie.





Ale gdyby wolność nie miała innego obrońcy, ja sam pierwszy ofiarą się za nią położę. Boję się zaś dlatego tylko, że ty, królu, ukochany od narodu, skłaniasz się do szkodliwych krajowi zamysłów. Strzeż się, najjaśniejszy panie, może cię chcą w narodzie ohydnie, aby ciebie znienawidzić i zgubić rodzinę twoją. Ostrzegam o tym jako dobry Polak. Jeżeli fałszywe rzeczy mówię, niech śmiercią ukarany zostanę. Ale, jeżeli prawdę, niech się cała Europa dowie, że jeżeli były zamachy na zgubę wolności, tedy znaleźli się Polacy, którzy je obalić i zniszczyć zdołali. Nie będą zapewne tak niewdzięczni mieszczanie, aby przeciw Ojczyźnie byli. Daliśmy im przywileje i dotrzymujemy, na prowincji nawet obywatele z ukontentowaniem tę ustawę przyjęli. Powiększone są i zagraniczne postrachy. Nie obcego, ale domowego nieprzyjaciela bać się nam należy. Nie przemocy, ale intrygi, aby nas nie wprowadziła do despotyzmu, do sukcesji, która jest zgubą wolności. Jest jeszcze anegdotka, o której nadmienić muszę. A najprzód upraszam ichność panów Potockich, marszałka w. lit. i pana Stanisława, posła lubelskiego, aby dali eksplikację, dlaczego ich żony mdlały, gdy im doniesiono, jakoby ich mężów na sesji zabić chciano?"

Huczny śmiech pokrył słowa mówcy, pan Ignacy Potocki bowiem jest wdowcem, a żona pana Stanisława nie tylko nie mdlała, ale przysłała z ciekawości na galerię. Zwracają się ku niej wszystkie oczy, a Eustachy Sanguszko przystępuje do niefortunnego mówcy z zapytaniem: „jakże to być może? wszakże pan marszałek Potocki dawno już żony nie ma?” Powtórna salwa śmiechu nie miesza rozgniewanego mówcy. Mówi jeszcze o pani Stanisławowej Potockiej, o kajdanach, w które chce być zakuty za prawdę, i w końcu po tych fajerwerkach nonsensów, zgadza się na odczytanie depesz zagranicznych.

Ponieważ ze wszystkich stron żądano odczytania relacji, zatem **Tadeusz Matuszewicz** przystąpił do spełnienia obowiązku. Zastrzegł z góry, że deputacja do spraw zagranicznych nigdy płonnych, lub niedojrzałych doniesień nie przekładała sejmującym Stanom. Co zaznaczywszy ciągnął dalej:

„Kiedy pojedyncze i nie dość wyraźne jednego ministra Rzeczypospolitej doniesienie ostrzegać zaczęło o niebezpieczeństwach grozić mogących, uznała deputacja, iż zbyt wczesnym Stanów Najjaśniejszych uwiadomieniem przeszkodzić by mogła samej sobie do skutków tych starań, które dla wyśledzenia prawdy natychmiast przedsięwzięła. Lecz, gdy to, co niedawno jeden donosił minister, dziś już donosi wielu, gdy wszyscy zgadzają się i w wiadomościach i w przestrobach, które przesyłają Ojczyźnie; gdy rzecz jest tej natury, iż w niej dowodów rzeczywistych dosięgnąć prawie niepodobna, podobieństw zatem lekceważyć nie należy; gdy to wszystko odbiera deputacja w tę porę, w której ogólne Europy interesa już do ostatecznego końca okazują się zbliżone, a Ojczyzna w dziele powstania swojego spóźniona, ani w rządzie niedokończonym, ani w niedostatecznych siłach, zaufania i bezpieczeństwa swego położyć nie może; deputacja przez obywatelską ku Ojczyźnie miłość, przez wierność urzędową, Bogu i wam, Stany najjaśniejsze, zaprzysiężoną, widzi się obowiązana, przynosząc przed oczy wasze wiadomości, jakie od ministrów Rzeczypospolitej odbiera, ukazać stan niebezpieczny, w którym się znajduje Ojczyzna.”



Po tym wstępie Matuszewicz podał w ogólnym zarysie stan spraw zagranicznych. Wspomina, iż Anglia wysłała *ultimatum* dworowi petersburskiemu, ale kurier je wiozący znajduje się od dłuższego czasu w Berlinie. Dania i Hiszpania odmówiły Anglii portów dla jej floty wojennej. Zdaje się, że król





praski nie życzy sobie wojny. Kongres Szytowski nie postępuje w swych pracach. Turcja nie ustaje na drodze uzbrojeń.

Po tej ogólnej charakterystyce polityki zagranicznej odczytuje Matuszewicz ostatnie wiadomości, odebrane od posłów polskich z zagranicy. Poseł w Wiedniu, Fr. Ksaw. Wojna, pod dniem 16 kwietnia zawiadamia, iż pomiędzy dworami wiedeńskim i petersburskim panuje ściśle porozumienie także i co do spraw polskich. „Nie są tu radzi — pisze — pomnożeniu wojska i skarbu naszego, a z większym jeszcze niesmakiem patrzą na poprawę i ugruntowanie naszej konstytucji. Obiecywano to sobie, iż nie trafimy nigdy do ustanowienia rządu; uważałem, że deputacja wyznaczona przez sejm do ułożenia projektu o sejmikach bardzo się nie podobala, ponieważ musiała koniecznie ułatwić konkluzję tego ważnego Konstytucji naszej rozdziału. Teraz lubią powtarzać, że ta deputacja nie będzie użyta do innych projektów, które jeszcze w rządzie do decyzji zostają i pochlebiają sobie, że za każdym krokiem nową zatrzymani będziemy zawadą. Wszystko to lękać mi się każe, ażeby, skoro pokój będzie zawarty, sąsiedzi nasi nie obrócili swoich usiłowań na przeszkodzenie poprawie i ugruntowaniu rządu naszego, a tym samym, nie zniszczyli tego wszystkiego, cokolwiek Sejm dzisiejszy zrobił dla zapewnienia niepodległości narodu. — Tenże sam poseł pod dniem 20 kwietnia donosił, że dwór wiedeński stanowczo oświadczył się przeciw odstąpieniu Gdańska Prusom. — Feliks Oraczewski, poseł w Paryżu, nadesłał dwie depesze z których wynika, że minister p. de St. Priest, szczerzy przyjaciel Polski, komunikował naprzód wiadomość, że w Szysztowie chcą wiedzieć, „jaką postać weźmie urządzenie nasze wewnętrzne i zewnętrzne”. Tenże minister słyszał często o nowym podziale Polski. W tym celu, mówił St. Priest Oraczewskiemu, p. Bischofsweder, który wyjechał z Berlina, niby to z powodu utracenia łaski króla pruskiego, bawił osiem dni w Wiedniu. O nowym podziale Polski wspomina także Michał Ogiński, miecznik litewski, poseł w Hadze. Zostający przy tymże dworze poseł rosyjski Kaliczew mówił Ogińskiemu, że król pruski stanowczo pragnie Torunia i Gdańska. Nie potwierdził tego wprawdzie stanowczo poseł Austriacki Buol, ale bynajmniej też temu nie zaprzeczył. A chociaż w kilka dni później nota Goltza zaprzeczyła „tej pogłosce”, Kaliczew stanowczo potwierdzał poprzednią „swoją powieść”. Jan Małachowski, starosta Opoczyński, poseł w Dreźnie, opowiada rozmowę jaką miał z Elektorem Saskim w dniu 25 kwietnia. Elektor zapewnił o swoim do Polski przywiązaniu, zwłaszcza wobec licznych dowodów przychylności, ale to przywiązanie dopóty będzie go czynić niespokojnym o los Polski „póki nie usłyszy o ustanowieniu trwałej formy rządu” bo, według niego, „tylko to pomyślność Rzeczypospolitej na zawsze zabezpieczyć może”. Te „eksplikacje” elektora tym większe wrażenie uczyniły na posła polskim, że „osoby, mające wpływ do interesów politycznych dały mu do zrozumienia, iż „w okolicznościach teraźniejszych troskliwym być należy i śpiesznym postępować w czynnościach krokiem, aby skłonność państw wojujących do pokoju, nie stała się dla independencji polskiej szkodliwą”. — Najdłuższe były cytaty z depesz Augusta Debolego, ministra J. K. Mci przy dworze Petersburskim. Zanim Matuszewicz je odczytał, oddał hołd 24-letniemu doświadczeniu i obywatelskiej cnocie Debolego. Donosił on, że była chwila, w której Moskwa godziła się na odstąpienie Prusom Gdańska. Deboli ostrzega przed wiarołomstwem Rosji, która już w roku 1767, dając najuroczystsze zapewnienia nienaruszalności ziem polskich, czyniła jednocześnie konskrypcję tych części, które potem zabrała, jak o tym świadczy raport Chrapowickiego, znajdujący się w rękach Debolego. W roku 1780 gabinet Petersburski wystąpił z nową propozycją podziału Polski, a Deboli widział i czytał w oryginale list nieboszczyka króla pruskiego odrzucający tę propozycję. Na podstawie tego i innych jeszcze faktów, dowodzących zamiarów Rosji względem oderwania Ukrainy, wyraża poseł mniemanie, że na żadnym z sąsiadów polegać nie można i trzeba sobie wystawić niebezpieczeństwo, które nie jest





chimerycznym i szukać obrony w ugruntowaniu rządu i wzmocnieniu wojska. W następnych depeszach są też same rady i przytoczenie uszczypliwego zdania, jakie mu powiedziano z powodu nieczynności sejmu i braku zgody: „możnaby jeszcze Polaków porządnie zrabować, nimby się zgodzili między sobą komu oddać komendę nad wojskiem, któreby ich obronić miało.” Dalej donosi poseł o przyjaznych stosunkach ministra Pruskiego z Potemkinem, wróżąc bliski alians Moskwy z Prusami, który według powszechnego zdania istniejącego w Petersburgu, skończy się szkodą Polski. Choć do tego pewnych wiadomości Deboli nie ma, to z drugiej strony ma aż nadto wystarczające dowody, że używają się wszelkie wybiegi polityki „ażeby spóźniać postępowanie nasze w ustawach, które nasz kraj gruntownie zabezpieczyć mogą, ażeby nas trzymać w niejedności, ażeby nas jednych na drugich zaostrać, jednym słowem, ażeby nas splątać i zostawić w stanie zaślepienia i niebacznego na niebezpieczeństwa, które nas otaczają i na tę przepaść, w którą chcą, żebyśmy wpadli’’. W ostatnim liście Deboli powtarza swoje ostrzeżenia i obawy. Jest ktoś kto proponuje Polskę podzielić na sześć księstw i jedno z nich oddać Potiemkinowi. Ten, co to mówił Debolemu naganiał ciągle spory sejmowe i zakończył, że rezultatem będzie strata nowych prowincji. Kończy Deboli wyrażeniem szczerzego przekonania, że „kiedy dla innych stanie pokój, dla nas ucisk i nędza, jeśli z ostatnich wolnych momentów korzystać nie będziemy dla opatrzenia niebezpieczeństwa naszego”.

Skończywszy czytanie depesz, w gorących słowach jeszcze przemówił Matuszewicz do Najjaśniejszych Stanów. Czy wojnę, czy pokój najbliższe chwile przyniosą, Polska na tym zawsze stracić musi, jeżeli miłość Ojczyzny wszystkie serca zjednoczywszy grożącym niebezpieczeństwom nie zaradzi. Pokój nieprzyjaciółom naszym doda siły, w razie wojny my naszą ziemią zapłacimy kosztą wojenne. „Dopełniła deputacja swojej powinności, ukazując stan w którym jesteśmy; do ciebie, Miłościwy królu, do was, Stany Najjaśniejsze, należy jąć się środków, które do uratowania ojczyzny najskuteczniejszymi uznacie.”

Sprawozdanie Matuszewicza wywarło przygnębiające wrażenie. „Po krótkiej chwili poruszenia Izby — mówi Siarczyński — nastąpiło uciszenie zupełne, skoro J. P. Potocki, Marszałek wielki litewski głos zabrał”.

Przeczytane doniesienia — tak zaczął — dowodzą, że rzecz toczy się nie o prywatę ale o zabójstwo Ojczyzny.

Z pogardą odrzuca pogłoski o przygotowywanych gwałtach, po czym mówi dosłownie:

„Jeżeli kiedy, to na dniu dzisiejszym przytoczone nam być powinny słowa Jana Sapiehy, który przykładem Rzymian zostawiać niechęci w przysionku rad publicznych świątyni nieraz w życiu swoim doradzał. Ostrzeżeni, jak koniecznie, jak nagle ratować Ojczyznę przychodzi, dążmy do zgody, dążmy najprostszą drogą, która do tego doprowadza celu. Równość, w której od urodzenia żyjemy, rozciągamy nie tylko do prawa, ale nawet do mniemania, iż jeden drugiemu w chęciach ku Ojczyźnie ustępować nie powinien. Pod tą szlachetną myślą ukrywają się w każdej Rzeczypospolitej ułomności ludzkie, posądzenia, emulacje, niesmaki, zazdrości. Trudno więc mniemać, aby przy największej cnocie obywatel jeden łatwo zyskał prędką powszechną i nieograniczoną wiarę w materii poprawy i odmiany rządu. Lecz Prześwietnej Rzeczypospolitej skonfederowane Stany! Sam skład Rzplitej podaje nam sposób, jak sobie w poprawie i odmianie rządu postępować winniśmy. Mamy wyższego nad równość króla w Rzplitej naszej; mamy go wyższego nad innych osobistymi rozumem i nauką przymiotami; mamy wyższego cnotami; pozwalając bowiem na mianowanie następcy za życia swego, okazał, że interes Ojczyzny nad swój, swoich przekłada. Twojego światła, twojej cnoty, wzywam najjaśniejszy panie, abyś nam





odkrył, o czym innem nie myśląc, jak o zbawieniu i szczęściu narodu, widoki twoje ku ratunkowi Ojczyzny. Ty do tej usługi pierwsze masz prawo, chęć i zdolność niewątpliwą. Radźmy o dobru Rzeczypospolitej; a potem będzie-li wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy, — mówił Piotr Zborowski do Firleja, marszałka koronnego. Ja z miejsca mego mówię: Dozwól, Wielki Boże, abyśmy dobro Rzeczypospolitej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali."

Wszystkich oczy zwróciły się ku tronowi. Marszałek Mniszech znowu trzykrotnie laską uderzył, ministrowie stanęli przy boku króla, a ten wstawszy z krzesła oświadczył, że to, co wyjawi, ma na celu prawdziwe usłużenie Ojczyźnie. Zwłoka — to jest przeświadczenie królewskie — w ustanowieniu rządu jest szkodą dla nas, a dla obcych korzyścią.

„Zastanawiałem się od kilku miesięcy — mówił król dalej — nad sposobami jakichby nam się jąc trzeba było. Powiem prawdę, na pochwałę dobrze myślących obywateli, że w przeciągu tych kilku miesięcy byłem od wielu zachęcany, proszony, zaklinany, abym przedsięwziął środki skuteczniejsze nad te, które dotąd używane były. Wspólna komunikacja ufności obywatelskiej, podała nam stosowne do tych końców myśli. Urodził się z tego projekt, który mi był pokazany, a który już jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten, gdy w stanach przeczytany zostanie, spodziewam się i życzyć powinienem, aby był przyjęty, bo jeżeli rychło nie zaradzimy sobie, może, że gdy za dwie niedziele, czyli wojnę, czyli pokój wyniknie, jakiekolwiek przedsięwzięmy środki, już za późne będą. Jest zaiste zamiarem wszystkich otaczających kraj polski sąsiadów, aby nas w niedołężności jak najdłużej utrzymywać. Podchlebiamy ich nadziejom, ziszczemy ich żądanie, jeżeli nie poświęcimy potrzebie ojczyzny nieufności, podejrzania i nawet przesady nasze, które stały się narzędziem szkód i upodlenia naszego, tego nieszczęśliwego stanu, w którym się znajdujemy, że prawie w rządzie narodów policzonymi nie jesteśmy. Gdy zaś w tym samym projekcie znalazłem rzeczy takie, czyli punkt jeden, którego ja sam przez się tykać nie chcę i nie powinienem, chyba za wolą narodu, dlatego oświadczam, że w tym jednym punkcie zastanowiłem się. Abym zaś dłużej nie przeciągał toku naszego i żebyśmy się już silniej i prędzej brali do roboty, proszę, moi panie marszałku sejmowy, niech już ten projekt będzie przeczytany."

Nastąpiły ze wszystkich stron okrzyki: *prosimy o projekt!* czemu posłuszny sekretarz sejmowy Antoni Siarczyński odczytał ułożoną „**Ustawę rządową**”. Nieustające okrzyki i oklaski rozległy się po całej izbie i na galeriach. Tylko poseł wileński Korsak prosił, aby dla dopełnienia formalności poddano ustawę deliberacji, to jest dyskusji, a pan Suchorzewski, odetchnąwszy nieco po triumfach poprzednich, krzychał, że protestuje i nawet na deliberację nie pozwala. Panowie Wołyńscy oświadczyli, że w myśl instrukcji od swoich wyborców wnoszą opozycję przeciw następstwu tronu. Ze wszystkich stron jednak wzywano marszałka sejmowego, aby z urzędu swojego zapytał sejmujących czy się zgadzają?

Marszałek, stanąwszy na środku sali, złożył naprzd podziękowanie królowi za usiłowanie zapewnienia na wieczne czasy szczęścia i świetności Rzeczypospolitej, z dobrowolnym umniejszeniem ozdób tronu. O ile szczupłe światło daje poznawać marszałkowi, to przedstawiony projekt jest najlepszą ustawą republikańską. Ani angielska, ani poprawniejsza od niej amerykańska, nie mogą się równać z projektem: „*Racz teraz Królewska Mość przyjąć prośby nasze, które przed tron jego zanosimy, abys już przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił, na zakład przyszłego naszego i najpóźniejszych pokoleń szczęścia*”.





Cała izba powtórzyła prośbę, marszałka, na co król odpowiedział:

*„Na głos dopiero słyszany godnego naczelnika stanu rycerskiego, winienem odpowiedzieć. Przysiągłem na pacta conventa i mówię śmiało, że ich dotrzymałem. W czytanim dopiero projekcie ustawy rządu naszego, ja nie widzę nic szkodliwego dla kraju; ale żądam, ażebym wolę Stanów sejmujących był uwolniony od tego artykułu paktów konwentów, który się, ściera do sukcesji tronu. Gdy usłyszę w tej mierze wolę sejmu, powiem ochoczo, że za szczęśliwy poczytam ten dzień, w którym się przeczytany projekt obróci w prawo. Spodziewam się zaś, że tym dniem będzie dzień dzisiejszy. O to proszę wszystkich dobrze myślących, a wszyscy dobrze Ojczyźnie życzący, niech tę prośbę uczynią. skuteczną. Ja zaś, jak raz powiedziałem, tak powtarzać będę do śmierci: **król z narodem, naród z królem**”.*

Po ukończeniu przemówienia królewskiego, gdy jedni wołali: zgoda, a drudzy o głos prosili, Suchorzewski postanowił przeciw „przemocy” wytoczyć nowe działo swego pomysłu. Wyprowadziwszy synka swojego na środek Izby zawołał: zabiję własne dziecko, aby nie było niewolnikiem, i udawał chęć wykonania zamiaru, ale blisko stojący posłowie wyrwali mu z rąk dziecko i na miejsce go odprowadzili¹⁾.



Mielżyński, starosta wałecki, poseł poznański i Antoni Małachowski wojewoda mazowiecki oświadczają, że protestują, pierwszy wrzeszczy przeraźliwie.

¹⁾ Kitowicz w swoich „Pamiętnikach” odmiennie tę rzecz opowiada, a mianowicie, że rozwścieczony Suchorzewski, powróciwszy do domu, chciał dziecko zabić, lecz domownicy nie dopuścili morderstwa. Kitowicz twierdzi dalej, że dziecko z przestachu zachorowało i po kilku dniach, umarło.

Zabiera głos Złotnicki, poseł podolski, zaufaniec Szczęsnego i dowodzi, że sprawozdanie deputacji jest sztucznie przygotowane i że cały projekt tego „strasznego dzieła” jest „grobem wolności i twardą stalą, z której wieczne kajdany na szlachetnych Polaków robić się mają”. W końcu żąda, aby odczytano pacta conventa, zastrzegając sobie kontynuację głosu. Gdy na żądanie jego, poparte przez Mierzejewskiego i Orłowskiego pacta conventa odczytane zostały, Złotnicki oświadcza, że odstąpienie od nich może król uczynić jedynie za zgodą, całego narodu, on zaś w imieniu szlachty podolskiej na to odstąpienie nie pozwala. Popiera go pan Ożarowski, kasztelan Wojnicki. On „gotów z całego majątku nieść ofiarę” (wiadomo powszechnie było jakimi ofiarami swój majątek zwiększał), ale we władzy dozwolonej w projekcie królowi i do tego sukcesyjnemu nie widzi obrony kraju, lecz niewolę. Skarb i wojsko pomnażajmy, a wszystkiemu oprzeci się potrafimy. Uwolnić króla z zaprzysiężonych paktów konwentów nie może. Proponuje w końcu wniesienie projektu popisów jako najskuteczniejszego sposobu obrony kraju.

Otrzymał głos chorąży i poseł poznański Ignacy Zakrzewski. Uważa, że chwila obecna jest decydująca o losach Ojczyzny i dawne wyobrażenia wolności są w istocie jej przeciwne. Elekcję królów, mówił Zakrzewski, nigdy ja prerogatywą, lecz zawsze zgubą wolności nazywam. Elekcji królów nigdy nie znał, nigdy nie doświadczał naród, lecz możnowładcy w narodzie; tych to dziełem, tych to pastwą aż wnuki ich tuczące, bywały królów elekcje. Król elekcyjny, myśląc o swoim potomstwie, gotów zezwolić na rozerwanie całości kraju przez wdzięczność dla obcych mocarstw, któreby w





zapewnieniu tronu dla jego dzieci były mu pomocnymi. Król sukcesyjny jest pod tym względem zabezpieczony, bo przez obce wpływy mógłby tylko ponieść straty. Despotyzm, a tron sukcesyjny, to dwie rzeczy odrębne; zresztą lepsza wszelka monarchia, niż rozerwanie kraju. *Pacta conventa* nie są zabezpieczeniem swobód obywatelskich, siły i rządu, ale zabezpieczają jedynie możnowładzcom grabieżę. Dla nich i dla „przekupców tronu polskiego” są jedynie dogodne. — „Czyliż, miłośnicy królu, zobowiązałeś się przysięgą dogadzać możnowładztwu, dogadzać przekupstwu tronu polskiego? Przysięgą zobowiązałeś się, całości kraju, całości istotnych prerogatyw narodu wolnego pilnować. Zważ, królu, ku czemu twój ściślejszy obowiązek, czyli ku ogółu zabezpieczenia narodu, czyli ku zabezpieczeniu zgubców narodu?” — Zwracając się do narodu pyta się czy nie widzi, że ci, co są przeciw naprawie rządu, to tylko ludzie troskliwi o dochody i prerogatywy swoje, że to facjendarze zaprzędani obcym intrygom. Rzec swoją tak kończył Zakrzewski: — *„Wolnym Polakiem być chcę; cnocie i ojczyźnie więcej, jak względów na osobistą egzystencję, winien jestem. Wolności republikańskiej nie zakładam, tylko na prerogatywie praw stanowienia, podatków uchwalania, magistratów rządowych i sędziów obierania. Bezpieczeństwa wolności nie widzę, jak na rządzie i na silnej praw egzekucyi; tron elekcyjny, mamidłem, owszem, powiem zgubą nazywam narodu. Królu miłośnicy! już czasu ani ty, ani Ojczyzna nie ma, ażebyś się wahać miał w decydowaniu, co istotną a co pozorną narodu wolnego jest prerogatywą; czas jest tylko zgubić lub zbawić Ojczyznę. Przeto o podniesienie projektu Konstytucji narodowej i dalszych prawideł do formy rządu dopraszam się”*.

Gdy skończył Zakrzewski, znowu powstały okrzyki: — *„Kończyć! nie ma po co deliberować!”*, a posłowie domagali się od marszałka, aby zapytał się o zgodę. Ale dopuszczony do głosu Czetwertyński kasztelan, przemyski, zwany Czarnym¹⁾ sprzeciwił się temu żądaniu, a kiedy się wyraził, że „odczytany dopiero w kilku arkuszach projekt skrycie przez jakąś intrygę został podrzucony”, powstały w Izbie i na galeriach głośnie oznaki niezadowolenia.

¹⁾ Ten jego przydomek „Czarny” podaje Korzon na str. 60 tomu IV *„Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta”*.

Po ich ustaniu Czetwertyński krytykuje projekt i chociaż wierzy, że król chwycił go się jako środka ratunku, to przecież podejrzewa, iż przemocą środek ten w króla wmówiono. Oburzają mowę nieformalności.

— *„Co do mojej osoby — mówi — nie jestem z żadnej partii; niech Bóg zniesie egzystencję moją i trojga mych dzieci, jeżeli duchem partykularności przeciw temu projektowi obstaję. Widzę w nim grób wolności, dlatego zgodzić się na niego nie mogę i na decyzję, nawet nie pozwolę. Jeżeliby zaś miał mimo tego przechodzić, użyję przeciw gwałtowi obrony, jakiej mi prawo dozwala; będę nosił żałobę do śmierci, albo póki się nie doczekam lepszych w Rzeczypospolitej czasów. Świadczę się tobą, licznie zgromadzona publiczności, (która może uprzedzoną jesteś), że ten projekt gotuje zgubę wolności twojej; że lubo jest w nim wiele dobrego, więcej jest jednak złości. A jeśli gorliwość moja obywatelska ma być bezskuteczną, przynajmniej niech to świadectwo zostanie, żem płakał, żem obstawał, żem się protestował”*.

Izba sejmowa umiała uczcić niepodległość zdania, ale ogromna większość nie mogła iść za głosem Czarnego księcia. W jej imieniu Linowski, bardzo wymowny poseł krakowski, zaprzeczył, jakoby po





ustąpieniu wpływu Moskwy przemoc istniała w Polsce. Bronił króla przed zarzutem Czetwertyńskiego, że jest uległym. Jest przemoc — ale światła i cnoty — tej to „szanownej przemocy umysł wolny, serce pocziwe ulegać lubi”. Mówca tak dalej rzecz prowadzi: „Dzień przyszedł późny, lecz pożądany, w którym ma stanąć rząd prawdziwy, niszczący dawną anarchię, biorący w karby wszystko; wolność roztropną zabezpieczający; a dla jej własnej pewności, tęą praw egzekucję wskrzeszający w Polsce; władze rządowe w sprawiedliwych osadzający granicach. Zadrżały na to wszystkie prywatne namiętności; złękły się widoku prawa i jego dzielności; pycha, nierówność, przewożenie nad równymi sobie; możnowładztwo obrzydłe narodowi. Cnota i światło wydały im walkę, a Ojczyzna czeka ich zwycięstwa świetnego. Najjaśniejsze Stany, oto jest ta tarcza Ojczyzny, bezpieczeństwa i wolności waszej; oto jest Konstytucja, która dziś w prawo ma być zamienioną, bo dni kilka upłynie ledwie, a pewnie zrobić jej waszą nie będziecie panami. Lecz mam-li wierzyć tym odgłosom, które powstają przeciw tej ustawie? Nie, Najjaśniejsze Stany; słuchajcie tego, co powiem; objawię wam niemylną cechę dobroci tej Konstytucji, którą wam prawi Ojczyzny podają synowie. Ledwie przed trzema dniami rozeszła się wieść po tej stolicy o przedsięwzięciu naszym, a jużci powszechne poruszenie zajęło troskliwość przytomnych tu, zagranicznych ministrów. Zadziwieni, strwożeni dziełem, które ich przezorności uniknęło, wszystkie trwogi, wszystkie ruszać przeciw niemu zaczęli sprężyny. Więcej wam powiem. Sam ich spotkałem w domu pewnej osoby, przystęp do ucha J. K. Mości mającej i byłem ich rozmowy świadkiem. Grozili, trwożyli i całego wstrętu swego do tego dzieła nie ukrywali w tej rozmowie, którą mieć powtórzoną królowi spodziewali się. Nic słowom wyrównać nie może ich niespokojności, i to właśnie dowodem niemylnym, że rząd im niedogodny, Polski będzie zbawieniem. Kończcie więc, Polacy, dzieło polskie. Krew, majątek, interesa osobiste, życie nawet nasze, niczym są obok szczęśliwości Ojczyzny. Inaczej Bogu, mścicielowi krzywd narodów, za nieufność, za opieszałość, za wahanie się wasze odpowiecie, a zemstę Boga uprzedzi w sercach waszych gorzki wyrzut sumienia, które was ścigać nie przestanie”.

Po Linowskim mimo znużenia dozwolono mówić Korsakowi, przeciwnikowi Konstytucji, ale gorącemu patriocie. Odczytane depesze przejmują go trwogą, ale przeciw temu niebezpieczeństwu poradzić można. Sukcesyjny tron jednak prowadzi do niewoli, pod którą raz głowę poddawszy, nie będzie można skuteczniej się bronić. Jest to lekarstwo źle użyte, które w truciznę się obraca i zabija. Skarb i wojsko urządzić, to najlepsze zażegnanie niebezpieczeństwa. Swoją drogą w projekcie znajduje Korsak dwa punkty godne uwielbienia: pierwszy, zabezpieczający wiarę, drugi powołujący na tron elektora Saskiego. Reszta punktów jest przeciwna woli narodu, a wola ta jest zrządzeniem i oznaką woli Najwyższego. Niezręczne lubo nie w złej myśli zestawienie osobistości marszałka Małachowskiego z Adamem Ponińskim wywołało oznaki oburzenia między słuchaczami. Po tym epizodzie zwrócił się Korsak do Małachowskiego, aby uczynił zadość formalnościom, kazał projekt wydrukować i poddał go dyskusji.

Wniosek ten niechętni Konstytucji głośno poparli, na co zabrał głos Stanisław Potocki poseł lubelski, „książę mówców”. Z zapalem, ale i z patosem i ciężkimi zwrotami bronił projektu. Zarzucił mniejszości obojętność na los narodu. „Król, ten „obraz bóstwa” ostrzega nas i podaje sposoby ratunku, a my wmawiamy w niego, że czyni to pod wpływem przemocy. Wstydzmy się w obliczu Boga i ludzi, bo dzień ten doprawdy ostatnim dniem wolności być może. Wobec rozpiętych drapieżnej chciwości szponów, nie w formalnościach należy szukać ratunku, ale w prędkiej determinacji, w chwytaniu się środka, jaki nam się wydaje najbezpieczniejszy. — Wstydzę się, mówię publicznie, że województwo moje utrzymywać mi elekcję kazało. Podniosę głowę do współbraci i powiem im śmiało: byłem za sukcesją, bo przekonanie nie dozwoliło mi iść za





zdaniem, przynoszącym pewną zgubę Ojczyźnie. Niech kto chce nosi żałobę; ja lekceważę powierzchowne znaki, lecz gdyby ten projekt miał spełznąć bez skutku, będę nosił do śmierci żal i smutek w moim sercu głęboko wyryte". Pełne oratorskich zwrotów przemówienie zakończył Potocki słowy: „A teraz klękam przed wami, bóstwa szczęścia narodu. Zaklinam was na to wszystko, cokolwiek świętego i miłego w nazwisku Ojczyzny serce pocziwie czuje, abyście, odrzuciwszy wszelkie zawady, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą, i jednomyślnością powszechną.”

Z równym zapale, jak Stanisław Potocki, przemówił poseł dobrzyński Zboiński:

— „Mówimy wszyscy: zrzuciliśmy jarzmo moskiewskie; powiedzmy jasno: zrzuciliśmy, aleśmy go nie skruszyli. Widzisz narodzi, widzisz publiczności cała oczywiście, że nie masz środka zbawienia Rzeczypospolitej, tylko w nas samych. Jestem z tych liczby, którzy są nieszczęśliwą ofiarą kraju podziału, straciłem krewnych, stałem się cudzym w części poddanym. Mogę dziś dozwolić, by ginęła Ojczyzna? Możesz-że narodzi nie brać się do ostatniej obrony i ścierpieć, by wnuki i prawnuki złorzeczyli nam? Precz z tej izby, z tej świątyni, nieufności, osobistości, podległości niewolnicy! Powiedzmy wszyscy razem: niech po trupach naszych, po głowach naszych, nieprzyjaciele kraju, nieprzyjaciele własnej Ojczyzny, sięgają po naszą cnotę, niech pokonają chęć naszą; my trwać będziemy Polakami, przy prawach godnych wolnego narodu, przy prawdziwej wolności, dziś decydowanymi, życie poświęcić gotowi.”

W dalszym ciągu dowodził Zboiński, że instrukcje wyborców; zgadzające się na wybranie następcy tronu za życia króla, są już połamaniem przez naród pactów corwentów. Nie ma więc czego się ociągać — Czegóż się mamy lękać elektora saskiego, tego ojca własnego ludu?

„Dzień 18 kwietnia, — kończył Zboiński, — sławny będzie w potomności wymiarem sprawiedliwości temu ludowi, którego interes i pomyślność łączy nas przywiązaniem się do dobra Ojczyzny. Dzień dzisiejszy niech tym mocniej, dobry królu, uwiecznia twe imię; niech pokolenia pokoleniom podają, pamiątkę dnia tego, z uwielbieniem ciebie, królu najjaśniejszy, ojciec Ojczyzny, twórco szczęścia i bezpieczeństwa narodowego! Królu, płynie w tobie krew Polaków, posiadasz ten tron, który przodkowie twoi męstwem wstawili; prowadzisz ród twój z tej szanownej krwi Jagiellonów, którzy następnie, dziedzicząc tron Polski, naród i siebie wstawili, słowem, którzy Polaków szczęście zaczepili. Dozwól królu, by ten szczęśliwy ster cnotliwego marszałka, by ta gorliwość czułych prawodawców, uwieczniona została sławą imienia twego. Wołamy do ciebie, bądź z nami panie, ratuj nas, panie! Zasłużysz za to od nas i od obcych, co Plutarch powiedział, że dobry i cnotliwy król, że przywiązany do swego narodu król, jest to obraz żywego Boga. Brutus Lucius uwolnił od tyranii Tarkwiniusza współobywatelów, a nie przepuszczając własnym synom, pokonał zdrajców ojczyzny. My już, królu, trzymamy się za ręce, my przysięgamy przed tobą i w oczach zgromadzonego narodu, że dziś nie wychodząc z izby, przez zbawienną dla nas Konstytucję, Ojczyznę naszą ratować chcemy, że jarzmo obce skruszyć przedsięwzięliśmy. Co Atillius Regulus powiedział, to ja dziś powtarzam, to przed Bogiem, królem i narodem wyznam, że wolę w tym miejscu dziś śmierć odebrać, wolę zginąć, niżbym spóźnioną radą, miał sobie lub komu życie ocalić, miał Ojczyznę zgubić”.

Po mowie Zboińskiego znowu liczne głosy powstały, aby przystąpić do uchwalenia projektu. Otrzymałszy głos Minejki, poseł kowieński, dowodzi, że za czasów sukcesji tronu, Polska była najszczęśliwszą, a od śmierci Zygmunta Augusta mamy tylko „zwierzchnie ubarwiony pozór słodczy, w rzeczy zaś samej słodką trucizną wolnej królów elekcji”. Mówca przemawia tym silniej za sukcesją, że jego wyborcy polecieli mu ją w instrukcji. Odczytawszy odnośny punkt w instrukcji, przedstawia Minejko smutny obraz bezkrólewiołów, które były przyczyną wprowadzania obcych wojsk do Polski, a przynosiły korzyść ludziom prywatnym, nie dbającym o dobro kraju. Zwracając się wreszcie do króla





żąda Minejko, żeby nie upuszczał z rąk steru, aby się ziściło, że mówisz, chcesz i czynisz *ut sit bene Patriae*".

Posel podolski Orłowski inną miał instrukcję i wprost był przeciwnego zdania. Ale nie bardzo popisał się z wymową, bo lepiej umiał słuchać Szczęsnego, niż mówić. Brakującego Orłowskiemu daru oratorstwa, miał za to spory zapas Pius [Rogala] Kiciński, poseł liwski. Rozpoczął zapytaniem: na co mamy czekać? „Czy może, aby po zawarciu pokoju powrócił intrygant Stackelberg i oświadczył nam imieniem imperatorowej, żeśmy nie narodem samowładnym, ale jej podległą prowincją, że nie konfederacja, nie sejm gotowy, nie straż, ale on imieniem gwarantki, z radą sobie przybraną lub też może i bez niej sprawami kierować i zatrudniać się będzie; żeby nam powiedział, że wojsko moskiewskie weszło w kraj Rzeczypospolitej, chorągwie i pułki nasze częścią wrzuconym zręcznie nieufności nasieniem, zwaśniło, rozproszyło i zabrało się na to miejsce, sam ofiaruje nam i swoje usługi, swoją doznaną opiekę, swoje otwarte na nasz chleb gęby i chciwe na naszą pracę, na nasze zbiory ręce? Tegoż mamy doczekać, żeby hetman kozacki, na czele dońskiego i zaporozkiego rycerstwa, przybył tu ogłosić nam przeznaczone miejsce w politycznym Europy składzie, po ulubionych sobie kozakach lub po podbitych dawniej niż my, i do jarzma przywykłych Tatarach i Wołochach; żeby albo sam, jak pogłoski od kilku lat straszą, albo z jego ręki ktokolwiek inny, może nareszcie Polak jaki odrodny, Moskwie zaprzędany, jej powagą przy rozdwojeniu narodu wsparty, króla dziś panującego z tronu zepchnął i sam zasiadł, dla wykonania tych zamiarów, których duch jego hołdowniczy narzędziem będzie? Tegoż mamy doczekać, żebyśmy, opierając się już nierychło i bezsilnie gwałtom obcym, brani byli na Syberję lub do Kamczatki; żeby w oczach naszych kościoły i ołtarze święte znieważano, domy nasze gwałcono i rabowano, nam samym w obronie naturalnej ręce i nogi ucinano, lub w kajdanach żyć przymuszano? Najjaśniejsze Stany, czyliż nie podobne rzeczy przepowiadam? Czyliż jeszcze mało tak okropnych klęsk doznaliśmy? Czyliż nas może mieć do tego stopnia mniemany zaszczyt elekcyjnego tronu, żebyśmy już zapomnieli, kto nam od stu lat królów dawał i kto ich zrzucił? August II, nie byłże gwałtem przymuszany do złożenia swego dyplomu? **Leszczyński nie byłże z tronu zepchnięty?** Augusta III detronizacja nie byłaż ułożoną? Królowi dziś panującemu czy raz nią zagrożono? Księstwo kurlandzkie, pod niewątpliwym zwierzchnictwem Rzeczypospolitej zostające, nie doznawałoż od Rosji ustawicznych dziwactw i powodzeń? Książęta nie byliż podług fantazji moskiewskiej, jak piłką przerzucani, na Syberję odsyłani i znowu przywracani? A ta izba najwyższej Rady narodowej byłaż lepiej szanowana? Biskupi, senatorowie i postowie, nie jęczeliż w kilkoletniej niewoli? Skarby Radziwiłłowskie, ba **nawet wszystkich prawie obywateli całej Polski ruchome majątki, nie sąż do Moskwy wywiezione?** Nieruchome niebyliż sekwestrowane, rabowane, pustoszone? Nie chodząc po ulicach i widokiem swego nieszczęścia nie wzruszając was codziennie, bez rąk i nóg Polacy, okrucieństwa Drewiczowskiego smutne ofiary?.... **Nie przepuszcza nam Moskwa grzechu śmiertelnego, żeśmy przez trzy lata byli niepodległym narodem.** Obce potencje, widząc nasz nieład, a chcąc być z Moskwą w dobrej zgodzie rzekną jej: miej wpływ do Polski jak przedtem, a nie gniewaj się na nas. Będzie tedy kraj nasz przechodnim, będzie otwartym dla nowych Paszkowskich, kontrybucje zuchwale nakazujących; dla Efraimów, **falszywą monetą zarażających;** dla nowych Juliusów, do obcego wojska rekrutów koczujących; dla nowych Fadejów i Sołłohubów krociami ludzi za granicę wyprowadzających; dla świeżych coraz żołnierzy zagranicznych, bezpłatnie na naszym chlebie żyjących i bezkarnie kraj krzywdzących. Dopiero to archimandryta słucki i duchowieństwo szyszmatyckie przysięgłe wiernie i zręcznie służyć Moskwie zaczął; dopiero to duchy, sprzężną fanatyzmu pobudzające chłopstwo do buntu, skuteczniej burzyć i poddymać je potrafią.”





— I dalej w ten sposób przepowiadał wymownie Kiciński niedaleką przyszłość narodu, jeżeli nie stanie się raz silnym i nie będzie miał rządu posiadającego rzeczywistą władzę.

Uniesiony słowy Kicińskiego Rzewuski, poseł podolski, dalej myśl jego rozwijał. „Z płaczem dziś — mówił — padam u tronu WK. Mości, prosząc iżbyśmy starli tę plamę ohydy, wzgardy i upodlenia i już więcej gwałtów dumy Moskiewskiej i jej groźnej potęgi nie doświadczali.” Żąda więc głosowania, a gdyby głosowaniu sprzeciwiała się opozycja składa u nóg króla zapewnienie, iż póty z Izby nie wyjdzie póki decyzja nie stanie.

Ze wszystkich stron zawołano: nie wyjdziemy, opozycja dorzuciła swoje: i my także, — wskutek czego Rzewuski tak zakończył:

„Gdy do tej konieczności przychodzi, iż tak z jednej strony, jako i z drugiej, oświadczają się wszyscy, że póty z Izby nie wyjdą, póki teraz projekt nie przejdzie; racz już Najjaśniejszy panie, wezwany zaufaniem narodu, wykonać przysięgę cywilną na tę Konstytucję, a każdy z nas, kto kocha Ojczyznę, nie tylko ją chętnie powtórzy, ale na jej obronę krew nawet przeleje.”

Po przeciągłych okrzykach: zgoda! prosimy! król dał znak, że pragnie przemówić. Gdy więc ministerium stanęło przy tronie, Stanisław August, podniósłszy się z krzesła, zapewnił, że szczególnie nad tym projektem się zastanawiał, „*bo mu idzie o miłość narodu, ten najszacowniejszy klejnot, który z sobą do grobu zanieść pragnie.*” *Doliczam już rok sześćdziesiąty mego wieku — mówił — a więc nie potrzebuję dogadzać namietnościom, jakie panującym przypisują. Podczas sejmów nie miałem żadnych korzyści własnych ani krwi mojej na oku. Nie usłuchano niegdyś Jana Kazimierza kiedy przedkładał potrzebę ustanowienia następstwa tronu, — smutne jego przepowiednie ziściły się. Widzę, że teraz większość zgadza się na sukcesję, a wiem także, że zagraniczni posłowie wszelkimi sposobami starają się silnemu rządowi w Polsce przeszkodzić. Jeden z nich powiedział: naszym interesem jest przeszkadzać i odradzać Polakom chwycenia się środków najskuteczniejszych do ich ocalenia, ale, jeżeli nas nie usłuchają, będziemy mieli dla nich większe poważanie i będziemy musieli z nimi bardziej się rachować.* Projekt przedstawiony był znany królowi od kilku miesięcy; wahał się czy go popierać, ale intrygi przeciw niemu zagranicy najbardziej go do niego przekonały. „Więc kto kocha ojczyznę — zakończył monarcha — kto przenika te uwagi, żądać powinien jak najrychlejszego dokonania dzieła tego, do czego, Mości Panie Marszałku, chciej się przyłożyć dzielnością powagi swojej. Niech wiem, czy mam dzień dzisiejszy między szczęśliwe policzyć? Chciej WP. wskazać, kto z WPanem trzyma, gdzie jest sensum gentis, niech usłyszę prawdziwą wolę Sejmu!”

Marszałek Małachowski przystąpił do wykonania woli królewskiej. Zaznaczył naprzód, że lubo szanuje posłów, żądających deliberacji, ale dziś, gdy idzie o zbawienie Ojczyzny, wszelkie formalności ustać muszą. Chcąc więc dowiedzieć się jaka wola sejmujących, prosi aby będący za projektem zostali się w milczeniu, a ci, którzy mu się sprzeciwiają, uczynili oświadczenie. Mówią, że ten sposób głosowania został podsunęty Małachowskiemu przez Kołłątaja. Był on rzeczywiście zabójczy dla opozycji.

Przez chwilę głucha cisza zaległa salę sejmową. Opozycjoniści naradzają się, ten i ów oświadcza się przeciw projektowi, a wreszcie w imieniu ich zabiera głos Chomiński, poseł oszmiański. Powtarza mniej więcej toż samo, co mówili poprzedni opozycjoniści i oświadcza „przed Bogiem, królem, sejmem i całą powszechnością, że na ten projekt nigdy nie pozwoli.”





Po nim Hieronim Sanguszko rozwodzi żale nad upadłą sławą Sejmu, dziękuje królowi za łagodność, ale ostro gani marszałka, że odmawia głosu opozycji i że nazywa „rzecz dzisiejszą, rewolucją.” Kończy żądaniem deliberacji. Kazimierz Sapieha przemawia za powtórным odczytaniem projektu. Nie jest zdecydowany dotychczas co lepsze: sukcesja czy elekcja. Mowa jego jedyna ze wszystkich mów opozycyjnych ma w sobie dużo szlachetności. Na wszystko gotów się zgodzić, aby tylko kraj ratować. Elekcja ściągała na kraj straszne skutki, ale pytanie czy sukcesja okropniejsza nie będzie? „Ale tam, gdzie idzie o los Ojczyzny, głos mój przed głosem narodu ostawać powinien. O ileż to razy radbym nie mieć własnego zdania, gdyby nie obowiązek mieć je i wynurzyć nakazywał.... Mogę błądzić z winy szczupłego światła.... lecz nie ze złego serca.... Widzę w projekcie połączonych wiele materii: przeistoczono formę rządu, obalone dawne prawa; mówię więc, iż wielkiej roztropności i zastanowienia się do tak ważnej decyzji potrzeba. Wszak nie raz kilkakrotnie przeczytane projekta, poprawione i roztrząśnione, jednomyślność zyskiwały, lubo z początku była przeciw nim opozycja. Jeżeli zapał każe dziś rzecz kończyć, niechże się kończy zgodą powszechną. Doprasza się więc, ażeby wejść w roztrząśnienie projektu przez powtórne odczytanie.

Sapieha chciał godzić, ale nikogo nie pogodził. Gdy sekretarz po poparciu wniosku Sapiehy przez Sokolnickiego, posła Poznańskiego, na wezwanie Marszałka chciał projekt ustawy powtórnie odczytać, przerwała mu opozycja, wołając: nie pozwalamy! Zapanował zgłęb: jedni chcieli czytania, drudzy deliberacji, inni zakończenia sprawy. Zabięło, poseł inflantski, widząc, że końca nie ma dyskusji, postanowił przeciąć węzeł gordyjski i z uwagi, że deliberacja niepotrzebna, bo rzecz jest rozważnie i ostrożnie ułożona, a władza królewska jest w projekcie ograniczona i wolności nie zagraża, oświadcza wyraźnie: *„Jestem za tym projektem, jest i każdy za nim ktokolwiek dobrze życzy Ojczyźnie. Złączmy się już wszyscy na jego przyjęcie. Ciebie tylko, Najjaśniejszy Panie, prosimy, abyś najpierwszy na utrzymanie jego wykonał przysięgę, a wszyscy za tym pójdziemy przykładem.”*

Zrywają się prawie wszyscy posłowie z miejsc swoich i biegają ku królowi, błagając go, aby wykonał przysięgę. Marszałkowie stukają łaskami, ale nikt ich nie słyszy. Małachowski z wysiłkiem głosu pyta o zgodę, a na to nie trzykrotnie, ale sto razy otrzymuje żadaną odpowiedź. Zapał przeradza się w entuzjazm. Przez długi czas cała izba wraz z galerjami woła jednym głosem: wiwat król! wiwat Konstytucja! Głos ten tysięcznym echem rozchodzi się po krużgankach, z tych wpada na dziedziniec zamkowy i ulice. Kilkunastotysięczny tłum wznosi okrzyki, zapał ogarnia wszystkich. Tylko nie opozycjonistów. Suchorzewski traci ostatki przytomności. Rzuca się ku królowi wołając: nie przysięgaj Wasza królewska Mość, boś już raz Bogu i Ojczyźnie przysięgał; dotrzymaj przeto raz Bogu i Ojczyźnie uczynionych ślubów. Już o trzy kroki był od króla, kiedy przewraca się w natłoku i o mało nie zostaje podeptany. „Zdrajco Ojczyzny!” wołają do niego, a on się podnieść nie może. Widząc to silny Kubicki odsuwa na bok paru cisnących się posłów, podnosi drugą niby edycję Rejtana z ziemi i odprowadza go na miejsce ¹⁾.

¹⁾ Podajemy ten epizod według opowiadania Suchorzewskiego z tą tylko odmianą, że kiedy on twierdzi, iż go umyślnie przewrócono, my sądzimy, iż sam się przewrócił, o co przy jego rozdrażnieniu nie było trudno. Naturalnie Suchorzewski podaje, że byłby „podobno” zabity i że tego szczęścia (leżenie na ziemi) „dostało się” innym posłom z opozycji. Inni posłowie i senatorowie w miejscach swych stojąc, mówi pan poseł kaliski, nieustraszeni oczekiwali śmierci. Przy tronie dobyto szabel, ale był to „robiony entuzjazm” (Odezwa Suchorzewskiego str. 35 i 36).





Król, widząc, że zapal unosi wszystkich i że nie ma po co zwlekać wykonania przysięgi, decyduje się na nią, ale przy niesłychanym hałasie, panującym w izbie i na galerjach, przyjść do słowa nie może. Wchodzi więc na krzesło tronowe, chcąc być widzianym i daje ręką znak, że pragnie mówić. Środek ten okazał się praktycznym i wzburzona Izba ucisza się. Wśród natężonej uwagi król, zwracając się do księcia biskupa krakowskiego Turskiego, wyrzekł donośnym głosem te słowa:

„Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na Konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie pierwszy kapłanie tu przytomny, mości księżę biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi, dla wykonania jej starannie”.

Na te słowa Turski zbliżył się do tronu i zaczął odczytywać rotę przysięgi. Król powtarzał jej słowa, położywszy rękę na Ewangelii trzymanej przez ks. Gorzeńskiego, biskupa smoleńskiego. Była to chwila wspaniała i wzruszająca dla wszystkich, a najpiękniejsza w życiu króla. Wszyscy podnieśli ręce, trzymali w górę wzniesione czapki i kapelusze, łzy radości spływały po obliczach. Po wykonanej przysiędze król wzruszonym głosem wyrzekł, te słowa:

„Juravi Domino, non me poenitebit. Przysięgłem Bogu, żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających Ojczyznę: niech idą za mną do kościoła, na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam pozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła”.

Król zeszedł z tronu i zwrócił się ku drzwiom wchodowym, a za nim ruszyli z miejsc wszyscy. Szedł bez kapelusza, który gdzieś się zawieruszył więc jeden z posłów podał mu czapkę polską¹⁾.

¹⁾ Drobnym ten a charakterystyczny szczegół przechował dwukartkowy ulotny wiersz łaciński pt. *Pileus libertatis symbolum et palladium etc.* Autorem jego był gramatyk Kopczyński. Wyszły dwa polskie przekłady tego wiersza pt. „Czapka, znak i puklerz wolności” itd. oraz „Czapka znamie wolności i palladium.” Autorem pierwszego przekładu był Michał Wyszkowski. W przypisku jest objaśnienie, że Kazimierz Rzewuski, poseł podolski, czapką wziętą od Gorzeńskiego, posła poznańskiego „szanownego wybawiciela Ojczyzny głowę od przykrego pod wieczorną, porę zimną ochronił”. Zdaje się, że Stanisław August, ten raz jedyny w życiu miał czapkę polską na głowie. Przedruk tego pisemka ulotnego dałem w „Świecie” (czerwiec 1906).

Na ganku zamkowym zaszła drogę królowi księżna Kurlandzka na czele licznego grona dam przysłuchujących się sesji sejmowej. Wszystkie składały podziękowania królowi i wyrazy radości z powodu uchwalonej Konstytucji. *„Im więcej — odpowiedział im król na to — widzę we wszystkich ukontentowania, tem go więcej sam czuję”.*

Przed zamkiem tłumy ludu witały posłów okrzykami: wiwat król! wiwat Konstytucja narodowa! Kościół zapełniony już był ludem i cechami miejskimi. Potężne okrzyki nie umilkły ani na chwilę, a wzmożyły się jeszcze, gdy król, wszedłszy osobnym wejściem z zamku do kościoła św. Jana, ukazał się zgromadzonemu ludowi przed ołtarzem. Marszałków sejmowych Małachowskiego i Sapiechę przyniesiono na rękach do kościoła.





Nareszcie zaległa cisza, a Małachowski zwrócił się do króla z prośbą, aby dozwolił „na stwierdzenie publiczną przysięgą, szczerych chęci zjednoczonych zamiarem dobra powszechnego i ożywionych nadzieją szczęśliwości w przyjętej Konstytucji.”

Głosy: prosimy o przysięgę! rozlegały się po świątyni, ale chciał jeszcze przemówić Kazimierz Sapieha. Mowa jego brzmiała donośnie.

*„Rok temu trzeci mija, Najjaśniejszy panie, jak uroczystą przed tronem waszej ks. Mości wykonawszy przysięgę w koleżeństwie z JW. Marszałkiem konfederacji koronnej, przedsięwziąłem nierozłącznym z nim postępować krokiem, tak przez szacunek winny cnocie tego męża, jako i dla pewności wyroków tej konfederacji, której Ojczyzna miała być winna swoje szczęście. Nadspodziewanie w tej na dniu dzisiejszym stawając świątyni, gdy mi przychodzi usta otwierać, winienem je poświęcić tak szczerym wyrazom prawdy, jak jest świętym ten przybytek, który fałszu nie cierpi. Powinienem okazać tę czystość postępów z serca mojego, która jedynie człowieka czyni godnym wzywania imienia Boga Wszechmogącego. Powtarzam więc przed jego ołtarzem to, coś wasza kr. Mość w zgromadzeniu stanów ode mnie słyszał. Przysięgam przed Najświętszym Sakramentem, że wszystkie potwarze, w czasie teraźniejszego sejmiku na mnie miotane, ani cienia w sobie prawdy nie mają. Przysięgam, że w ciągu urzędowania mojego publicznego, ani cudzoziemska, ani krajowa, ani przyjaciół, ani niczyja wola, moim nie kierowała zdaniem. Przysięgam, że interes mojej Ojczyzny nad wszystko przekładał i że dobro publiczne mając za cel jedyny nigdy nie słuchał tylko głosu własnego przekonania. To przekonanie jakie jest, i w tej, jaka nas ta zgromadza okoliczności, głośno i śmiało przed waszą kr. Mością, i przed całą publicznością odkrywam. Wiadomo prawie wszystkim, że nie wiedział o istocie projektu teraźniejszego konstytucji naszej, a tym mniej o sposobie jakim będzie przechodził. Pierwszy raz oblił się o uszy moje, jak był na sesji sejmowej czytany i dlatego prosiłem o dłuższe nad nim zastanowienie się. To gdy nie nastąpiło w tym nagłym momencie, ilem z niego mógł pojąć, znajduje w nim materię decyzji o sukcesji tronu, która, że mojemu przeciwna przeświadczeniu, trudnoby się zaprzeczyć, skoro pamiętne są głosy moje, że radziłem tylko obieranie samej osoby Najjaśniejszego elektora saskiego. Widzę w tej ustawie i wiele innych przepisów, do których przychylić mojego nie mogę zdania i których żądałbym odmiany. Ale, gdy już przyszedł moment ostatni decydowania się konieczności, gdy tak znaczna część sejmujących nieodstępnie się od tego prawa oświadcza, gdy król go zaprzysiągł; w odstąpieniu od nich widzieć nie mogę, tylko smutny obraz rozdzielenia narodu, a przeto zguby ojczyzny. Wahać się zatem nie mogę nad tym, co mi czynić zostaje. Urząd mój w Sejmie, odłączenie się moje czynić by mógł szkodliwym, bo to mogłoby być niechętnym, lub niewinnym pozorem do nadwężenia dzieła, od lat blisko trzech z ukontentowaniem narodu trwającej konfederacji; a w tym rozdzieleniu, moc zagraniczna korzyść by pewnie znalazła. Niejedność i wewnętrzne rozterki, zawsze klęsk w Polsce były przyczyną. **Pomyłki w ustawach rządowych, samowładztwo narodu łatwo doświadczeniem oświecone, poprawiać może; lecz skutku wojen, zniszczenia przez wojska ziemi naszej zagraniczne pod pretekstem godzenia nas wchodzące i zaboru krajów, gdzie jest przykład, aby się dla Polski znalazła nagroda?** Tym więc przestraszony okropnym widokiem, i z bojaźni dopuszczenia się większego złego, chcąc mniejszego uniknąć, w tym jednym razie, miłość Ojczyzny, jej bezpieczeństwu z własnego przekonania każe uczynić ofiarę. Nie mam nadto dość zbyt miłości własnej, żebym znajdował, iż mniemanie moje konieczniej stosowniejsze być powinno do ustanowienia szczęścia Ojczyzny, niż zdanie króla, szanownego marszałka konfederacji koronnej, i tylu zacnych mężów sejmujących. Za ich cnoty stojąc tarczą przystępuję do tej przysięgi, którą król już w obecności stanów wykonał”.*





Gdy Sapieha skończył, książę-biskup krakowski odczytał rotę przysięgi, a wszyscy zebrani podnieśli ręce do góry na znak, że ją powtarzają i dotrzymać jej pragną. Po złożonej przysiędze Gorzeński, biskup smoleński zaintonował *Te Deum laudamus*, a kilka tysięcy ludu wypełniającego kościół, i ulicę zamkową i św. Jana, hymn ten św. Ambrożego za nim powtarzało. Wtedy to dał się słyszeć huk armat, z których, w braku pod ręką artylerzystów, strzelała piechota regimentu Działyńskiego.

Kiedy radosne okrzyki nie ustawały, uderzono kilka razy w dzwonek zakrystii; a król po uciszeniu się wyrzekł jeszcze te słowa:

„Wykonawszy to, cośmy Bogu byli winni, powrócimy teraz do Izby sejmowej dokończyć dzieła naszego”.

Tymczasem w Izbie sejmowej podczas przysięgi odbywała się narada opozycjonistów. Było ich, jak Siarczyński podaje, dwudziestu, licząc w to i paru nieposłów. Suchorzewski radził manifestować się w aktach publicznych i odwołać się do województw. Protesty wniesione nazajutrz do grodu Warszawskiego były zapewne skutkiem tej narady¹⁾.

¹⁾ Dla ciekawych dalszej Odyssei pana Suchorzewskiego notujemy, że nie pokazał się już więcej w sali sejmowej i wyjechał z Warszawy. W liście Rozana pisanym z Warszawy 11-go czerwca 1791 (w kodeksie 2473 archiwum XX. Czartoryskich karta 133) czytamy „J. M. Suchorzewski, nie znalazłszy akceptacji w Kaliskiem swego patriotyzmu, bawił czas jakiś w Poznaniu, skąd miał wyjechać do Szwajcarii, odmienił zaś myśl, jak mówią i ma powrócić do Warszawy, czemu ciężko wierzyć”. W Poznaniu chciał Suchorzewski drukować swoją mowę, mianą w dniu 3-im maja, ale prezydent Wacław Natali, sławnemu Presserowi drukarzowi poznańskiemu pisma tego w dniu 31 maja drukować nie pozwolił. Gdzie wydał później swoją „Odezwę” nie wiadomo, gdyż nie ma na niej miejsca druku.

Powracającego do zamku króla witano okrzykami. Też same okrzyki powtórzyły się, gdy wszedł na salę i zajął miejsce na tronie. Wtedy ze stolika ustawionego przed tronem zrzucano na ziemię wszystkie dawne prawa Kardynalne i *pacta conventa*¹⁾.

¹⁾ Szczegół ten wyczytaliśmy w liście plenipotentów krakowskich, Jana Kasperego i Ignacego Laskiewicza, do szlacheckiego magistratu miasta Krakowa List znajduje się w archiwum miejskim krakowskim. Pisany 4-go maja. „W tym momencie, są dalsze słowa listu, powracamy z zamku gdzie my wraz z innymi od miast delegowanymi byli z podziękowaniem najjaśniejszemu panu za wczorajszą, tak szczęśliwie dokończoną Konstytucję”. Gdy plenipotenci krakowscy polecali opiece króla miasto Kraków, ten publicznie zapewnił, że „dobrze pamięta o mieście Krakowie”.

Król, stanąwszy na tronie, w krótkich słowach polecił marszałkom konfederacji, aby niezwłocznie odebrali przysięgę od magistratur, a zwłaszcza od komisji wojskowej, która miała znów odebrać przysięgę od wszystkich wojsk Rzeczypospolitej. „A ponieważ — zakończył — już nam dzisiaj nic więcej do czynienia nie pozostaje, przeto sesję na czwartek, to jest na dzień 5 maja rozwiązuję”.

Potem wśród gromkich okrzyków opuścił król salę sejmową, a marszałkowie, podpisawszy ustawę rządową, udali się na nadzwyczajne posiedzenie komisji wojskowej, aby od jej członków odebrać przysięgę.

Lud tłumnie z chorągwiami odprowadzał marszałków do domów, a później udał się do pałacu Saskiego wznosząc okrzyki: Wiwat elektor saski, następca tronu!

W godzinę potem cisza zaległa ulice Warszawy. „Ojcowie familii — pisze we swoich wspomnieniach poseł na sejm czteroletni, Michał Czacki — w oddaleniu od jakiegokolwiek miejskiego ruchu, cieszyli





się na łonie swych rodzin obecną chwilą, jako zapowiedzią błogiej przyszłości Ojczyzny. Sen — mara!... może by kto wyrzekł, przenosząc się myślą w następne lata, ale sen — nieznaney dotąd radości i upojenia".

III. USTAWA RZĄDOWA - prawo uchwalone dnia 3 maja 1791 r.

W Imię Boga, w Trójcy świętej jedynego, STANISŁAW AUGUST z Bożej łaski i woli narodu KRÓL POLSKI, Wielki Książę Litewski, Ruskij, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski; wraz ze Stanami Skonfederowanemi w liczbie podwójnej naród polski reprezentującemi.

Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony; chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć; mimo przeszkód, które w nas namietności sprawować mogą; dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej, i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy, i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by naród w czasie prawem przepisany wyrażną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to konstytucyi dalsze ustawy sejmu teraźniejszego we wszystkiem stosować się mają.

I. Religia panująca. Religią narodową panującą, jest i będzie wiara święta rzymska katolicka, ze wszystkiemi jej prawami. — Przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karą apostazy. — Że zaś ta sama wiara święta, przykazuje nam kochać bliźnich naszych; przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze, i opiekę rządową winniśmy, i dlatego wszelkich obrządków, i religii wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych warujemy.





II. Sztachta ziemianie. Szanując pamięć przodków naszych jako fundatorów rządu wolnego, stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem najuroczyściej zapewniamy; szczególnie zaś prawa, statuta i przywileje temu stanowi od Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego, Władysława Jagiełły i Witolda brata jego Wielkiego Księcia Litewskiego, niemniej od Władysława i Kazimierza Jagiellończyków, od Jana Alberta, Aleksandra i Zygmunta I. braci, od Zygmunta Augusta ostatniego z linii Jagiellońskiej, sprawiedliwie i prawnie nadane, utwierdzamy, zapewniamy, i za niewzruszone uznajemy. Godność stanu szlacheckiego w Polsce, za równą wszelkim stopniom szlachectwa gdziekolwiek używanym przyznajemy. — Wszystkę szlachtę równymi być między sobą uznajemy, nietylko co do starania się o urzędy i o sprawowanie posług Ojczyźnie, honor, sławę i pożytek przynoszących; ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw, stanowi szlacheckiemu służących. — Nadewszystko zaś prawa bezpieczeństwa osobistego, wolności osobistej i własności gruntowej i ruchomej, tak, jak od wieków każdemu służyły, świętobliwie, nienaruszenie zachowane mieć chcemy i zachowujemy; zaręczając najuroczyściej, iż przeciw własności czyjejkolwiek żadnej odmiany, lub ekscypcyi w prawie nie dopuścimy; owszem, najwyższa władza krajowa i rząd przez nią, ustanowiony żadnych pretensyi pod pretekstem jurium regalium i jakiegokolwiek innym pozorem do własności obywatelskich, bądź w części, bądź w całości, rościć sobie nie będzie. Dla czego bezpieczeństwo osobiste i wszelką własność komukolwiek z prawa przynależną, jako prawdziwy społeczności węzeł, jako źrenicę wolności obywatelskiej szanujemy, zabezpieczamy, utwierdzamy i aby na potomne czasy szanowane, ubezpieczone i nienaruszone zostawały, mieć chcemy. Szlachtę, za najpierwszych obrońców wolności, i niniejszej konstytucji uznajemy; każdego szlachcica cnotcie, obywatelstwu i honorowi, jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia poruczymy, jako jedyną twierdzę ojczyzny, i swobód naszych.

III. Miasta i mieszczenie. Prawo na teraźniejszym sejmie zapadłe, pod tytułem: miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej, w zupełności utrzymane mieć chcemy i na cześć niniejszej konstytucji deklarujemy, jako prawo wolnej szlachcie polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód i całości wspólnej ojczyzny mową, prawdziwą i skuteczną dające siłę.

IV. Chłopi włościanie. Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiegokolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyli by te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców, tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiegokolwiek bądź majątności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, i z niemi złączonych powinności usuwać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą.





Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jaknajskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwsi z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek, do państw rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście, lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub w kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął.

V. Rząd, czyli oznaczenie władz publicznych. Wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Aby więc całość państw, wolność obywatelską i porządek społeczności w równej wadze zostawały, trzy władze rząd narodu polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą; to jest: władza prawodawcza w stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w królu i straży i władza sądownicza w juryzdykcjach, na ten koniec ustanowionych, lub ustanowić się mających.

VI. Sejm, czyli władza prawodawcza. Sejm, czyli stany zgromadzone, na dwie izby dzielić się będą, na izbę poselską i na izbę senatorską pod prezydencją króla.

Izba poselską jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego będzie świątynią prawodawstwa. Przeto w izbie poselskiej najpierwej decydowane będą wszystkie projekta. 1. Co do praw ogólnych, to jest: konstytucyjnych, cywilnych, kryminalnych i do ustanowienia wieczystych podatków. — W których to materjach propozycje od tronu województwom, ziemiom i powiatom, do roztrząśnienia podane, a przez instrukcje do izby przychodzące, najpierwsze do decyzji wzięte być mają. 2. Co do uchwał sejmowych, to jest: poborów doczesnych, stopnia monety, zaciągania długu publicznego, nobilitacji i innych nagród przypadkowych, rozkładu wydatków publicznych, ordynaryjnych i extra-ordynaryjnych, wojny, pokoju, ostatecznej ratyfikacji traktatów związkowych i handlowych, wszelkich dyplomatycznych aktów i umów do prawa narodów ściągających się, kwitowania magistratur wykonawczych i tym podobnych zdarzeń głównym narodowym potrzebom odpowiadających, w których to materjach propozycje od tronu prosto do izby poselskiej przychodzić mające, pierwszeństwo w pro wadzeniu mieć będą.

Izby senatorskiej, złożonej z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów pod prezydencją króla, mającego prawo raz dać votum swoje, drugi raz paritatem rozwiązywać ośobiście, lub nadesłaniem zdania swojego do tejże izby, obowiązkiem jest: 1) każde prawo, które po przejściu formalnem w izbie poselskiej, do senatu natychmiast przesłane być powinno, przyjąć lub wstrzymać do dalszej narodu delibacji opisaną w prawie większością głosów; przyjęcie, moc i świętość prawu nadawać będzie, wstrzymanie zaś zawiesi tylko prawo, do przyszłego ordynaryjnego sejmku, na którym gdy powtórna nastąpi zgoda, prawo zawieszone do senatu przyjętem być musi. 2) Każdą uchwałę sejmową, w materjach wyżej wyliczonych, którą izba poselską senatowi natychmiast przesłać powinna, wraz z tąż izbą poselską, większością głosów decydować, a złączona izb obydwóch większość, podług prawa opisana, będzie wyrokiem i wolą stanów.

Warujemy: iż senatorowie i ministrowie, w obiektach sprawowania się z urzędowania swojego, bądź w straży, bądź w komisji, votum decisivum w sejmie nie będą mieli i tylko zasiadać wtenczas w senacie mają dla dania eksplikacji na żądanie sejmku.





Sejm zawsze gotowy będzie: prawodawczy i ordynaryjny. Rozpoczynać się ma co dwa lata; trwać zaś będzie podług opisu prawa o sejmach.

Gotowy, w potrzebach nagłych zwołany, stanowić ma o tej tylko materii, do której zwołany będzie, lub o potrzebie po czasie zwołania przypadłej.

Prawo żadne na tym ordynaryjnym sejmie, na którym ustanowione było, znoszone być nie może. Komplet sejmu składać się będzie z liczby osób niższem prawem opisanej, tak w izbie poselskiej, jako w izbie senatorskiej.

Prawo o sejmikach, na teraźniejszym sejmie ustanowione, jako najistotniejszą zasadę wolności obywatelskiej, uroczystie zabezpieczamy.

Jako zaś prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich i naród wyręcza się w tej mierze przez reprezentantów, czyli posłów swoich, dobrowolnie wybranych; przeto stanowimy: iż posłowie na sejmikach obrani, w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach, podług niniejszej konstytucji uważani być mają, jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej.

Wszystko i wszędzie, większością głosów, decydowane być powinno. Przeto liberum veto, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy. Zapobiegając z jednej strony gwałtownym i częstym odmianom konstytucji narodowej, z drugiej uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków, co do pomysłowości publicznej; porę i czas rewizji i poprawy konstytucji co lat dwadzieścia pięćznaczamy, chcąc mieć takowy sejm konstytucyjny ekstra-ordynaryjny podług osobnego o nim prawa opisu.

VII. Król, władza wykonawcza. Żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. — Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę: zawarowawszy przeto wolnemu narodowi polskiemu władzę praw sobie stanowienia i moc baczności nad wszelką wykonawczą władzą, oraz wybierania urzędników do magistratur, władzę najwyższego wykonania praw, królowi w radzie jego oddajemy: która to rada strażą praw zwać się będzie.

Władza wykonawcza do pilnowania praw i onych pełnienia, ściśle jest obowiązana. Tam czynną z siebie będzie, gdzie prawa pozwalają, gdzie prawa potrzebują dozoru, egzekucji, a nawet silnej pomocy. Posłuszeństwo należy się jej zawsze od wszystkich magistratur, moc przynaglenia nieposłuszne i zaniedbujące swe obowiązki magistratury, w jej rękę zostawiamy.

Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić, ani tłómaczyć, podatków i poborów, pod jakimkolwiek imieniem nakładać, długów publicznych zaciągać, rozkładu dochodów skarbowych przez sejm zrobionego odmieniać, wojny wydawać, pokoju, ani traktatu i żadnego aktu dyplomatycznego definitive zawierać. Wolno jej tylko będzie, tymczasowe z zagranicznymi prowadzić negocjacje, oraz tymczasowe i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności kraju wynikające potrzeby załatwiać, o których najbliższemu zgromadzeniu sejmowemu donieść winna.

Tron polski elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy i stanowimy. Doznane kłeski bezkrólewioów peryodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływowi mocarstw zagranicznych; pamięć świetności i szczęścia ojczyzny naszej za czasów familii ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicji tronu obcych i możnych Polaków zwrócenia do jednomyślnego wolności narodowej pielegnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa.





Stanowimy przeto, iż po życiu jakiego nam dobroć boską pozwoły, elektor dzisiejszy saski w Polsce królować będzie. Dynastia przyszłych królów polskich zacznie się na osobie Fryderyka Augusta, dzisiejszego elektora saskiego, którego sukcesorom de iure z płci męskiej tron polski przeznaczamy. Najstarszy syn króla panującego po ojcu na tron następować ma. Gdyby zaś dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez elektora za zgodą stanów zgromadzonych córce jego dobrany, zaczynać ma linię następstwa w płci męskiej do tronu polskiego. Dla czego Maryę Augustę Nepomucenę, córkę elektora za infantkę polską, deklarujemy, zachowując przy narodzie prawo żadnej preskrypcji podpadać nie mogące, wybrania do tronu drugiego domu po wygaśnięciu pierwszego.

Każdy król, wstępując na tron, wykona przysięgę Bogu i narodowi, na zachowanie konstytucji mniejszej, na pacta conventa, które ułożone będą, z dzisiejszym elektorem saskim, jako przeznaczonym do tronu i które tak, jak dawne wiązać go będą.

Osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien i tym go prawo i konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje.

Dochody tak, jak będą w paktach konwentach opisane i prerogatywy tronowi właściwe, niniejszą konstytucją, dla przyszłego elekta zawarowane, tchniętemi być nie będą mogły.

Wszystkie akta publiczne, trybunały, sądy i magistratury, monety, stemple, pod królewskiem ścią powinny imieniem. Król, któremu wszelką moc dobrze czynienia zostawiona być powinna, mieć będzie jus agnatiandi na śmierć skazanych, oprócz in criminibus status. Do króla rozrządzenie najwyższe siłami zbrojnymi krajowymi w czasie wojny i nominowanie komendantów wojską należeć będzie, z wolną atoli ich odmianą za wolą narodu. Patentować oficerów i mianować urzędników podług prawa niższego opisu; nominować biskupów i senatorów, podług opisu tegoż prawa, oraz ministrów jako urzędników pierwszych władzy wykonawczej, jego będzie obowiązkiem.

Straż, czyli rada królewska do dozoru, całości i egzekucji praw, królowi dodana, składać się będzie: 1. Z prymasa, jako głowy duchowieństwa polskiego i jako prezesa komisji edukacyjnej, mogącego być wyreżonem w straż, przez pierwszego ex ordine biskupa, którzy rezolucji podpisywać nie mogą. 2. Z pięciu ministrów, to jest ministra policyi, ministra pieczęci, ministra bellii, ministra skarbu, ministra pieczęci do spraw zagranicznych. 3. Z dwóch sekretarzów, z których jeden protokół straży, drugi protokół spraw zagranicznych, trzymać będą obydwaj bez votum decydującego.

Następca tronu z małoletności wyszedłszy i przysięgę na konstytucję wykonawszy, na wszystkich straży posiedzeniach, lecz bez głosu, przytomnym być może.

Marszałek sejmowy, jako na dwa lata wybrany, wchodzić będzie w liczbę zasiadających w straży, bez wdawania się w jej rezolucje, jedynie dla zwołania sejmu gotowego, w takim zdarzeniu: gdyby on uznał w przypadkach koniecznego zwołania sejmu gotowego wymagających, rzetelną potrzebę, a król go zwołać wzbraniał się, tedy tenże marszałek do posłów i senatorów wydać powinien listy okólne, zwołując onych na sejm gotowy i powody zwołania tego wyrażając. Przypadki zaś do koniecznego zwołania sejmu są tylko następujące:

1. W gwałtownej potrzebie do prawa narodów ściągającej się, a szczególnie w przypadku wojny ościenniej.
2. W przypadku wewnętrznego zamieszania grożącego rewolucją kraju, lub kłótnią między magistraturami.
3. W widocznym powszechnym głodzie niebezpieczeństwie.
4. W osierociłym stanie ojczyzny przez śmierć króla, lub w niebezpiecznej jego chorobie.





Wszystkie rezolucje w straży roztrząsane będą przez skład wyżej wspomniany. Decyzja królewska po wysłuchanych wszystkich zdaniach przeważać powinna, aby jedna była w wykonywaniu prawa wola; przeto każda ze straży rezolucja pod imieniem królewskim i z podpisem ręki jego wychodzić będzie; powinna jednak być podpisana także przez jednego z ministrów zasiadających w straży i tak podpisana, do posłuszeństwa wiązać będzie, i dopełniona być ma, bądź przez komisye, bądź przez jakiegokolwiek magistratury wykonawcze, w tych jednak szczególnie materjach, które wyraźnie niniejszem prawem wyłączone nie są. W przypadku, gdyby żaden z ministrów zasiadających decyzji podpisać nie chciał, król odstąpi od tej decyzji; a gdyby przy niej upierał się, marszałek sejmowy w tym przypadku upraszać będzie o zwołanie sejmu gotowego i jeżeli król spóźniać będzie zwołanie, marszałek to wykonać powinien. Jako nominowanie wszystkich ministrów, tak i wezwanie z nich jednego od każdego administracyi wydziału, do rady swojej, czyli straży, króla jest prawem. Wezwanie to ministra do zasiadania w straży na lat dwa będzie, z wolnem onego nadal przez króla potwierdzeniem. Ministrowie do straży wezwani w komisjach zasiadać nie mają.

W przypadku zaś, gdyby większość dwóch trzecich części wotów sekretnych obydwóch izb złączonych na sejmie, ministra bądź w straży, bądź w urzędzie odmiany żądała, król natychmiast na jego miejsce innego nominować powinien.

Chcąc, aby straż praw narodowych obowiązana była do ścisłej odpowiedzi narodowi za wszelkie onych przestępstwa, stanowimy: iż gdy ministrowie będą oskarżeni przez deputacyę do egzaminowania ich czynności wyznaczoną o przestępstwo prawa; odpowiadać mają z osoby i majątków swoich. We wszelkich takowych oskarżeniach stany zgromadzone prostą większością wotów izb złączonych odesłać obwinionych ministrów mają, do sądów sejmowych po sprawiedliwe i wyrównywające przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności, od sprawy i kary uwolnienie.

Dla porządnego władzy wykonawczej dopełnienia ustanawiamy oddzielne komisye, mające związek ze strażą i obowiązane do posłuszeństwa tejże straży. Komisarze do nich wybierani będą przez sejm, dla sprawowania urzędów swoich w przeciagu czasu prawem opisanego. Komisye te są: 1) edukacyi, 2) policji, 3) wojską, 4) skarbu.

Komisye porządkowe wojewódzkie, na tym sejmie ustanowione, równie do dozoru straży należące, odbierać będą rozkazy przez wyżej wspomniane pośrednicze komisye, respective co do obiektów każdej z nich władzy i obowiązków.

Władza sądownicza. Władza sądownicza nie może być wykonywana ani przez władzę prawodawczą, ani przez króla; lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane. Powinna być zaś tak do miejsc przywiązana, żeby każdy człowiek blizką dla siebie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu. Ustanawiamy przeto:

1. Sądy pierwszej instancji dla każdego województwa, ziemi, i powiatu, do których sędziowie wybierani będą na sejmikach. Sądy pierwszej instancji będą zawsze gotowe i czuwające na oddanie sprawiedliwości tym, którzy jej potrzebują. Od tych sądów iść będzie apelacya na trybunały główne dla każdej prowincyi być mające, złożone równie z osób na sejmikach wybranych. I te sądy tak pierwszej, jako i ostatniej instancji, będą sądami ziemiańskimi dla szlachty i wszystkich właścicieli ziemskich, z kimkolwiek in *causis juris et facti*.

2. Jurydykcyę zaś sądowę wszystkim miastom podług prawa sejmu teraźniejszego o miastach wolnych królewskich zabezpieczamy.





3. Sądy referendarskie dla każdej prowincyi osobne mieć chcemy w sprawach włościan wolnych dawnymi prawami sądowi temu poddanych.
 4. Sądy zadworne, asesorskie, relacyjne i kurlandzkie zachowujemy.
 5. Komisye wykonawcze będą miały sądy w sprawach do swej administracyi należących.
 6. Oprócz sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych, dla wszystkich stanów będzie sąd najwyższy sejmowy zwany. Do którego przy otwarciu każdego sejmiku obrane będą osoby. Do tego sądu należeć mają występkę przeciw narodowi i królowi czyli crimina status.
- Nowy codex praw cywilnych i kryminalnych przez wyznaczone przez sejm osoby spisać rozkazujemy.

IX. Regencya. Straż będzie oraz regencyą, mając na czele królową, albo w jej nieprzytomności prymasa. W tych trzech tylko przypadkach miejsce mieć może regencya: 1. W czasie małoletności króla. 2. W czasie niemocy trwałe pomieszanie zmysłów sprawującej. 3. W przypadku, gdyby król był wzięty na wojnie. Małoletność trwać tylko będzie do lat osiemnastu zupełnych; a niemoc względem trwałego pomieszanego zmysłów deklarowana być nie może, tylko przez sejm gotowy większością wotów trzech części przeciw czwartej izb złączonych. W tych przeto trzech przypadkach, prymas Korony Polskiej sejm natychmiast zwołać powinien; a gdyby prymas tę powinność zwałoczył, marszałek sejmowy listy okólne do posłów i senatorów wyda. Sejm gotowy urządzi kolej zasiadania ministrów w regencyi i królową do zastąpienia króla w obowiązku jego umocuje. A gdy król w pierwszym przypadku z małoletności wyjdzie, w drugim do zupełnego przyjdzie zdrowia, w trzecim z niewoli powróci, regencya rachunek z czynności swoich oddać mu powinna, i odpowiadać narodowi za czas swego urzędowania, tak jak jest przepisano o Straży, na każdym ordynaryjnym sejmie, z osób i majątków swoich.

Edukacya dzieci królewskich. Synowie królewscy, których do następstwa tronu konstytucya przeznacza, są pierwszymi dziećmi ojczyzny; przeto baczność o dobre ich wychowanie do narodu należy, bez uwłócenia jednak prawom rodzicielskim. Za rządu królewskiego sam król ze Strażą i z wyznaczonym od stanów dozorcą edukacyi królewiczów, wychowaniem ich zatrudniać się będzie. Za rządu regencyi, też z wspomnianym dozorcą edukacyę ich powierzoną mieć sobie będzie. W obydwóch przypadkach dozorca od stanów wyznaczony, donosić winien na każdym ordynaryjnym sejmie o edukacyi i postępie królewiczów. Komisyi zaś edukacyjnej powinnością będzie podać układ instrukcyi i edukacyi synów królewskich, do potwierdzenia sejmowi; a to, aby jednostajne w wychowaniu ich prawidła wpajały ciągle i wcześniej w umysły przyszłych następców tronu religię, miłość cnoty, ojczyzny, wolności i konstytucyi krajowej.

Siła zbrojna narodowa. Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządną z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej; słowem, winno być jego najsilniejszą tarczą. Aby przeznaczenia tego dopełniło niemylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej; stosownie do opisów prawa powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucyi narodowej. Użyte być więc wojsko narodowe może na ogólną kraju obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawa, gdyby kto egzekucyi jego nie był posłusznym.

DEKLARACYA STANÓW ZGROMADZONYCH.





Wszystkie prawa dawne i terazniejsze przeciwne niniejszej konstytucji, lub któremukolwiek jej artykułowi znosimy, a opisy szczególnie do artykułów i każdej materii w niniejszej konstytucji zamkniętych potrzebne, jako dokładniej wyszczególniające obowiązki i układ rządu, za część składającą też konstytucję deklarujemy. Władzy wykonawczej zalecamy, aby Straż swe obowiązki natychmiast pod okiem sejmu rozpoczęła i ciągle utrzymywała. Bogu i ojczyźnie uroczysto przysięgamy na posłuszeństwo, na obronę wszystkimi ludzkimi siłami tej całej konstytucji i takową przysięgę, za hasło rzetelnej miłości ojczyzny dając, wykonanie onej nakazujemy natychmiast tu, w Warszawie, przez wszystkie komisye i jurydykcyje sądowe, nie mniej przez wojsko tu przytomne, a w ciągu najdalej miesiąca od daty niniejszego prawa, za ordynansem komisji wojskowej przez całe wojsko narodowe w państwach Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego konsystujące. Wyznaczenie nabożeństwa w jednym dniu po wszystkich w całym kraju kościołach, t. j.: dnia ósmego miesiąca maja roku bieżącego, aa podziękowanie Bogu za zdarzoną chwilę pomyślną, wydobywania Polski z pod przemocy obcej i nieładu domowego; za przywrócenie rządu, który najskuteczniej wolność naszą prawdziwą i całość Polski zabezpieczyć może; za postawienie tym sposobem ojczyzny naszej na stopniu mogącym prawdziwą w oczach Europy zyskać jej konsyderację, przewielebnym biskupom zalecamy, naznaczając dzień świętego Stanisława biskupa i męczennika patrona Korony Polskiej, za uroczysty w roku, który my i potomkowie nasi obchodzić będziemy, za dzień poświęcony Najwyższej Opatrzności, po którym ojczyzna śmiało i bezpiecznie po tylu nieszczęściach odetchnąć może. Chcemy oraz, aby duchowieństwo tak świeckie, jak i zakonne w naukach chrześcijańskich, i które prawowiernemu winno ludowi, nie przestawało zachęcać wszystkich do podobnych Bogu dziełczyni. Aby zaś potomne wieki tem silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądane pomimo największe trudności i przeszkody, za pomocą Najwyższego losami narodów rządzący do skutku przywodziąc, nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory, uchwalamy: aby na tę pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i Najwyższej Opatrzności poświęcony.

Uczyniwszy zadość radości powszechnej, dajemy pilne oko na ubezpieczenie tej konstytucji, stanowiąc, iż któbykółwiek śmiał być przeciwnym niniejszej konstytucji, lub targać się na jej zepsucie, albo wzruszał spokojność dobrego i szczęśliwym być zaczynającego narodu, przez zasiewanie nieufności, przewrotne tłumaczenie konstytucji, a tembardziej przez formowanie jakiegokolwiek w kraju rokoszu, czyli konfederacji, onej przodkował, lub jakowym sposobem do tego dokładał się, ten za nieprzyjaciela ojczyzny, za jej zdrajcę, za buntownika uznany, najsurowszemi karami natychmiast przez sąd sejmowy ukarany będzie. Dłaczego nakazujemy, aby sąd sejmowy w komplecie nieprzerwanym tu, w Warszawie, agitował się; sesye swoje od dnia do dnia limitował; wszystkich zaś doniesionych sobie przez dobrze osiadłego obywatela delacyą biorącego, w asystencji instygatorów obojga narodów o podniesienie rokoszu, lub namawianie do niego, natychmiast sądził; o osobach wyrokowi swemu mających podlegać ubezpieczał się; do czego wojska narodowe za zniesieniem się sądu, z władzą wykonawczą, mają być gotowe i powolne.

IV. ECHA TRZECIEGO MAJA

W DALSZYCH, ROZPRAWACH SEJMOWYCH.

P

rzychodzącego na sesję sejmową w dniu 5 maja Stanisława Augusta powitali posłowie i arbitrowie trzykrotnym okrzykiem: wiwat król! wiwat Konstytucja narodowa! Ławy poselskie więcej były napełnione niż w dniu 3 maja, przybyło bowiem wielu posłów z





provincji. Galerje zaległa tłumna publiczność. Stanisław Małachowski, zagajając posiedzenie wyraził wdzięczność królowi, „iż tak dzielnie z sejmującymi stanami przyłożyć się raczył do zrządzenia najpomysłniejszej rewolucji i ustanowienia Konstytucji narodowej”, która, wyrrywając Ojczyznę z nieszczęść i klęsk, tak długo doznawanych, postawi Polskę w powadze u obcych i uczyni ją „bezpieczniejszą i rządniejszą” wewnątrz. Zawiadomił na koniec, iż deputacja konstytucyjna nie podpisała dotąd ustawy rządowej, lecz pragnęła przedłożyć sejmującym stanom swoje uwagi.

Przewodniczącym komisji konstytucyjnej był biskup Kossakowski. Nie mogąc zwalić dokonanego dzieła, pragnął przynajmniej uratować swą lojalność tak wobec większości, jak i wobec partii Branickiego i republikańskiej. Zabrawszy głos oświadczył, że ustawa rządowa nie przeszła formalnie, a stąd deputacja konstytucyjna, która przysięgała nie podpisywać żadnego prawa nie przyjętego większością lub jednomyślnością, uważała się uwolnioną od formalności w podpisaniu ustawy. Ale Kossakowski nie ma zamiaru ani mówić przeciw „uroczystości” prawa, ani je w wątpliwość podawać. Wprawdzie „płonne wrażenia” przypisywały mu odmienny sposób myślenia, ale cieszy się, że król im wiary nie daje. Celem przemówienia jego jest tylko wniesienie prośby do króla i stanów sejmujących, ażeby zwolniły deputację konstytucyjną od złożonej przysięgi, co jej da możliwość podpisania ustawy rządowej.

Odpowiedział Kossakowskiemu Linowski w słowach dosadnych i pełnych ironii. "Rewolucji zbawiennej charakterem — mówił on między innymi — być powinno czynić zgodnie, czynić prosto i porzucić kręte przebiegłości. Nic nie może uwolnić Prześwietną Deputację Konstytucyjną od podpisu ustawy, wszak ona podpisywać powinna wolę narodu sejmującego; i ten głos Najjaśniejsze Stany! biskupa, i senatora, którzyście przede mną słyszeli, ten sam głos mówi najwyraźniej do całej deputacji, aby ściągnęła niezwłocznie do podpisu rękę. Widziałem sam bowiem Najjaśniejsze Stany! Widział lud cały ze mną, kiedy ten godny senator przytomnym będąc w kościele wtedy, gdy przed Bogiem potężnym wykonano w świątyni Jego przysięgę obywatelską, podniósł poświęconą swą rękę z innymi na znak uroczystego ślubu najwyższej Istności. Poczuł, mówię, ten biskup, że Bóg spojrzał litościwie na naród zbyt długo nieszczęśliwy i że nie może się prawdziwy Polak wstrzymać od wynurzenia w tym momencie pokornej ku niemu wdzięczności, a ja bolałem, iż nie dość blisko znajdowałem się, aby tę przykładną, kapłana rękę natychmiast ucałować". Przemówienie swoje zakończył Linowski wezwaniem deputacji konstytucyjnej, aby podpisała ustawę z gorliwością, nie wymagając nakazu ze strony sejmujących. Głosy: prosimy deputacji! odezwały się ze wszystkich stron sali sejmowej.

Po Linowskim chciał król głos zabrać i już ministrowie zbliżali się do tronu, gdy król dostrzegł, że pragnie przemawiać marszałek konfederacji litewskiej. Dał więc znak, że ustępuje mu głos. Kazimierz Sapieha powołał się na mowę, jaką, miał przed złożeniem przysięgi, powtórzył główne jej myśli i stanął poniekąd w obronie deputacji, która jedynie ze względów formalnych żąda zwolnienia z przysięgi. Proponował, aby marszałek sejmowy zapytał o zgodę, a gdy ta naturalnie jednomyślnie zatwierdzoną zostanie, będzie musiała deputacja uczynić zadość rozkazom sejmu. Okrzyki: „zgoda”! „prosimy, aby Ichmość Panowie deputowani podpisali Konstytucję”, świadczyły o jednomyślności zebranych.





Stanisław August poparł zdanie Sapiehy, a kiedy wobec tego Małachowski zapytał Izby, czyli jest wolą sejmujących, ażeby deputowani do Konstytucji podpisali Konstytucję rządową, Izba po raz trzeci jednomyślnie wolę swą w tym kierunku objawiła. Wobec tego panowie deputowani do Konstytucji, ruszywszy z miejsc swoich, przystąpili do podpisania aktu Konstytucji, — i od tej dopiero chwili stała ona się pod względem formalnym zupełnie prawomocną. Jeden z pierwszych podpisał Radzicki, podkomorzy zakroczymski, dotychczas oponent, a za nim podpisało innych pięciu „protestantów”¹⁾.

¹⁾ Listy króla do Bukatego z d. 7 maja

Podczas podpisywania oświadczył marszałek sejmowy, iż Nowowiejski, poseł wyszogrodzki, należący do deputacji, obawiając się, iż na uchwaleniu ustawy rządowej kończy się praca prawodawczego sejmu i wogóle sejm cały, wzbraniał się podpisać swój położyć, ale gdy mu wytłómaczono, iż tylko sprawa straży i następstwa tronu nienaruszona zostaje, a resztę punktów rozwiną i objaśnią szczegółowo uchwały następnych sesji sejmowych, — nie oponował więcej i z największą powolnością sięgnął swą rękę do podpisu.

Ponieważ w zamieszczonej na końcu ustawy „Deklaracji Stanów Zgromadzonych” nie wyrażono dnia, w którym corocznie pamiątka Konstytucji obchodzoną być miała, przeto biskup Kossakowski w imieniu deputacji konstytucyjnej zaproponował, aby tym dniem był 8 maja jako dzień świętego Stanisława, patrona tak Korony polskiej jak i Najjaśniejszego Pana, „a to na uwiecznienie pamięci panowania Stanisława Augusta i przypominania narodowi, iż pod jego berłem i za jego staraniem szczęście narodu ugruntowane zostało”).

¹⁾ Suplement do *Gazety warszawskiej* Nr. 37.

Na wniosek ten jednomyślna zaszła zgoda, przy radosnych okrzykach: „Wiwat król!” Po uciszeniu się przemówił król w te słowa: *„Najuprzejmiej i sercem czułością przyjętym dziękuję, bo widzę, że istotnie i prawdziwie naród jest ze mną złączony. A zatem nie będę znał już dni innych, tylko szczęśliwe.”*

Ludwik Karsznicki, kasztelan wieluński, zawiadomił następnie sejmujące stany, iż komisja wojskowa wykonała przysięgę na wierność i zachowanie konstytucji krajowej, o czym autentyczne zaświadczenie złożył na ręce marszałka sejmowego. Przy sposobności oświadczył Karsznicki wdzięczność królowi i powinszowanie Narodowi, bo teraz śmiało będzie mógł przy zgonie odezwać się słowy: *„wypuść panie ducha mojego, gdyż widziały oczy moje zbawienie Ojczyzny!”*

Marszałek Małachowski zawiadomił dalej o wykonaniu przysięgi przez komisję skarbową. Na zapytanie Kazimierza Sapiehy, w jaki sposób ma złożyć przysięgę komisja skarbową litewska, izba na wniosek Dziekońskiego, podskarbiego nadwornego litewskiego, zgodziła się, aby posłać jej rotę przysięgi, którą wykona na miejscu, w kancelarii miejscowej. Delegowani do Sejmu od tej komisji, tudzież podskarbi mają wykonać przysięgę w izbie sejmowej.





Gliszczyński, kasztelan krakowski, poseł poznański, w krótkich słowach oświadcza uwielbienie dla konstytucji, a ponieważ nie znajdował się na sesji „zbawienie ojczyźnie przynoszącej,” przeto prosił, aby mu teraz przysięgę wykonać pozwolono.

O toż samo w imieniu przybyłych świeżo z Litwy posłów uprasza Minejko, poseł kowieński. Korsak, poseł wileński, co należał do grona opozycji, dopełniwszy co miał w instrukcji przepisane, wobec jednomyślności Izby ma za „rzecz świętą” przyłączyć się do konstytucji, **aby nie było rozdwojenia, któreby „przyniosło najokropniejszy los dla ojczyzny.”** Prosi więc, aby na znak zjednoczenia serc i umysłów ucałować rękę królewską „dźwigającą ojczyznę z niedoli.”

Po dopełnieniu tego aktu uszanowania, „przy wesołych applauzach całej publiczności”¹⁾ inny opozycjonista Szydłowski, starosta i poseł mielnicki oświadczył o przystąpieniu do Konstytucji i zbliżył się do marszałka dla wykonania przysięgi.

¹⁾ Suplement do „Gazety warszawskiej”. Nr 77.

Toż samo czyni Szamocki, poseł warszawski, usprawiedliwiwszy się przedtem w dłuższym przemówieniu, że szło mu jedynie o deliberację nad projektem Konstytucji. Najwięcej obawy w nim wzniewa mianowanie przez króla ministrów do straży. Lubo więc składa przysięgę, sądzi, że król da dowód miłości dla Narodu i zostawi mu prawo dobierania ministrów.

Na to wezwanie Szamockiego, król czuł się w obowiązku odpowiedzieć. *„Hasła: „król z narodem, naród z królem,” — mówił monarcha — nie chcę mieć w czcnych słowach. Naród powinien się porozumiewać z królem i dlatego też mile on słucha, co patriotyzm dyktuje każdemu dobrze myślącemu”.* Zapewnia król, że przy uchwaleniu konstytucji nie działał dla własnego interesu, lecz dla dobra ojczyzny. Sejmujące stany nadały królowi prawo wybierania ministrów do straży. Przychylił się do tego, bo *„miałem w widoku samą wolę waszą, iżby władza wykonawcza w osobie króla była czynną i mocną do dobrze czynienia. Ale wszakże tę władzę już ograniczono, gdyż żaden rozkaz królewski bez podpisu ministra zasiadającego w straży nie będzie miał mocy wykonawczej. Dalej ustawa zastrzegła odpowiedzialność ministrów przed sejmem. Prócz tego, w razie gdyby minister nie przestąpił wyrażnie prawa, ale przez złą myśl albo niedołęstwo mógł szkodę przynieść narodowi, sejm bez oskarżenia i bez sądu ma prawo żądać od króla natychmiastowego oddalenia ministra. Gdy to W. Panowie weźmiecie na uwagę, rozumiem, że przekonacie się, iż niebezpieczeństwa dla wolności nie masz. Gdyby król nie mógł przybierać ministrów do straży nie byłby dołężny dopełniać powinności, które są królowania istotnymi. Zresztą konstytucji zaprzysiężonej poprawiać i odmieniać nie można. Są w niej artykuły tylko nadmienione, a nie urządzone zupełnie, te więc podlegają dyskusji i uchwale sejmu. Kamień węgielny już założony, trzeba budować czym rychlej przybytek szczęścia i chwały narodowej. Jeżeli są jeszcze jakie podejrzenia to je chcecie oddalać, lepiej powiem, wyganiać zupełnie.”*

Po mowie królewskiej zabrał głos [Tadeusz] Matuszewicz! Rozpoczął od usprawiedliwienia pobudek, które go zmuszały do neutralnego zachowania się przy uchwalaniu Konstytucji, choć całym sercem sprzyjał projektowi reformy rządu. Zasiadając w deputacji do spraw zagranicznych, lepiej niż kto inny mógł wiedzieć jakie niebezpieczeństwa grożą ojczyźnie. Nie agitował jednak za projektem ze względu „na małe wieku doświadczenie” i myśląc, że rozprawy nad ustawą rządową udziela mu





światła i pozwolą wyrobić swoje zdanie. Ale rzecz nie poszła takim torem, jak się spodziewał. „Zapał — mówił po tym wstępie Matuszewicz, — któremu nic się oprzeć nie mogło, zwykle praw pominął formy, ścisk zgromadzenia, okrzyk tłumiący, widok nadzwyczajny **umysł mój zajmując zdumieniem, miejsca nie zostawiał uwadze**. Nie wiedząc w razie powszechnego wzruszenia, co czynić mógłbym dla Ojczyzny lepszego nic nie czynić wołałem. Lecz czynili inni; już większość niezaprzeczona czci nową Konstytucję za prawo przyjęte, już jej podpisy deputowanych do Konstytucji uroczystość nadały, już król, już marszałkowie, sejmowy i konfederacji obojga narodów, już magistratury egzekwujące, posłuszeństwo i uszanowanie dla niej zaręczyli przysięgą. W dniu więc dzisiejszym, gdy mi nad onegdajszym dziełem i nad tym, co mnie samemu czynić zostaje, rozmyślać przychodzi, w pierwszym myśli czucia i baczenia mojego celu stawa ta Ojczyzna, którą serce moje kocha od czasu, w którym czuć zaczęło, którą z czuciem chyba razem kochać przestanie. Szukam, co dla jej całości bezpieczniejszego, co dobru jej dogodniejszego być może? Widzę z jednej strony współobywatelów moich szanowane zawsze ode mnie przepisy i urzędu powinność; widzę z drugiej w dziele onegdajszym przeciwne im wyrazy i prawa o spokojnym sejmowaniu, zapomniane w zapale. Lecz nie na tym kończy się przykrość położenia mojego. Ten mi już tylko zostaje obiór, albo uchybić obowiązkowi wdzięczności i powolności, ziomkom winienem, albo ręką moją przydać raz, popychający Ojczyznę w przepaść, nad którą stoi i w którą lada zachwianie wtrącić ją może. Dzieło, dopełnione w dniu trzecim maja, jest już na stopniu, z którego cofnionym nie będzie. Dzieło to ma na czele króla, który widok osobisty odsunął, pozwalając na inne za życia swego tronu przeznaczenie; ma marszałków: sejmowego i konfederacji obojga narodów, te pryncypialne ogniwa sejmu i związku tego, któremu kraj winien pierwsze dźwignienie, wskrzeszoną siłą, zachowaną spokojność, przywrócony niepodległość; ma znaczną i widoczną większość tych sejmu członków, których miłość ku Ojczyźnie i wolności ciągle dowodzoną widziała powszechność, którzy byli dzielnymi uczestnikami najchwalebniejszych tego Sejmu ustaw Ojczyźnie pożytecznych, Narodowi upodobanych. Dzieło to, niemiłe sąsiadom zagranicznym, nie może wydawać się obcym natchnięte poddęciem, lecz przerażeniem, które widok niebezpieczeństwa Ojczyzny wznieca w duszy Polaka i we własnych sposobach, we własnym poświęceniu się przymusza szukać ratunku. Ta gdy jest wierna rzeczy całej postać, gdy mi ją taką nie uprzedzone przekonanie i pilne, a niestronne przypatrzenie się maluje, cóż mi się za widok z drugiej strony wystawia? Mamże się oddzielić od Króla, głowy Narodu od lasek sejmowej i konfederackich, których piastowanie ciągle naród pochwałą swoją uwieńczał? Od tych współsejmujących, z którymi w upłynionym obrad przeciągu najczęściej znajdowało się zgodne to przekonanie, za którym idąc jedynie, nie miałem nieszczęścia ściągnąć współobywatelów nagany? Mamże oddziałem moim dawać okazję do oddziałów w Narodzie? Mamże wśród niebezpieczeństw, które zewnątrz grożą krajowi, dla pewniejszej zguby jego słać drogę do zamieszai wewnętrznych i jakby Ojczyzna niedość przeciw sobie u postronnych liczyła oręża, wtedy, kiedy ją jedność chyba jej synów uratować może, ja miałbym być narzędziem do uzbrajania w jej własnym łonie brata przeciw bratu? Mamże z umysłu mego wygładzić pamięć okropności poprzedniczych zamieszai? Nie ichże skutkiem był podział kraju, którego się właśnie na nowo lękać możemy? **Nie oneż przypawiły nas o utratę niepodległości, którą świeżo odzyskujemy?** Nie oneż wprowadziły gwarancję, która nam ledwo imię zostawiła wolności? Ręka moja nie warta byłaby kreślić świętej wolności i Ojczyzny imion, gdy serce, w którym te imiona wyryte, nie drętwiało na widok zbyt nieuchronny, zbyt bliski zguby Ojczyzny, jeśliby ją zagrożoną szarpaniem zewnątrz, domowe jeszcze, strzeż Boże! rozdzierać miały





rozterki. Wolność, to dobro najdroższe, dla której życie małą jest ofiarą, gdy bez niej życie jest niczym, obcą Ojczyzna, wzgląd na wolność, zgasiłby w oczach moich wszelkie jakiegokolwiek względy, gdybym w pojęciu, w myślach, w sposobie czucia mojego, wolność od Ojczyzny oddzielał na moment. Lecz jakże tam mam widzieć bezpieczeństwo dla wolności, gdzie go dla Ojczyzny nie widzę. Gdyby Ojczyzna zginąć miała, jakby wolność uratowaną być mogła i gdyby pierwsza stała się łupem chciwości, czyliby druga nie musiała paść ofiarą tyranii? Sercu aż nadto troskliwością o los przyszły Ojczyzny skolatanemu, przydaćby trzeba gorzkie żalu i hańby odnowienie, gdyby przykładami dowodzić przyszło, że zguba wolności od zguby Ojczyzny jest nieoddzielną. Przełożywszy, że też same przyczyny, które mnie przejmują trwogą o zgubę Ojczyzny, nie zostawiają mi żadnej uratowania wolności nadziei, zwracam się znowu z uwagą na stronę drugą, szukając, czy wolność bezpieczniejszą nie znajdę? Wyżej wyraziłem, jak nagłości zapał życzących dzieła **Konstytucji Rządowej**, nie zostawił mi sposobności zastanowienia się nad nią z uwagą, jakiej ją godną sądziłem. Widzę w niej wszelako zabezpieczone narodowi: **władzę prawodawczą, władzę sądowniczą, dozór najwyższej egzekucji, moc stanowienia podatków, wypowiedzenia wojny, zawierania wszelkich traktatów i w obostrzonej odpowiedzi i zmianie ministrów zapewnione woli praw, nie żadnej woli prywatnej panowanie**. Z tamtej strony niebezpieczeństwo straty całkowitej wolności okropnym serce ściska strapieniem, z tej prawa wolności właściwą mają, troskliwość; tam widok zguby Ojczyzny, tu nadzieja ratunku. Kładąc zatem na szali obustronne uwagi, roztrząsając je z pilnością i pracą, na jaką tylko umysł mój zdobyć się był zdolny, ocalenie i bezpieczeństwo Ojczyzny i wolności świętszym nad wszelkie inne sędzę obowiązkiem, i nie mniemani, iżbym lepiej Ojczyźnie i województwu dogadzał, gdybym czułością o niedochowanie porządku sejmowania formy, o odjętą mi dopełnienia instrukcji sposobność, wystawiał Ojczyznę i wolność na niebezpieczeństwo wewnętrznej niezgody, a zatem zguby nieuchronnie za nią w przekonaniu moim idącej. Tą więc pobudką skłoniony, łączę zdanie moje z tymi, którzy zaprzysiężoną przez króla i marszałków, sejmowegoi konfederacji obojga narodów, Konstytucję Rządu przyjmują i utrzymują. Nim niniejsze zamknę oświadczenie, na świadectwo czystych chęci moich, szczerego przywiązania do wolności i Ojczyzny, których dobro, całość i bezpieczeństwo jest jedynym kroku mojego zamiarem, wzywam śmiało Ciebie Wielki Boże! Jawne Ci są wszelkie serca mojego wzruszenia,— spraw dla Ojczyzny mojej tyle dobra, ile jej to serce życzy, wygaś w nim wszelkie czucie, jeśliby kiedy życzyć miało inaczej, lub jeśliby mu żal tylko nad upadkiem szczęścia jej i wolności czuć zostawało."

Po Matuszewiczu zabrał głos Seweryn Potocki, poseł braclawski. Po mowie Matuszewicza nie potrzebuję wyjawiać pobudek, które go skłoniły do podpisania, Konstytucji. Ale niedość szlachetnego zapału, potrzeba pamiętać o tym, aby zabezpieczyć Konstytucję przed możliwymi na nią zamachami. To go skłania do przedłożenia Sejmowi potrzeby myślenia o wojsku „*które jedynie może utwierdzić na dniu 3 maja wykonane dzieło, poskromić burzliwe złych ludzi zamachy, zabezpieczyć od sąsiadów szczęście i spokojność, gdy ujrzą, że Polak na sejmie zgodny, mężny na granicy, umie bronić swej całości i radą, i siłą.*” Stosownie do tego czuje się w obowiązku, jako deputowany do egzaminu komisji wojskowej donieść, że oprócz tej broni, w którą jest uzbrojone wojsko, nie ma zapasu w arsenałach. Podaje więc stosowny projekt zalecenia komisji wojskowej, aby za zniesieniem się z komisją skarbową obmyśliła środki do wczesnego opatrzenia wojska, bronią bądź krajową, bądź





z zagranicy ją sprowadzając z preferencją dla krajowej; aby oprócz rozdanej wojsku, arsenały stosownie do potrzeby przyzwoicie opatrzone były¹⁾.

¹⁾ *Gazeta narodowa i obca* nr. 37. W Siarczyńskim o treści projektu nie ma wzmianki.

Po przeczytaniu w całości projektu Seweryna Potockiego, król udzielił mu kilku słów pochwały, a poparł go Rzewuski, poseł podolski i Jezierski, kasztelan łukowski; ten ostatni kładł nacisk na popieranie fabryk krajowych. Cały projekt uchwaliła izba jednomyślnością.

Również jednomyślnie uchwalono wniosek Rzewuskiego, posła podolskiego, aby komisja wojskowa wyznaczyła niezwłocznie z pomiędzy siebie trzech członków, a dodawszy im generałów lub oficerów, poleciła, ażeby w jak najkrótszym czasie przedłożyli projekt potrzebnego ulepszenia stanu wojska, jego formacji, oraz poprawy etatu i żeby ten projekt przedłożyła jak najprędzej stanom sejmującym.

Ponieważ Rzewuski we wstępie do swojego wniosku złożył podziękowanie królowi za fabrykę broni w Kozienicach, kosztem jego założoną, przeto król podziękował Rzewuskiemu i oświadczył, że corocznie pewną liczbę broni daruje, na potrzebę Rzeczypospolitej. Następnie prosił król Sejmu o wydanie polecenia deputacji konstytucyjnej, aby wszystkie artykuły do formy rządu, które są wydrukowane, starała się uzupełnić, wydoskonalić i przerobić stosownie do uchwalonej ustawy rządowej, aby nie było żadnej niedokładności lub przeciwności. Przede wszystkim sądził król, iż powinna deputacja konstytucyjna przyjść z ostateczną redakcją projektu o sejmach¹⁾.

¹⁾ *Gazeta narodowa i obca* Nr. 37. Siarczyński daje o tem drobną tylko wzmiankę.

Izba żądaniu królewskiemu jednomyślnie zadosyć uczyniła i również jednomyślnie poleciła Stanisławowi Małachowskiemu i Kazimierzowi Sapież, jako marszałkom sejmu konfederacyjnego, aby wydali uniwersał zawiadamiający cały Naród o uchwaleniu nowej ustawy rządowej. Ponieważ deputacja konstytucyjna oświadczyła, iż potrzebuje kilkudniowego czasu do poczynienia zmian w projekcie sejmowym, stosownie do artykułu Konstytucji 3-go maja, przeto odłożono sesję sejmową na dni cztery, to jest na poniedziałek 9-go maja²⁾.

²⁾ Suplement do *Gazety warszawskiej* Nr. 37.

Jednomyślność jaka panowała na sesji 5 maja od dawna była niewidzianą w sejmie polskim, stąd też nawet małowodne i nie czyniące uwag swoich współczesne gazety, wyszły ze swego charakteru i każda z nich fakt ten nadzwyczajny zanotowała. *Gazeta narodowa i obca* po ukończeniu sprawozdania dodaje od siebie: „jednomyślność, która we wszystkim na sesji tej okazywała się, była najmocniejszym dowodem radości i ukontentowania sejmujących z dokonanej tak ważnej dla Ojczyzny naszej ustawy rządu.” Nawet sztywny i chłodny ks. Łuski, w głębi duszy przeciwnik wszelkiej nowości, nie mógł się oprzeć, aby nie napisać w *Gazecie Warszawskiej*: „i tak dzień dzisiejszy ze zgodą i jednomyślnością, z uajwiększym ukontentowaniem i radością powszechną, to wszystko utwierdził i uwieńczył, co dzień 3 maja w zapale patriotycznym chwalebnie i gorliwie dla dobra powszechnego całej Ojczyzny ustanowił.”





Król, opisując pokrótce Bukatemu przebieg sesji 5-go maja dodaje: „*sesja ta właśnie jakoby pieczęć ostateczną położyła na całym dziele.*”

Na sesję 9 maja, przyniosła deputacja konstytucyjna projekt tyczący się „opisu sejmu.” Odczytano go w całości i pozostawiono do dalszych narad.

Trzebuchowski, poseł inowrocławski, zwraca uwagę, iż kanclerz wielki koronny Jacek Małachowski po dniu 3 maja złożył swoją pieczęć i opuścił Warszawę. Wskutek tego uprasza króla, aby wpłynął na powrót kanclerza i pozostawił go przy urzędzie. Król zawiadomił w odpowiedzi, iż natychmiast po otrzymaniu od kanclerza listu rezygnacyjnego, posłał za nim sztafetę, żądając jego powrotu i objęcia urzędu¹⁾.

¹⁾ *Gazeta narodowa i obca* Nr. 37.

Jak twierdzi suplement do *Gazety warszawskiej* Nr 38 zabierali jeszcze na tej sesji głos różni posłowie, wypowiadając swoje zdanie o uchwalonej Konstytucji, i kiedy „jedni upatrywali w tym niektóre wady, drudzy największe szczęście kraju znajdowali.” Z pomiędzy tych głosów przytacza *Gazeta warszawska* tylko głos Siwickiego, posła trockiego, który po różnych uwagach **położył szczególny nacisk na potrzebę ugruntowania chrześcijańskich obyczajów pomiędzy młodzieżą**, ku czemu najlepszym środkiem byłoby przywrócenie zakonu Jezuickiego.

W końcu posiedzenia oddalono arbitrów, ponieważ deputacja interesów zagranicznych miała ważne zakomunikować okoliczności. Zdaje się, że mówiono wówczas o zamierzonym bez pozwolenia Rzeczypospolitej przejściu granic przez wojska pruskie, na sesji bowiem sejmowej z dnia 17 maja Kazimierz Sapieha uspakajał stany co do tej wiadomości. Twierdził mianowicie, że Komisja wojskowa donosi wprawdzie, że 12.000 wojska pruskiego stoi na granicy, ale czeka ono na pozwolenie Rzeczypospolitej. Szło tu o przemarsz wojsk pruskich przez Polskę ze Śląska ¹⁾.

¹⁾ W liście do Bukatego, król pisze pod datą 11-go maja: „przeszłego roku tyleż *circa* Prusaków przechodziło z Prus do Śląska, to jest od prowincji do prowincji pruskiej jednemu panu podległych, a który ani wówczas, ani dziś jeszcze nikomu wojny nie wypowiedział.” Listu tego nie wydrukował Kalinka.

Sesja sejmowa 10 maja rozpoczęła się dyskusją nad opisem sejmu. Z powodu różnych poprawek i wniosków Małachowski prosił posłów, aby uwagi swoje podali na piśmie deputacji konstytucyjnej. Później znowu rozpoczęła się dyskusja nad Ustawą Rządową, a wśród niej zabrał głos poseł braclawski **Tomasz Wawrzecki**, późniejszy naczelnik po upadku Kościuszki. Mowa jego według *Gazety narodowej i obcej* brzmiała jak następuje:

„Przyznaję się, że na dniu wczorajszym nie dosłyszałem wyrazów głosu, który milczących w materii zapadłej Konstytucji Rządowej, kładł w liczbie albo obojętnych, albo opacznych o niej zdania będących. Nie dosłyszałem mówię, bo bym był to natychmiast oświadczył, co dziś w obliczu Prześ. Stanów, i całej publiczności uznaję; że bym był, i jestem za tą Konstytucją. Mówię jawnie, rzetelnie i krótko, że tę Konstytucję mam za świętą;



Wawrzecki





bo ona przynosi Narodowi zbawienie, ona gruntuje ścisłą praw egzekucję i stałość dobrego Rządu, a niepodległość jego w potomne wieki zapewnia. Słuchałem zarzutów przeciw niej czynionych, a słuchałem z tą cierpliwą spokojnością, jaką **sprawuje przekonanie o dobroci prawa, którego istota bezstronną uwagą poznana, którego dobrze zgłębiane pożytki, zdolne są zjednać mu, i utrzymać powszechną narodu nieuporządkowanego aprobację.** Tak jest N. Stany, Konstytucja, z świętym zapałem godnym gorliwości Polaka przyjęta, nie mniej powszechnej zgody, jak radości okrzykiem uwieńczona, zatwierdzona uroczystym zaręczeniem, uczynionym Bogu i Ojczyźnie, sama się dzielnie przeciw wszelkim zarzutom broni. Ale zważmy przecie, jak ją nam wystawiają nieprzychylne jej zdania. Mówiono: że ją gwałt utworzył. Tak jest N. S., gwałt ją utworzył, jeśli powszechną niemal zgodę izby, zajętej zapałem, który wznieciła chęć szczerą ocalenia ojczyzny, jeśli radosną aprobacją publiczności gwałtem nazwać można. Mówiono, że jest Konstytucja despotyczna, ale niech mi będzie wolno zapytać się: dlaczego? Toż to jest Konstytucja despotyczna, która stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy i pierwszeństwa zapewnia? Która własności obywatelskie wszelkiego gatunku zabezpiecza? Która moc stanowienia podatków, rozkład wydatków publicznych, szacunek nagród, władzę prawodawczą i sądowniczą, wypowiedzanie wojny, zawieranie pokoju, związków i wszelkich traktatów, która roztrząsanie czynów straży, ministrów i komisji wykonawczych, oraz odsyłanie przestępców sejmowych narodowi zostawuje, która na żądanie dwóch części sejmujących, przez wota sekretne, bez winy, za podaniem samej tylko nieufności, nieodwłocznemu zmienieniu każdego ministra poddaje i króla do tego obowiązuje; zgoda, która zupełną i najwyższą udzielną wyrażnie narodowi waruje? Która nas wyrwała z pod jarzma obcej przemocy i ocaliła niepodległą egzystencję kraju? I cóż ta Konstytucja despotyczna wydarła narodowi, a przywłaszczyła tronowi? Nic, bynajmniej. Ale wydarła możnowładcom sposobność czynienia zamieszkań w kraju i intryg; wydarła sąsiadom drogę do wpływów nieszczęśliwych, zawsze dla Polski.

Będą więc nieprzyjacielaми tej Konstytucji możnowładcy, których widoki, zajęte ambicją, niedogodność w niej znajdują; albo tylko zawistni szczęściu naszemu sąsiedzi. Ale Polak, u którego w najpierwszym celu chęci i starań, dobro jest Ojczyzny; ale ten, który nie uwodzi się uprzedzonym zdaniem, a tym bardziej uporem, bo taki być dobrym sędzią nie może, będzie zawsze szanował świętość tej Konstytucji, będzie wielbił Opatrzność Boga, iż nam zdarzyła pomyślną chwilę do podźwignięcia się z nieładu domowego i obcej przemocy."

„Po tym pytaniu, uczynię drugie. Na której że to Konstytucji polegała istota wolności naszej? Której że to Konstytucji winniśmy, żeśmy się dotąd choć przy pozornej wolności, choć przy części uszczuplonych krajów utrzymać zdołali? To zapewne prawu warującemu wolność elekcji, stanowiącemu potrzebę bezkrólewioń? Bezkrólewioń, tej to najokropniejszej fatalności dla Polski, która naród nasz wystawiała przekupstwu, intrygom, łupiestwu i krwi rozlaniu? Która pod pozorem wolnych elekcji, przez kabały zapłaconych, lub ułudzonych obietnicami możnowładców, narzucała panujących, nieznanym nawet od narodu? Której ledwie 10 razy użyli Polacy, a od pierwszego wybrania na tron Henryka Walezego, dotąd ledwie trzecia część kraju przy nas została. Gdzież bowiem są obszerne Smoleńska, Siewierza i Czernichowa prowincje? Gdzie Ruś biała, Galicja, Prusy wschodnie i zachodnie z częściami wielkopolskich województw? Gdzie Inflanty, Zaporozie i Mało-





Rosja? Już nie są nasze, a przecież mówią, że Konstytucja była dobra. Przy tej chcą nas utrzymać, którzy przeciw nowemu prawu czynią zarzuty.

„Nie jestem niebaczny przyjacielem nowości, **nie idę ślepo za cudzym zdaniem**; powiem prawdę, żem wprzód nad Konstytucją rzeczona, z pilną ostrożną uwagą zastanawiał się, niżelim się do niej przychylił. Nie tylko w niej nic nie postrzegłem, co by niebezpieczeństwem wolności naszej groziło, ale owszem uznałem ją za świętą, i istotnie potrzebną dla ocalenia nie tylko wolności, ale i egzystencji Polski. Jedną z niej tylko znajduję kontrydykcję tam, gdzie prawo mówi: iż król mieć będzie *jus agratiandi* [prawo łaski] na śmierć skazanych. Bo to jest przeciwne wyrazom tegoż samego prawa, które dozór sprawiedliwości i wykonawczą władzę królowi powierza, które tak urządza sądownicze magistratury, iżby przestępny widział wszędzie nad sobą sąd, zawsze przytomny. Tak zbawienny zamiar chybiłby swego skutku, gdyby ogólne *jus agratiandi* królom zostawione było. Ale łatwy jest poprawy sposób, podam go i będę prosił, iżby mężobójstwo dobrowolne i rozmyślne, iżby *crimen peculatus*, czyli **kradzież skarbu [mienia] publicznego**, odtąd *inter crimina status* umieszczone zostały. Taki sposób nie jest przeciwny prawu, zgodny jest owszem z myślą jego, bo w nim ten warunek znajduję, że objaśnienia i szczególne opisy artykułów w tej Konstytucji czynione będą.

N. Panie! byłem z liczby tych, którzy dokonania dzieła Ustawy Rządowej jak najgoręcej żądali. Byłem w zgromadzeniu tych cnotliwych obywateli (wszak nikt im jeszcze cnoty zaprzeczyć nie śmiał), którzy za rozważnym i zgodnym naradzaniem się uznali potrzebę przyspieszenia Konstytucji, jako jedyne go środka ratowania Ojczyzny od zguby, nad nią wiszącej. Nie jestem przebiegłym politykiem i nim być nie chcę; ale zawsze chciałem być dobrym obywatelem i pocziwym, a własne mi sumienie przyznaje, że nim jestem. **Służąc Ojczyźnie z ofiarą zdrowia i szczupłego majątku, tę zaniósę do domku mego pociechę, żem przykładając się do uskutecznienia tej Konstytucji, uczynił pożyteczną krajowi usługę, żem choć w równej z innymi części należał do ustanowienia Rządu trwałego, który ma zabezpieczyć szczęśliwość, wolność wewnętrzną i niepodległość zewnętrzną narodu.**”

Po Wawrzeckim zabrał głos Stanisław August: „*Dawno zważałem awantaż [przewaga, wyższość] króla, panującego w wolnym Narodzie, nad tymi królami, którzy rządy absolutne sprawują; ponieważ król wolnego narodu, wspólnie z reprezentantami wolnych współobywateli, ma codzienną sposobność zasilenia determinacji swojej i oświecenia swych myśli, przez podanie uwagi od tych, którzy sejmując wspólnie z królem, samowładność i prawodawstwo Narodu sprawują; a absolutny, sam na siebie brać musi wszelkie determinacje. W tym momencie właśnie doświadczam tego, gdy tak światły głos p. bractawskiego w punkcie tyczącym się *jus aggratiandi*, wprowadza mnie w przekonanie, że radzony przez niego środek, obawianym szkodliwym konsekwencjom, najskuteczniej zapobiec, i troskliwy umysł najlepiej zabezpieczyć może. Co do mnie, najprzód zaświadczam się tymi, którzy mnie do tego projektu doprowadzili, iż żądanie *juris aggratiandi* wcale ode mnie nie pochodzi. Lubo zaś i w tych samych wyrazach, już jest uczynione niejaki ostrzeżenie przez wyjęcie *criminum status* [przestępstwa zbrodni stanu – godzące w podstawy porządku politycznego]; jednak nie jest zamknięta droga dokładniejszym wyszczególnieniom, jakie tu przełożone były. aby *crimina peculatus*, pod *crimina status* podciągnięte były; aby zabójstwo rozmyślne, a osobliwie zasadne lub zdrazieckie, nigdy nie uchodziło bezkarnie. Ale, że świętość prawa, stanowiącego trwałość Rządu i szczęśliwość Narodu, nie dozwala, aby w nim odmiana jaka czyniona była; przeto dogodniejszy jest sposób, którego ja sam w czasie żądać będę, aby*





osobno te dwa gatunki występków inter crimina status wsunięte były; a tak troskliwość zaspokoić się zupełnie powinna. Mówię po wtóre, że zasilał się światłem współsejmujących; dowodem tego ostatni głos godnego posła p. sandomirskiego, który oświadczył najpilniejszą ante omnia potrzebę opatrzenia się w dostateczną wojska potęgę. Zgadza się na to najchętniej i oświadczam, że skoro Ustawy Rządu dokonamy, że jak tylko to będzie zrobione, co tandem [wreszcie] do zapewnienia trwałości Rządu naszego jest koniecznie i nieodwołalnie potrzebnym; sam będę upraszał sejmujących stanów, aby się jak najrychlej do jak największego wzmocnienia sił narodowych brali; abyśmy nie tylko to utrzymali, co wewnątrz rząd dobry, wolny i spokojny stanowi, ale abyśmy oraz od wszelkich zagranicznych gwałtów zabezpieczeni zostali. To wyraziwszy, co mi miłość prawdziwa dobra publicznego radziła, kończę na tym aby, za wolą stanów było dane deputacji zlecenie, iżby te poprawy, które tu w głosach żądane były, zaraz przez nią w projekcie sejmowym umieszczone zostały, a to bez zwłoki, abyśmy prędzej doszli do tego kresu, którego wszyscy żądamy, i o którego zbliżenie ja sam dopraszam się."

W dalszym ciągu sesji Sołtyk, poseł krakowski przedłożył: „iż wyrwawszy Ojczyznę z przepaści ostatecznej zguby przez ustanowienie prędkie Konstytucji,” myśleć należy o zasileniu skarbu i pomnożeniu sił Narodu. Stawia więc w tym celu rozmaite wnioski i przedkłada projekt pod tytułem: popisy wojewódzkie i milicje miejskie. Następnie Rzewuski, poseł podolski, podaje projekt dotyczący się posłów będących jednocześnie wojskowymi, a w którym między innymi żąda, ażeby poseł, należący do wojska, jeżeli nie bierze udziału w Sejmie, meldował się w Komisji wojskowej i zostawał „pod subordynacją i posłuszeństwem tejże zwierzchności” (prawdopodobnie miał Rzewuski na myśli Szczęsnego Potockiego, który, opuściwszy wojsko i Sejm, bawił za granicą). Projekt Rzewuskiego jednomyślnie został przyjęty. Zakończono sesję na przyjęciu projektu **pułkownika Zajączka**, posła podolskiego, (późniejszego generała i księcia namiestnika królestwa), dotyczącego się wysyłania oficerów polskich na rewie zagraniczne¹⁾.

¹⁾ Król w liście z dnia 11 maja (niedrukowanym u Kalinki) pisze: Lubo na każdej sesji jeszcze głos jeden i drugi przeciw rewolucji wyrzekają manifestanci, niektórzy jedynie podobno dla popisywania się z tym *in casu necessitatis* przed pryncypałami swymi, jednak nasi grzecznie na to odpowiadają, a potem my swoje robimy spokojnie i właśnie teraz myślimy o urządzeniu wojska.

Na sesji sejmowej 12 maja obradowano wyłącznie nad projektem „O Sejmie”, którego część pierwszą przyjęto ogromną większością. Sesja sejmowa 13 maja rozpoczęła się od dalszej dyskusji sejmowej nad projektem sejmowym. Wśród niej [Dezydery] Leszczyński poseł inowrocławski z uwagi, „że w okolicznościach teraźniejszych potrzebna jest powszechna zgoda i jednomyślność,” wnosi, aby marszałkowie sejmowi napisali do Jacka Małachowskiego z żądaniem powrotu i objęcia urzędu kanclerskiego. Hieronim Sanguszko dodaje, aby wezwano również do powrotu Szczęsnego Potockiego i hetmana Seweryna Rzewuskiego. Sokolnicki, poseł poznański sądzi, że „komplementa sprawią tylko zwłokę dopełnienia ministeriów i uformowania straży” (Król do Bukatego), więc kiedy kanclerz wymawia się starganiem sił, należy kogo innego powołać na jego miejsce. Tegoż zdania jest i Skorkowski, poseł sandomierski, bo nie chce Małachowskiemu gwałtu zadawać — co wystawiał, jak pisze król do Bukatego „zawile i figlarnie.” Król prosi o przyjęcie wniosku Leszczyńskiego, a po przemówieniu marszałka Małachowskiego dziękującemu „za wymiar względów najłaskawszych dla krwi jego,” uchwalono jednomyślnie napisać list do kanclerza²⁾





²⁾ Kancelarz Jacek Małachowski odpisał królowi, powtarzając rezygnację i twierdząc zawsze, „że jedynie dla słabego (w samej rzeczy cokolwiek) zdrowia rezygnuje. A zresztą spokojnym i życzliwym być się oświadcza!” List króla do Bukatego (niedrukowany u Kalinki).

Dalsza sesja zeszła na dyskusji nad projektem „O sejmach”, po czym **Giejsztor [Dominik Giejsztor]**, poseł trocki, stawia wnioski, dotyczące się **komisji edukacji narodowej** i podnosi sprawę Drużyłowskiego, komendanta garnizonu w Nieświeżu, uwięzionego bezprawnie przez Radziwiłła, wojewodę trockiego. Dnia tego zapowiadał swą mowę gwałtowny przeciwnik Konstytucji Skorkowski; przed sesją, spowiadał się i publicznie mówił, że chce się stać ofiarą i wywołał *ressentiment* Sejmu, ale król wezwał go przed sesją do siebie i wymógł milczenie ojcowskimi słowy¹⁾. Na sesji sejmowej 16 maja ukończono dyskusję nad drugą częścią projektu o sejmie. Strojnowski, poseł wołyński, jako członek deputacji konstytucyjnej wyjaśniał poczynione zmiany w projekcie. Po licznych głosach, wnioskach i dodatkach cała druga część projektu o sejmie jednomyślnością, przyjęta została ²⁾.

¹⁾ Król do Bukatego 14 maja.

²⁾ Suplement do *Gazety Warszawskiej* Nr. 40. Uchwalony „opis sejmów” i dyskusję nad nim omawia obszernie Wł. Smoleński w dziele: „Ostatni rok sejmów wielkich” str. 26—34.

Podczas dyskusji zabrał głos **Kościałkowski**, poseł wilkomirski. Mowę jego podajemy według *Gazety Narodowej i obcej* (Nr 40): „Gdy mi los nie dozwolił znajdowania się na sesji sejmowej, odbywanej w dniu dla Polski pamiętnym trzeciego maja, w którym W. K. Mość P. M. Mił. pełen cnotliwej odwagi i prawdziwej miłości ku Ojczyźnie, przebywając rozmaite przeszkody i ostre zawady, wyszedł z prawodawczej Izby do świątyni Wszechmocnego, na uwielbienie cudu Opatrzności nad naszym Narodem okazanej, poczytuję za obywatelską powinność złożyć dzisiaj przynajmniej z mojego miejsca W. K. Mci Panu N. Mił. ten hołd wdzięczności i uszanowania, na który swoją mądrą przezornością i chyżością gorliwą, u wszystkich tych zasługujesz, co nie już wydobywać się powoli, lecz razem wylecieć prawie, z przewidywanych jeszcze nieszczęść żądali, życzyli i śpieszyli. Szanuję ja wszystkie głosy, które trwożą swoją o niezachowaną zupełnie formalność oświadczały, lecz proszę się za wolną mi rzecz w koleżeństwie poczytuję, aby nie raczono już więcej przykrymi wyrazami tego dotykać serca ojcowskiego, które siebie nie oszczędzało... Królu Najjaśniejszy! Związek twój z narodem jest wielce trwały, bo i król i Naród jedną się zaszczycają cnotą, to jest: wspólną miłością Ojczyzny, która gdy najpierwszym jest celem postępu jakiego, cóż ważą zarzuty, naprzeciw szczęśliwości krajowej? Najjaś. Stany! Gdybym widział, że król Stanisław August, wzór dobroci i mądrości dla panujących, razem przedsięwziął krok śmiały do despotyzmu, zaiste, jeżeliby mi wówczas przemoc nie dopuściła moich wyznaczyć tklivości, przynajmniej bym usta moje wolne, w niewolnym na zawsze zamknął kraju, lecz gdy to, co się trzeciego dnia maja stało dla dobra Ojczyzny, dla wzmocnienia onej, stało się dlatego, ażeby uszczęśliwić kraj prawa nasze, nie wiedły bez wykonawczego skutku, śmiało powiadam, iż jeżeli były jakie nieformalności, tedy tak ważnym ustąpić powinny przyczynom, ile iż się uprawniły one powszechną potem zgodą izby sejmującej w oświadczonej jednomyślnie chęci przyjęcia ustanowionej 3 maja Konstytucji i w rozkazie nakazującym Deputacji konstytucyjnej, iżby ona wspomnioną podpisała ustawę. Ale królu Najjaś.,





bierz to na siebie, iż zarychło pokwapiłeś się do podziękowania Bogu za jego widzialną nad naszą Ojczyzną Opatrzność. Przyjmij tę z cnoty pochodzącą winę na osobę swoją, gdyż początki by najlepszych rzeczy i dzieła, zwykły wprzód doznawać nieukontentowania, atoli w czasie wdzięczność i sława pospolicie koronuje najpierwszego onych sprawcę. Ja sam Miłościwy Panie, będąc przywiązany do Ojczyzny mojej, z początku opowiadania czynności tej odważnej, wpadłem w zadziwienie, bo któraż nowość człowieka nie zastanowi, a na ulgę sercu mojemu, ustanowioną Konstytucją, po trzykroć rozwaźnie przewertowałem, znalazłem w niej jako w prawie od ludzi stanowionym niektóre obojętności, złożywszy jednak przesąd na stronę, **postrzegłem się być przez nią rządniejszym i pysznieszym mieszkańcem znaczącego już odtąd w Europie królestwa.** Przybył onemu na pomoc Najjaśniejszy elektor saski, przybywa i stanie w rządzie silnych obrońców naszych ten, który za zgodą zgromadzonych stanów otrzyma przyjazną naszej infantki rękę. Siła złączona trudna do rozerwania. **Pęk strzał do złamania jest niepodobny.** Już chciwi sąsiedzi wytykali podobno prowincje, ziemie i powiaty polskie, w których swoje żarłoczne mieli wbijać znowu orły, w których mieszkający obywatele mieli pójść z łubej swobody na sromotną i haniebną niewolę. Dzień 3 maja uderzył tychże sąsiadów naszych jak głośzącym piorunem. Dzień ten ocalił zapewne uszczuplone już dosyć granice nasze, a parę milionów ludzi zasłonił od podobnych kajdan jakie zakordonowani w 1772 roku bracia nasi, przeklinając nas dotychczas za nieczułość i bezrząd, z krwawym dźwigają płaczem. Nie są to Najjaś. Stany wyszukiwane kolory. Zanadto gęsto odbijały się o uszy nasze takowe smutne nowiny i doniesienia. Czyliż byłby wtedy czas chwytania się zbawiennych dróg i środków? Czyliżby kto w płomieniach wojny i rozerwania, topiącą się i łamiącą koronę naszą ze srogiego chciał wyrwać wówczas pożaru? Próznoby było dom gasić, gdyby się trzy onego zajęły już ściany. Któż i w nadmienionym pierwszym rozbiorze chciał swoje ważyć za cudze?

Dalej Kościółkowski chwali Konstytucję za zniesienie elekcji, za uznanie religii katolickiej panującą, a szlachty najpierwszymi obrońcami Ojczyzny. Równość między możniejszym i słabszym także go cieszy. Skasowanie grodów, oddanie władzy wykonawczej królowi i straży, urządzenie regencji, wychowanie następców tronu itd. — są to również mądre a zabezpieczające Naród punkta Konstytucji. Po czym jeszcze mówi dalej Kościółkowski:

„Takie to zbawienne dla kraju przeczytawszy prawa, wraz rzekłem wtedy sobie prywatnie, dzisiaj zaś to mówię głośno i publicznie. Miał za co czuły król Bogu dziękować, miał powody czego się śpieszyć, lękał się o Ojczyznę; skrócił nieco drogi, lecz stanął u szczęśliwej mety... Nie opóźniłbym się zapewne i ja, choć trzechsetna część prawodawstwa, iść wtedyż za tobą miłościwy Panie do przybytku najwyższego, ja, co miałem tyle śmiałości i stałego umysłu od samego początku Sejmu razem z tobą w niepewnej aż dotąd płynąć łódce, a lubo pamiętne mi były owe starożytnego Marona wierszyki: — *sic vos non vobis* — wszelako wtędy nawet stawał za osobą i zaszczytami twoimi jak najusilniej, kiedy bronić króla nazywano obojętnością i oziębłością dla kraju, u mnie zawsze zaś było obywatelską powinnością, i nakazany przez instrukcję obowiązkiem. Dziś się los zmienił. Słońce rzuciło blask świetny na koronę twoją. Jesteś już Najjaśniejszy Panie, daleko mocniejszym i poważniejszym. Używaj więc szczęśliwie miłościwy królu wykonawczej władzy podług doskonałej znajomości twojej praw krajowych, podług wewnętrznego twojego dobroci i sprawiedliwości natchnienia, podług przepisów i delikatności swobód naszych ziemiańskich, a nie słuchaj nigdy intrygantów, bo oni się znajdują, po ustanowionej tak silnej straży, którzy cnotę twoją złudzać będą fałszywymi pozorami, wiodąc cię albo





do łamania dekretów, albo do gnębienia sąsiada swego, albo nakoniec do znękania obywatela sobie niemiłego... Tę moją najpokorniejszą przestrożę, jako drogi upominek obywatelski życzliwego dla Ciebie serca mego, zachowaj najlaskawszy Panie do najpóźniejszych czasów królowania twego; a przyrzekam, że nazwany będziesz z ukontentowaniem mojem największym, sprawiedliwie, polskim Tytusem, czyli co to samo znaczy, najukochańszym ojcem Ojczyzny... Pamiętaj miłościwy Panie o tym chlubnym tytule, bo ten jest najznakomitszym wieńcem dobrych królów".

Również **Russocki**, cześnik i poseł krakowski, w zabranym głosie mówił patriotycznie za ustawą rządową, podnosząc, iż „król Imci pruski energię Polaków i prawo nowe szacuje oraz, że i od inszych dworów można sobie obiecywać ¹⁾).

¹⁾ Suplement do *Gazety Warszawskiej* Nr. 40.

Po tym wstępie prosił Russocki króla o mianowanie osób do Straży i podał projekt, ażeby powiększyć liczbę osób, należących do deputacji konstytucyjnej. Wniosek Russockiego został jednomyślnie przyjęty, w następstwie czego porządkiem prowincji weszli do deputacji konstytucyjnej: z senatu biskup Skarszewski, Józef Szczyt, kasztelan brzesko litewski i Tadeusz Mostowski, kasztelan raciański, ze stanu rycerskiego: Linowski, poseł krakowski, Strasz, poseł sandomierski, Ossoliński, poseł drohicki, Sokolnicki, poseł poznański, Sobolewski, poseł warszawski, Łuszczewski, poseł sochaczewski, Wawrzecki, poseł brasławski. Chreptowicz, poseł nowogrodzki i Weyssenhoff, poseł inflantski.

Sołtyk dopomina się mianowania osób do Straży, sądząc, że musiała już nadejść odpowiedź od kanclerza Jacka Małachowskiego. Marszałek Małachowski odpowiada, że jeszcze odpowiedź nie nadeszła.

Sesję 17 maja zagał marszałek zawiadomieniem, iż deputacja konstytucyjna nie ma jeszcze gotowego projektu na **sejm konstytucyjny extraordinaryjny** co 25 lat odbywać się mający, a który z kolei „opisać należy sejmującym stanom”, przeto przygotowano na dzisiejszą sesję **projekt o sądach sejmowych**. Zanim jednak zostanie on odczytany i dyskusja nad nim będzie otwartą, udziela marszałek głosu podkanclerzemu litewskiemu Chreptowiczowi, który zawiadamia naprzód, iż deputacja spraw zagranicznych uwiadomiła posłów polskich przy dworach obcych o uchwaleniu konstytucji i zaleciła im pilne baczenie na to jak wiadomość ta przez dwory przyjęta zostanie. Następnie dał Chreptowicz do odczytania wyjątek z depeszy księcia Jabłonowskiego, posła w Berlinie, który brzmiał jak następuje:

„Utrzymawszy audiencję u króla Imci pruskiego, w celu uwiadomienia go o zapadłej Konstytucji - Ustawy Rządowej dnia 3 maja, monarcha ten czule przyjął tę komunikację i rzekł mi: „z ukontentowaniem patrzę na pomyślność Polski; powodzenie jej zawsze mnie interesować będzie; znajdzie we mnie zawsze Polska alianta szczerego”. Przydał: „wybór elektora saskiego wielce mi jest miłym”. Trudno jest wyobrazić impresji, jaką ta wiadomość uczyniła Publico tutejszemu; powszechne odbierałem powinszowania. Każdy mi dawał poznawać swoją admirację, wszyscy oddawali sprawiedliwość oświeconemu patriotyzmowi, który uskutecznił to dzieło.





Mienią tu nas być narodem oświeconym. Zaszczyt niemały jest służyć królowi i narodowi, dającym tak świetny przykład zgody i zaufania wzajemnego tak słusznego i tak dobrze ugruntowanego”.

Po odczytaniu tego wyjątku zdał Chreptowicz sprawę z konferencji, jaką miała deputacja z Goltzem posłem pruskim w Warszawie. Na tej konferencji Goltz na mocy wyraźnego rozkazu króla pruskiego oświadczył, iż jego monarcha uwielbia śmiały i mądry krok Rzeczypospolitej, w dniu 3 maja uczyniony. Król pruski, mówił Goltz dalej, sądzi, że nowa Konstytucja zdolną jest zatwierdzić stałą pomyślność Rzeczypospolitej, oraz nada jej znaczenie i poważanie w Europie. Tym milej zaś tę wiadomość przyjął, ponieważ z elektorem saskim wybranym na następcę tronu łączy go związki prawdziwej przyjaźni, a cnoty jego osobiste i charakter wysoce szanuje. W końcu Goltz złożył w imieniu swojego monarchy powinszowanie królowi, marszałkom sejmowi konfederacyjnego i sejmującym stanom. Dodał jeszcze, że król pruski natychmiast wysłał kuriera do elektora saskiego, składając mu powinszowanie z powodu powołania go na tron polski¹).

¹) *Gazeta Narodowa i obca* Nr. 40, 41 i *Gazeta Warszawska* Nr. 41.

Zakomunikowawszy to sejmowi, Chreptowicz zawiadomił, iż deputacja konstytucyjna złożyła na tej konferencji podziękowanie królowi pruskiemu za jego życzliwe chęci dla Rzeczypospolitej i prosił, aby stany sejmujące umocowały deputację do złożenia takiegoż podziękowania królowi pruskiemu za pośrednictwem posła polskiego w Berlinie, księcia Jabłonowskiego. Kiedy zapadła na to jednomyślna zgoda, Chreptowicz żądał jeszcze, aby sejm wyznaczył osoby do wyegzaminowania deputacji konstytucyjnej, która na mocy nowej ustawy kończy swoje czynności.

Rozpoczęła się nad tym długa dyskusja. Opozycja podnosiła już na posiedzeniu 3 maja zarzut, iż deputacja do spraw zagranicznych sztucznie szerzy trwogę, przedstawiając widmo nowego podziału Polski. Zarzut ten powtarzano głośno i po cichu przez dni następne, a wiemy skądinąd, że Hayles poseł angielski i de Cache, poseł austriacki, w depeszach do swoich rządów również powątpiewali o autentyczności sprawozdania Matuszewicza, na sesji 3 maja. Otóż deputacji do spraw zagranicznych szło o to przede wszystkim, aby te kłamliwe zarzuty obalić i dlatego członkowie jej domagali się prędkiego wyznaczenia komisji do wyegzaminowania czynności deputacji. Pierwszy żądanie Chreptowicza poparł Kazimierz Sapieha, podnosząc przy sposobności zasługi Dzieduszyckiego pisarza W. Lit., który prowadził protokół deputacji, i Matuszewicza, posła brzesko litewskiego, autora wszystkich sprawozdań przedkładanych sejmowi. Drugi, Julian Niemcewicz podnosi wysoko działalność tej magistratury „pracowitej bez żadnej nagrody, ostrożnej w postępowaniu i wiernej w rzetelnym donoszeniu wszystkich spraw zagranicznych”. Sądzi jednak, że roztrząsanie tych czynności żadnych praktycznych rezultatów przynieść nie może, żąda więc aby udzielić zaświadczenia gorliwego przez deputację spełnienia obowiązków i wyrazić jej wdzięczność, na którą sobie zasłużyła. Na te słowa nie był w stanie się powstrzymać Skorkowski, poseł sandomierski, jedyny prawie obecnie w sejmie wytrwały i konsekwentny przeciwnik uchwalonej Konstytucji. Trzeba przyznać, że miał odwagę bo nie wahał się nazwać Konstytucji „dziełem bezprawia”. Ponieważ nie był na kilku sesjach poprzednich, a więc pytał się kolegów czy stany poleciły deputacji donieść dworom zagranicznym o „dzieło” zapadłym (Skorkowski nie nazywał Konstytucji prawem, lecz „dziełem”, którego „w





równości z prawem nie stawia") i otrzymał przeczącą odpowiedź. Uważa to za samowolę. Nie widzi dalej potrzeby dziękowania królowi pruskiemu, bo on według niego z góry o wszystkim wiedział i „bodaj by nie był podawał ręki na zrobienie niewoli”. Skorkowskiemu parokrotnie przerywano wyrazami oburzenia, ale on, zastrzegając sobie wolność głosu, ciągnął rzecz dalej i domagał się wyznaczenia osób do wyegzaminowania. Również przeciw Niemcewiczowi zabrał głos Zabiełło, poseł inflancki, ale z innego stanowiska, bo jako członek deputacji zagranicznej chciał właśnie przez wyznaczenie komisji odeprzeć stanowczo kłamliwe zarzuty i podejrzenia. Tegoż zdania był inny członek deputacji, Seweryn Potocki, poseł braćławski. Nie ograniczył się jednak na żądaniu wyznaczenia komisji, ale energicznie odparł świeżą insynuację Skorkowskiego. Mam dowody mówił, że król pruski nie miał przed czasem wiadomości o tym, co się stało 3 maja. Deputacja nie wiedziała o przygotowanym projekcie reformy rządu, stąd nikomu o tym wiadomości nie udzielała. Nie donosiła o tym co być miało, lecz o tym co nastąpiło. Również odpięra drugi zarzut Skorkowskiego jakoby deputacja potrzebowała zlecenia stanów do zawiadomienia posłów polskich przy dworach zagranicznych o uchwaleniu konstytucji. Była to jej powinność „bo nader śmieszną byłoby rzeczą, żeby ministrowie (posłowie) nasi od tamtejszych dowiadywali się, co się w Polsce dzieje; byłoby to wystawiać ich na pośmiej, że o tak ważnym dziele narodu swego nie wiedzą”. Zresztą Jabłonowski w liście swoim donosi o zdziwieniu jakie wiadomość o Konstytucji wywarła w Berlinie, to jest dowodem, że nikt o tym nie wiedział, boć deputacja, z góry donosząc o Konstytucji, musiałaby chyba duchem proroczym być obdarzoną. Na inne punkta mowy Skorkowskiego odpowiedział „bardzo racjonalnie” generał Gorzeński¹⁾.

¹⁾ List francuski króla pisany do Bukatego, niedrukowany u Kalinki.

Do żwawej tej utarczki wmieszał się i Stanisław August. *Pan Dzieduszycki*, — mówił król — *którego czynności tak tu przed chwilą chwalono, posiada w rękach swoich bilet Głoltza, w którym tenże, w chwili gdy się dowiedział o zapadłej Konstytucji, uskarża się, że mu nic o zamierzonej rewolucji nie powiedziano i że „robiono tajemnicę przed jego panem, sprzymierzeńcem Polski”. Umyślnie nie zawiadamiano o tym obcych, aby nie wpływali swoimi stosunkami na nasze tory”. Dalej, oddając Skorkowskiemu sprawiedliwość, że wierzy w czystość jego przekonań, udzielił mu król dotkliwej nauczki. Gdyby go nie znał, sądziłby że chce wywołać zamieszanie w izbie, aby później „przybierać je in publico w dowód jakoby gwałtu” i zohydzić przez to dzieło rewolucji. „Jeżeli p. Skorkowski miał podobne zamiary (rzecz, której nie chcę przypisywać ani jednemu ze szlacheńskich członków sejmu), to się bardzo pomylił, gdyż Sejm przyjął jego przemówienie z niezwykłym spokojem i zaufaniem, jakie wzbudza każda sprawa uczciwa”. Wszyscy chcą, aby to co w dniu 3 maja uchwalono, najłagodniej przeprowadzić, król także tego pragnie najgoręcej, ale ta łagodność i powolność, „nie osłabia determinacji utrzymania w całości nowych zasad rządu i zapewne znajdzie w sobie Rzeczpospolita tyle rezolucji, że targnąć się na swoją wolę nikomu nie dozwoli¹⁾”.*

¹⁾ *Gaz. Narodowa i obca* i list francuski króla do Bukatego z 18 maja, wydrukowany w drugim tomie mojej Księgi pamiątkowej” str. 48 (Kalinka go opuścił).

Zdobywszy się na to męskie oświadczenie, zapytał król marszałka: czy nadeszła odpowiedź od kanclerza Małachowskiego.





Po odczytaniu listu Jacka Małachowskiego, w którym oświadcza, że posłuszny rozkazowi stanów powróci objąć swoje obowiązki, domagano się ze wszystkich stron od króla mianowania straży i powołania osób na wakujące ministeria. Najwymowniej domagał się tego Linowski, poseł krakowski. Syruć, poseł kowieński wykonał zlecenie obywateli swego powiatu, którzy go upoważnili do podziękowania królowi i najjaśniejszym Stanom za nową Ustawę Rządową; zawiadomił wreszcie, iż obywatele kowieńscy złożyli już przysięgę na Konstytucję i akt ten dał do przeczytania.

Czyniąc zadość żądaniom stanów król nominował hetmana polnego lit. Ludwika Tyszkiewicza, podskarbid w. lit., podkomorzego lit. Sołtana, marszałkiem nadwornym litewskim (na miejsce opróżnione po Ignacym Potockim), referendarza litewskiego Hugona Kołłątaja, podkanclerzym koronnym i kasztelanem czerskim Ostrowskiego, podskarbid nadwornym koronnym. Następnie wyznaczył do Straży: Turskiego, biskupa krakowskiego (na miejsce nieobecnego w kraju prymasa), do interesów wewnętrznych kanclerza Małachowskiego, do interesów zagranicznych Chreptowicza. Prócz tego weszli do straży z marszałków, Potocki, z hetmanów, Branicki, z podskarbid Ostrowski ¹⁾.

1) Wybór Branickiego usprawiedliwiał król tym, że przyszedł do niego, „oświadczył jednomyślność” — „zaproszony jest przeze mnie do Straży; więc podobno upewnić się można, że Moskwa za tę rewolucję wojny nam nie wypowie” (list króla do Bukatego z 7 maja 1791 r.).

Ponieważ zaś nowa Konstytucja nadaje prawo zasiadania w Straży marszałkowi sejmowemu, a obecny sejm jest jeszcze konfederackim i posiada dwóch marszałków, przeto król proponuje, aby na ten raz obaj marszałkowie: Małachowski i Sapieha w Straży zasiadali. Propozycję króla stawia jako swój wniosek Seweryn Potocki poseł braclawski, popiera go Stanisław Małachowski, a stany jednogłośnie go przyjmują.

Po licznych głosach dotyczących się przepisanej konstytucji, zmniejszenia ministeriów, przyjęto z małymi odmianami trzykrotną jednomyślnością, projekt o sądach sejmowych. Kazimierz Sapieha wyjaśnia następnie sprawę przechodu wojsk pruskich, o czym znajduje się poprzednio wzmianka w sprawozdaniu sejmowym z dnia 9 maja.

Koniec sesji zeszedł na sprawie wyboru osób do egzaminu deputacji zagranicznej. Wybór taki ze stanu rycerskiego (z pomiędzy posłów) służył z prawa marszałkowi Małachowskiemu, ponieważ ten jednak sam zasiadał w deputacji, przeto prosił stanów, aby same wyboru dokonały. Nie pomogło przemówienie króla, nie pomogło i oświadczenie izby „iż w tak cnotliwym marszałku zupełną ufność pokłada”; Małachowski zapowiedział, że woli łaskę złożyć niż poddać się temu nakazowi, obawia się bowiem, aby ten prejudykat nie przyniósł później szkody. Wobec tak stanowczego oświadczenia marszałka zaproponował Linowski, aby do egzaminu każda prowincja jedną osobę wybrała; tak małą liczbę osób postawił z tego powodu, że wiele spraw zagranicznych wymaga najściślejszego sekretu i nie wtajemniczania w nie wielkiej liczby osób. Wniosek Linowskiego został przyjęty, a w parę dni później wybrani zostali do egzaminu: z Małopolski Sołtyk, poseł krakowski, z Litwy Grabowski, krajczy litewski, poseł wykłowski; z Wielkopolski Szymanowski, poseł sochaczewski. Król powołał ze senatu księcia Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego. Komisja ta złożyła przysięgę na sesji sejmowej w dniu 20 maja.





Sesja sejmowa 19 maja zajmowała się sprawami kurlandzkimi, wyznaczeniem komisarzy na kongregację grekooorientalnych (stosownie do uchwały sejmowej z 15 marca), wreszcie sprawa sum zabezpieczonych na starostwie lubelskim, będącym w posiadaniu Mniszcha, marszałka wielkiego koronnego. Sesja z 20 maja zeszła na dyskusji i uchwałach, dotyczących się Starostw sumowych. Na sesji 23 maja również zajmowano się temiz starostwami oraz lennościami, zamienionymi w dziedzictwo, prawem 1755 roku. W sprawozdaniu z sesji sejmowej z dnia 24 maja również nie znajdujemy wzmianki o dyskusji, wywołanej nową ustawą rządową.

Dopiero na sesji 26 maja znowu mówiono o Konstytucji. Marszałek sejmowy wprowadził pod obrady projekt sejmku konstytucyjnego, podług nowej ustawy rządowej ułożonego. Po marszałku Małachowskim zabrali głos dwaj inni Małachowscy a mianowicie: Antoni wojewoda mazowiecki, który dziękował, że jego brata kanclerza Jacka wezwano na nowo do objęcia pieczęci, i wreszcie sam pan Jacek, oświadczający, iż powołany rozkazem króla stanów, pośpieszył do swoich obowiązków. Projekt o sejmie konstytucyjnym jako też projekty Zakrzewskiego posła poznańskiego, dotyczące się *juris agratiandi*, wzięto *ad deliberandum*.

Biskup Skarszewski wniósł projekt, przez deputację konstytucyjną ułożony, a dotyczący się sejmików elekcyjnych, deputackich i gospodarskich. Po odczytaniu projektu przez sekretarza, wszczęła się długa dyskusja. Sejmiki deputackie miały się zebrać w miesiącu lipcu, ale przyjaciele konstytucji wraz z królem obawiali się, że partia antyrewołucyjna skorzysta z nich dla potępienia nowej ustawy i nie zawaha się nawet przed rozruchami. Czuli to dobrze, iż dla wsiąknięcia zasad nowej ustawy w serca narodu, potrzeba pewnego czasu, a więc naznaczyli na sejmiki deputackie dzień 14 lutego 1792 r., pomijając milczeniem lipcowy termin sejmików. Spostrzegł się zaraz Skorkowski i pierwszy zwrócił uwagę, ażeby „tacite oznaczeniem tych dni sejmiki deputackie koronne in Julio przypadające skasowane nie były”. Skasowanie ich, mówił dalej, byłoby zniesieniem „ośmiu miesięcy sądowiczego trybunału”, —nadto rząd „jakikolwiek” urządzony dla narodu na najpierwsze sejmiki przesłany być narodowi powinien. Tylko na sejmikach, kończył, „Naród legalnie, poważnie i przystojnie o sobie mówić może; wady sejmku roztrząsać i o poprawie do swych napisać plenipotentów. Na sejmikach to tylko Naród spokojnie czynić może; tych gdyby mu nie dano, musi bliżej patrzeć na gwałty swoje”. Po Skorkowskim zabierali głos Sokolnicki, Siemieński, Zakrzewski, Poniński i Sołtyk. Ten ostatni tak rzecz prowadził:

„Nie spodziewałem się nigdy, N. Stany, żeby dla oznaczenia dnia sejmików deputackich Turnus miał być żądany, i żeby przy tej okoliczności, wnioski tak trwożliwe słyszane być mogły. Związki krwi, szacunek osobisty JW. Sandomirskiego, Skorkowskiego, czynią mnie baczny, nad wyrazami godnego tego kolegi. Wiem dobrze, iż tych powodem mu była gorliwość i przywiązanie do Ojczyzny. Wspomniał ten godny: kto wie, czy sejmiki, czy sejmy będziemy miewali? Zapewniam go z mego miejsca, iż te zawsze i nieprzerwanie prawem wiecznym, jak najsolennie zabezpieczone odprawować się będą. W tym tylko sejmiki i sejmy różnić się od dawnych będą, iż na dawnych intrygi możnowładców, przemoc moskiewska, przewodziły, na przyszłych zaś naszych obradach spokojność, obywatelstwo, wolność i cnota towarzyszyć nam będą. Wnosił także ten poseł, iż konieczne potrzebne są sejmiki 15 lipca, a to końcem, abyśmy woli narodu zasięgnęli względem praw świeżo zapadłych. Nie mogę być w tej mierze jednej z JW. Sandomirskim opinii. Nie lękam się Narodu





zapytać o jego wolę. Wiem, iż święte prawa na dniu 3 zapadłe, a na dniu 5 najsolenniejszemu zawarowane, najuroczystszym będą dla całego Narodu sejmu dzisiejszego upominkiem, lecz obawiając się w którejkolwiek części Polski, choć najmniejszej, nieukontentowania, jakieby się wzniecić mogło, sprzeciwiam się, żeby teraz sejmiki były. Wyznaczony wolą waszą, N. Stany, do egzaminowania zagranicznych interesów, nie są mi tajne najszybsze na wolność, na całość mej ojczyzny moskiewskie zamachy. Zdeptana została ich partia w Polsce waszym obywatelstwem i pogardą którąście ją okryli; oddycha ona jeszcze, i szuka momentu, żeby nazad mogła ułatwić zwrot przemocy moskiewskiej. Bądźcie baczni, jeżeli wam swobody i prawa wasze święte są drogie. Przyjdzie wkrótce moment, gdzie ja wam wyjawię, ile ta potęga statecznie czyniła, żeby się do dawnej swej opieki nad nami powrócić mogła, ile skarbów na to sypała; przyjdzie ten moment wkrótce gdy wam, N. Stany, relację uczynię z egzaminu deputacji zagranicznych interesów. Ta roztropna magistratura, przez delikatność nie wystawiała wam tych pokątnych zamysłów, które w wielkim ich dzieła zamiarze, szczuplejszemu się być zdawały. Nie mogę tedy z powodów najżywszego do Ojczyzny przywiązania pozwolić, aby dodatek JW. Sieradzkiego naznaczający sejmiki na dzień 15 lipca był przyjętym; upraszam JW. Marszałka, aby projekt J. W. Siemieńskiego, był nam podany bez wszelkiego dodatku, na który żeby nie zachodziła zgoda proszę o propozycję ad Turnum ¹⁾.

¹⁾ *Gazeta narodowa i obca. Nr 43*

Podano pod głosowanie wniosek Siemieńskiego, posła sieradzkiego, ułożony w myśl przemówienia, Skorkowskiego, ale przy głosowaniu jawnym otrzymał on tylko 27 głosów na 112 głosujących, w głosowaniu zaś tajnym tylko 32 posłów za nim się oświadczyło. Przeszedł więc wielką większością projekt deputacji konstytucyjnej, oznaczający termin dla sejmików elekcyjnych poselskich co drugi rok, dzień 18 sierpnia, a dla deputackich i gospodarskich corocznie, dzień 14 lutego²⁾.

²⁾ W liście do Bukatego król pisze pod dniem 28 maja: „jeszcze wprawdzie znajduje się prawie na każdej sesji który z oratorów chcących ganić rewolucję naszą. Odpowiada im się bez kwasu, ale tego. I projekta przechodzą, pomyślnie jedne unanimitem, drugie przy znacznej większości. Sejmiki deputackie od bliskiego lipca odsunęliśmy do 14 Februari; przez to oddała się okazja do rozruchu, a zostaje czas do usolidowania naszej rewolucji. Sprawiedliwość zaś na tym nie cierpi, ponieważ trybunały mają być całorocznie trwałe odtąd: jeden w Wielkiej Polsce, drugi w Małej Polsce W MS. 849 u Czartoryskich, pagina 445. List ten jak i wiele innych opuszczonych przez Kalinkę, wydrukowałem w mojej księdze pamiątkowej setnej rocznicy ustanowienia konstytucji 3 maja. (Kraków 1891, tom II, str. 45— 54).

Na tymże posiedzeniu uchwalono jeszcze deklarację tymczasową względem procesów i sądów i „deklarację tymczasową względem Komisji Cywilno Wojskowych Obojga Narodów i urzędów Ziemijskich i Grodzkich w W. X. Lit.”.

Po tej uchwale Korsak pos. wileński postawił wniosek, ażeby punkt o sankcji senatu umieszczony w Konstytucji 3 maja nie ściągał się do uchwał jednomyślnością albo większością instrukcji, w izbie poselskiej zdecydowanych. Na to Król zabrał głos i oświadczył, że przysięgając na konstytucję „*przysiągł nie na żart, ale żeby całości jej pilnował, dlatego na najmniejsze uszkodzenie pozwolić nie może i spodziewa się, że, nikt nie pozwoli*”. Oświadczenie to królewskie przyjęte zostało oznakami głośniego zadowolenia, tak, że marszałek Małachowski słysząc wolę stanów zapewnił, iż nie ośmieli się „odtąd





dać głosu p. sekretarzowi do czytania podobnych projektów. Na samym końcu posiedzenia odczytano projekt o Straży, po czym marszałek zawiadomił, iż ofiarowane od księcia kurlandzkiego 48.000 sztuk broni zostały już nadesłane; polecono więc arsenałom Rzeczypospolitej broń odebrać z „oświadczeniem za dar takowy ¹⁾).

¹⁾ Suplement do *Gazety Warszawskiej* Nr. 43.

Dnia 27 maja dokonano wyboru sędziów sejmowych, a po wyjaśnieniach Weissenhofs jednomyślnie przyjęto projekt sejmu konstytucyjnego extraordinaryjnego: mającego zwoływać się dla poprawy Konstytucji.

Mówiono jeszcze o projekcie *juris agratiandi* i uchwalono wniosek Wołłowicza, aby w ziemiach Wyszogrodzkiej i Zakroczymskiej przyznano prawo podsędkom „do rozporządzania kancelarii i utworzenia akt”.

Na sesji sejmowej 30 maja obradowano nad projektem Straży. Potem zabrał głos **Gorzeński**, poseł poznański. Rząd niepodległy — mówił — i wolność tyle rozszerzona, ile przemoc i rozwiązłość, zniszczone, są dwoma najszacowniejszymi darami, które Polakowi zapadły na dniu 3 maja z powszechnym ukontentowaniem przyniosła Ustawa... *Odgłos rozchodzącej się radości doszedł współobywateli moich prowincji Wielkopolskiej; którzy z Województw Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieźnieńskiego na mocy stojącego dotąd prawa, w jedno miejsce do Gniezna na wybór sędziów ziemskich zgromadzeni, oznaczyli nam jednogłośnie wolę swoją, ażebyśmy tłumaczami byli, jak wiele serca ich zajęte są miłością tego zbawionego prawa, za którego całość, przykładem twoim, N. Panie, przewodnictwem waszem, N. Stany, uroczystą w Świątyni Boga złożyli przysięgę, życia i majątki swoje ochotnie w zakład oddali. Słabe ust moich wyrazy, mniej wystawiają uczucia, które unoszą wdzięczne serca braci współziomków naszych; lecz dozwólcie, aby to, co oni do nas o was mówią, było tu przeczytanym. Tu odczytał sekretarz list obywateli województw wielkopolskich, po czym Wojczyński, poseł Rawski, oświadczył ukontentowanie swoje z zapadłej Konstytucji, rozbiierał skład jej, bezpieczeństwo i wolność zapewniający każdemu obywatelowi, i wyraził żal swój, iż dla słabości zdrowia, tak pięknemu dziełu przytomnym nie był.*

Następnie **Rybiński**, poseł kijowski przemawiał dość długo o prawach kardynalnych, czyniąc odpowiednie wnioski. Po jego mowie toczyła się znowu dyskusja nad sprawą *juris agratiandi*. Sołtyk postawił wniosek, aby miasta duchowne przypuścić do praw i prerogatyw miastom wolnym nadanych. W tym duchu przemawiał także **Ignacy Zakrzewski**, poseł poznański.

Na sesji sejmowej z dnia 31 maja wybrani do sądu sejmowego przystąpili do wykonania przysięgi. Między nimi znajdował się sędzia grodzki Niemcewicz, poseł brzesko-litewski (należy go odróżnić od Juliana, posła inflantskiego), który po złożeniu przysięgi oświadczył, że „lubo czuje wstręt do formy w jakiej zapadła konstytucja, to przecież postuszny prawu staje najmocniej w rządzie tych, co z rzeczy stałej najlepszych pragną skutków”. W końcu swego przemówienia wezwał wszystkich do złożenia... z przesądów ofiary „i poświęciwszy chęci własne powszechnemu dobru” szukajmy w jedności wsparcia,





przez którą „wolność zachowaną i Ojczyznę ocaloną ujrzymy”. Przystąpiono następnie do projektu Straży i prowadzono długą dyskusję nad pierwszym jego artykułem.

Sesja sejmowa 1-go czerwca zeszła na dalszej dyskusji nad projektem do Straży. Po objaśnieniu przez Weyssenhofa poprawek i dodatków do projektu, cały projekt Straży został trzykrotną jednomyślnością stanów w prawo zamieniony.

Trzeciego czerwca rozprawiano o wyznaczeniu odpowiedniej sumy na interesa zagraniczne. Sołtyk przedstawia dotychczas ponoszone na ten cel wydatki i zwraca uwagę, że w Kurlandii znajduje się przy rezydencji moskiewskim kilkudziesięciu grenadierów, żąda zatem, aby ich z Kurlandii odesłano, na co wszyscy się zgadzają a król oświadcza, że się postara o zadośćuczynienie żądaniu Sołtyka. Po Sołtyku zabrał głos, zdaje się po raz pierwszy, **nowy podkanclerzy koronny Hugo Kołłątaj. Oddawał hołd deputacji do interesów zagranicznych, wysławiał rządowe dzieło, które całemu narodowi dało odrodzenie, lecz ostrzegał zarazem, aby rąk nie opuszczać i pracować nad ugruntowaniem znaczenia Polski. Potrzeba starać się o podniesienie handlu, a przez utrzymywanie ministrów na dworach zagranicznych mieć „obserwatorium polityczne”, które równy skutek co liczne wojsko sprawić może. Nie należy więc żałować na to grosza, tym więcej, iż należałoby mieć ministrów w Turynie i Wenecji i pomnożyć liczbę konsulów. Proponuje więc na ten cel przeznaczyć dwa miliony rocznie. — Sokolnicki, poseł poznański gotów dać i więcej, ale chce aby minister spraw zagranicznych przyszedł z odpowiednim wnioskiem. Utrzymało się zdanie Sokolnickiego.**

Dalej Jeleński, poseł mozyrski, żądał uchwalenia czym prędzej projektu „rozgraniczenia normalnego w Wielkim Księstwie Litewskim”, dla uspokojenia sporów granicznych. Projekt ten, dzieło Chreptowicza, odczytany został i oddany do deliberacji. Następnie Linowski wniósł projekt roty przysięgi dla ministrów polskich i dworów zagranicznych, który też został jednomyślnością przyjęty. Inne sprawy mniejszego znaczenia oddano do deliberacji.

Na sesji sejmowej 6-go czerwca odczytano projekt komisji policji i uchwalono na potrzeby spraw zagranicznych przeznaczyć corocznie milion pięććroć sto tysięcy złp. oraz trzyćroć sto tysięcy złp. „na nieprzewidziane potrzeby Rzplitej”, z których to sum ma zdawać Straż rachunek, co dwa lata na sejmie zwyczajnym.

Sesja sejmowa 7-go czerwca była, jedną z ciekawszych. Wybrani do egzaminu deputacji spraw zagranicznych przedłożyli swoją relację. Była ona jednym szeregiem pochwał dla deputacji. Przy końcu relacji Sołtyk, poseł krakowski, tak przemówił: „Pamiętny danego uroczyście w tej izbie słowa, iż odkryję środki używane na obalenie Ojczyzny naszej, uiszczam się z niego, donosząc istotne wyrazy z oryginalnych depeesz ministrów naszych: — „Zatrwożeni zostali nieprzyjaźni nam sąsiedzi, iż ustanowiona była deputacja do ukończenia opisu sejmików; bo widzieli, iż tym sposobem cały rząd w krótkim czasie ukończony być może”. (Tu przypomnijcie sobie, Prześw. Stany, opozycje, gdyśmy chcieli inne części rządowe do tej deputacji odesłać). Ostrzegają dalej w depeeszach ministrowie nasi: „Będą tam wzniecać bałamuctwa na sejmie, żeby nic w Polsce nie zrobiono; żeby żadnego nie ustanowiono pewnego systemu... czynią w Polsce intrygi, formują jej podział, mają kointeligencje sekretne w Polsce dla spóźniania czynów sejmowych, spodziewają się przez swoje





związki w Polsce obalić wszystko, dokazać, że potencja nam sprzyjająca i aliansem złączona, nas odstąpi i porzuci; i wrócić nas przez swoje fortele pod dawną opiekę..., że ci, którzy mają rozdane swoje role, dopełniają je zdradziecko: aby tylko pokój stanął, partyzanci głowę podniosą'”... Ostrzega jeden minister o 100,000 czer. zł. do Polski przesłanych; donosi, że jeden sąsiad perswadował drugiemu „po co 200,000 rubli corocznie w Polsce daje? lepiejby te pieniądze na powiększenie wojska obrócił, że te pieniądze w Polsce są przez ręce Polaków rozdawane”. — Jako Polak, ośmielam się zaklinać W. K. Mość na miłość ojczyzny, abyś użył wszystkich środków na wysłędzenie tych, którzy własną Ojczyznę zdradzali, którzy użyteczni byli nieprzyjaznym nam sąsiadom, znosząc się z nimi pokątnie i odbierają haniebne ich dary. Bodaj krew z nich wylana, wstręt do podobnych występków przeciw Narodowi, uczyniła dla wszystkich”! — Liczny sejmujących odgłos powtórzył tę samą prośbę do króla. Na to król odpowiedział w te słowa: „Jest czego winszować Ojczyźnie, że z doświadczenia widzi, jak wielu ma obywateli pilnie, wiernie i najużyteczniej jej służących, nie tylko w osobach tych, którzy do składu interesów zagranicznych, tak w kraju jako i za granicą należeli i należą, ale też i tych, którzy ich czyny, (jak słyszana relacja, nie w sposobie ogólnym, nie ceremonialnym, lecz w sposobie pilnego dotarcia interesu i dopatrzenia się wszystkich szczególności zrobiona, dowodzi) dokładnie egzaminowali i o nich sądzić umieli. Kto zaś o obowiązkach drugiego sądzić dobrze umie, ten sam też obowiązki wypełniać jest w stanie. — Nie mogłem sobie odmówić tego ukontentowania, abym nie oświadczył wdzięczności, tak tym, którzy cudzych czynów tak pilnie dopatrywali, jako i tym, którzy czyny swoje z chwałą okazać potrafili. Nie wątpię, abyście i wy, przezacne stany, z równą satysfakcją nie mieli dać zaświadczenia i kwitu tak zasłużonemu zgromadzeniu. — Na słyszany odgłos, dopraszający się mnie, abym pilne miał oko, iżby sidła na cnoty obywateli, a zatem na zgubę Ojczyzny zastawione skutku nie miały, odpowiadam: iż będzie to w pierwszym szeregu powinności moich, doglądać nawet szczeliny, przez którąby wciskać się mógł ten trąd, ten jad, gubiący Ojczyznę naszą; i tak trzymam teraz o całym Narodzie, że nie znajdzie się już w nim narzędzie, któreby służyło obcym. Gruntuję tę nadzieję na tym, co Sejm terażniejszy wykonał, a co cały Naród odgłosami, do stolicy przesyłanymi, aprobuje. Jest to dar Najwyższego Boga, że tym duchem jedności natchnął nasz Naród; i tak powinienem się spodziewać, że cnota jednych, cnotę w drugich zapalać będzie. Daj to Boże! niech słowa moje będą prorocstwem, niech stąd płynie rzeka pomyślności, której bieg, wasza gorliwość, wasza jedność, otworzyła. Gdy odrodzenie, czyli generację Narodu, przez nową Konstytucję uczyniliście ze mną, ufam, że równie ze mną będziecie utrzymywać i doprowadzać do końca to zaczęte dzieło i że te kilka już może lat życia, przepędzać będę w słodkim upewnieniu, że jeżeli się dotąd przez ostre ciernie przedzierał, alem też już doszedł do ogrodu, pełnego owoców i róż, i że będę spokojnie umierał patrząc na tę Ojczyznę, którą zastałem nieszczęśliwą i u obcych wzgardzoną, a którą spodziewam się zostawić i w pomyślności i w poważaniu u innych narodów. — Chciałbym wiele mówić, bo pełne mam serce radości nad dobrym uczynkiem, nad nadzieją przyszłego trwałego szczęścia; przedzierają się do ust słowa na wyrażenie, co wdzięczna dusza moja dla was czuje; lecz znając cenę czasu, sam sobie gwałt i przykrość czynię, wstrzymując ciskające się do ust wyrazy; to tylko niech jeszcze powiem, że was z serca uprzejmie Kocham”.

Po przemówieniu króla Sołtyk wnosi absolutorium dla deputacji do spraw zagranicznych „z wyrażeniem wdzięczności za cnotliwe prace bez pensji dla dobra Narodu podjęte i z zostawieniem pamięci pełnej uwielbienia dla naśladowania następcom”. Wniosek Sołtyka przyjęty został jednomyślnie.

Następnie dozwolono deputowanym od miast kurlandzkich udzielić publicznej w Izbie sejmowej audjencji.





Dnia 8-go czerwca przysięgali ministrowie nominowani do Straży, a następnie dyskutowano nad projektem komisji policji.

Sesja 9-go czerwca zeszła na rozprawach nad materiałami skarbowymi. Madaliński wnosił projekt, aby rozprzedać starostwa za pomocą sekretnej licytacji. Wojczyński, poseł rawski, wołałby je puszczać dzierżawą. Nosarzewski, poseł Ciechanowski, chce opodatkować zbytki, znieść ordery i kawalerów maltańskich, którym radzi się żenić. Gdyby to w jego mocy było, dałby nawet dyspensę wszystkim księżom, aby się żenili. — Król, zabrawszy głos przemawiał za orderami, gdyż „nie powinna mu być zazdroszczona ta satysfakcja, aby, gdy nie może obdarzyć, mógł przynajmniej ozdobić”. Co do starostw radził postąpić „po bratersku”, aby kilku tysięcy osób nie uczynić nieszczęśliwym. W końcu przemawiał za wyznaczeniem osobnej deputacji, któraby przyszła z projektem pomnożenia skarbu publicznego i projektem co do starostw. Nastąpiła na to zgoda jednomyślna.

Sesje 10, 14 i 16 czerwca (sesja z dnia 15 nie doszła do skutku z powodu braku kompletu) zeszły przeważnie na roztrząsaniu spraw skarbowych. Na ostatniej z tych sesji przyjmował sejm na audyencji posłów miast Kurlandii i Semigalii. Tegoż dnia **poruszył Lipski, kasztelan łęczycki, sprawę przywrócenia w Polsce zakonu Jezuitów.**

Dnia 17-go czerwca zagajono sesję przedstawieniem poprawionego projektu komisji policji. Litwini Siwicki, Korsak i Suchodolski mocno się domagali, aby stworzyć dla Litwy osobną komisję policji. Przeciw temu rozdziałowi występował także Litwin Tyszkiewicz, a król przy sposobności bardzo ładną i rozumną powiedział mowę. Projekt komisji przyjęty został stu głosami przeciw jedenastu.

Sesja z dnia 20-go zeszła na sprawach drugorzędnych.

Sprawą urządzenia wewnętrznego miast wolnych w Koronie i Litwie rozpoczęła się sesja sejmowa 21-go czerwca. Na temże posiedzeniu Julian Niemcewicz wniósł prośbę o nadanie *Indygenatu* serdecznemu przyjacielowi narodu polskiego, posłowi szwedzkiemu Engestromowi.

Na sesji sejmowej 22 czerwca, zagajonej od projektu wewnętrznej organizacji miast, rozprawiano wiele o fabrykach broni. Przykrą scenę wywołał Czetwertyński, kasztelan przemyski. Kiedy Miaskowski, poseł kaliski, zażądał, aby wojskowym przebywającym za granicą nakazać powrót do kraju i wykonanie przysięgi na Konstytucję, Czetwertyński nie tylko sprzeciwił się temu, ale zaczął unosić się nad „fatalną rewolucją”. Przerwano mu okrzykami, że nie wolno mówić uwłaczająco o zaprzysiężonej Konstytucji. Gdy się uciszyło, Czetwertyński, odwołując się do prawa wolnego głosu, dalej prowadził swoje wywody zaznaczając, iż tylko „ulegać musi Konstytucji, ale ma ją zawsze za narzut”.

Czetwertyński okazał się niekonsekwentnym ponieważ zaraz na następnej sesji sejmowej, w dniu 24-go czerwca, gdy szło o urządzenie tymczasowej *jurysdykcji* grodu kijowskiego, wystąpił przeciw odnośnemu wnioskowi „stawając przy nowej ustawie rządu, podług której sędziowie wszyscy obierani być mają”. Na tejże sesji prowadzono dalej dyskusję nad urządzeniem „miast wolnych”, a





hetman Branicki przedłożył stanom z wyraźnej woli J. K. Mci potrzebę zakładania obozów i urządzania manewrów. Przedłożenie to uchwalono, wyznaczając na ten cel sumę 200,000 złp. Rybiński poseł kijowski wniósł projekt sądu polubownego dla włościan, który wzięto *ad deliberandum*.

Sprawy miejskie, fabryki broni, komisji policji zajęły sesję Sejmową 25 czerwca. Przy sprawie nominacji komisarzy miejskich do komisji policji, Czetwertyński powtórnie bronił litery prawa uchwalonej Konstytucji, na co ironicznie Linowski winał tejże Konstytucji, że tak cnotliwego zyskała obrońcę".

Dnia 27-go kontynuowano dalej rozpoczęte sprawy i wybrano komisarzy policji.

Bardzo ważnym było posiedzenie sejmowe 28 czerwca. **Koźłataj obszernie wyłuszczył potrzebę nowego kodeksu praw cywilnych i kryminalnych, gdyż do „utrwalenia rządu wolnego, jaki konstytucja 3 maja przepisała, potrzebna jest narodowi konstytucja ekonomiczna i konstytucja moralna**". Rozwinęła się obszerna dyskusja, w której najtęższe głowy Sejmu udział brały. Po długich i wyczerpujących debatach uchwalono jednomyślnie wyznaczyć deputację do napisania kodeksu cywilnego i kryminalnego dla prowincji koronnych i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zbiór ten praw cywilnych i kryminalnych uchwalono po zamienieniu go w prawo nazwać kodeksem Stanisława Augusta. Na tymże posiedzeniu podniesiono wniosek odroczenia (limity) obrad sejmowych. Odnośna uchwała tak brzmiała w całości:

„Limita sejmu — chcąc zmordowanym siłom naszym trzechletnią sejmową pracą dać odpoczynek, my, Król, sesje sejmowe do dnia 15 września roku bieżącego, limitujemy; gdyby zaś nagłe i nieprzewidziane potrzeby, prędszego rozpoczęcia obrad sejmowych wymagały, my, Król, w straży wydanymi uniwersałami wezwiemy wszystkich sejmujących do jak najprędszego powrotu i we trzy niedziele po wysłanych uniwersałach Sejm na nowo rozpoczniemy. Tymczasem deputacje wyznaczone obowiązujemy, aby każda polecone sobie projekta gotowała i **do przejrzenia deputacji konstytucyjnej oddawała**; ażeby za zebraniem się z limity sejmu sesje z większym pośpiechem i porządkiem odbywać się mogły”.

KONIEC



Możesz nas wesprzeć!

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną pieniężną możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej fundacji:

Nasze konto bankowe: Nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001



LXXXIX



Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”
www.wieniawa.quomodo.org.pl

wydanie cyfrowe PDF

© 2010 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”

AD MMX



© MMX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl